ŚWIATŁO

ZBIÓR ARTYKUŁÓW I ROZPRAW POD REDAKCJĄ Z. ZAREMBY

SPIS RZECZY

ZESZYT CZWARTY
WRZESIEN 1947

ŚWIATŁO
LA LUMIERE

ŚWIATŁO — « LA LUMIERE » N° 4

Recueil d'articles et études publié sous la rédaction de Zygmunt ZAREMBA

● Dans son éditorial intitulé LUTTE CONTRE LES SOCIALISTES POLONAIS, *Zygmunt Zaremba* examine les raisons sociales et politiques qui ont provoqué les répressions des socialistes en Pologne. L'arrestation de plusieurs dizaines de vieux militants socialistes fait partie d'une action plus générale dans la zone d'influence soviétique, action ayant pour but la défense des positions communistes. Les motifs qui figurent dans le communiqué officiel du Ministère de la Sûreté publique confirment cette assertion. Le grief selon lequel les accusés auraient mené « une activité en vue de déclancher des grèves de diversion » témoigne, que la classe ouvrière polonaise n'a pas perdu le sens d'indépendance, qu'elle recouvre la capacité de s'opposer à la dictature communiste. La responsabilité de la résistance que celle-ci a fait naître, les communistes essaient de la rejeter sur les vieux militants du P.P.S.

Le deuxième grief de l'accusation : « envoi de meneurs dans les organisations ouvrières » n'est qu'une simplification du fait connu que les masses ouvrières s'opposent aux directions imposées aux comités d'entreprises, syndicats, coopératives et organisations culturelles.

Enfin, rendre les accusés coupables « d'avoir provoqué des ferments malsains », c'est dévoiler la grave inquiétude des communistes polonais : la base socialiste, contrairement à la direction gouvernementale du parti, nourrit une profonde aversion pour la fusion avec le parti communiste. Les dirigeants actuels du P. P. S. tous dévoués aux communistes ont, au prix de leur tranquillité et de leur confort personnels, livré à la police politique les vieux militants socialistes. Mais qu'à cela ne tienne ! L'appareil bureaucratique laissé aux mains des communistes continuera à exercer une forte pression en vue de liquider tous les éléments indépendants du mouvement ouvrier. Les persécutions des militants socialistes ainsi que des exigences pour réaliser la fusion entre les partis socialiste et communiste vont s'accroître. D'un autre côté cependant, la force du mouvement ouvrier tendra spontanément à créer des conditions propices pour une organisation socialiste indépendante. La lutte dure ; malgré toutes les provocations et répressions de la part du régime elle croit en force.

● Dans l'article IL N'Y AVAIT PAS EU DE DRAME A VARSOSIE, *K. Bentkowski* critique sévèrement l'attitude du gouvernement de Varsovie à l'égard de l'invitation à la Conférence de Paris (le refus signifié le 9 juillet dernier). Il examine les conséquences qu'elle a eues sur la politique polonaise intérieure et extérieure. A la fin de l'article l'auteur constate que le Conseil des Ministres polonais n'a pas fait montre d'un acte de courage pareil à celui dont le gouvernement tchécoslovaque a donné la preuve.

● *Jean Texcier*, dans l'article LE PARTI SOCIALISTE EN FRANCE, décrit la responsabilité et les difficultés qui se montrent actuellement devant le mouvement socialiste français. Il fait l'analyse de l'évolution qui s'est produite à l'intérieur du parti socialiste en ce qui concerne l'action commune avec le P. C.

(*Suite page 3*).

ŚWIATŁO NR. 4. WRZESIEN 1947
Redakcja i Administracja:
5. rue d'Alsace — PARIS (10)

NIKT DLA IDEI NIE GINIE MARNIE
Z CZASEM ZWYCIĘŻA CHRYSTUS JUDASZA

Pamięci Towarzyszy i przyjaciół, Którzy padli w Walce o Wolność — Równość — Niepodległość, wierni sztandarom Polskiej Partii Socjalistycznej i wszystkich, Którzy dali swe życie w walce z okupacją

W TRZECIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

składamy serdeczny hołd ich bohaterskim cieniom i przy rzekamy: nie ustać w walce z wrogami wolności człowieka — nie zaprzestać wysiłku w celu zbudowania Równości między ludźmi i narodami — Wytrwać aż do zwycięstwa pełnej Niepodległości Polski, złączonej w braterskim związku z wolnymi narodami świata.

WYTRWAMY — ZWYCIĘŻYMY

Walka z socjalizmem w Polsce

POPRZEZ kraje zony sowieckiej przeszła ostatnio fala terroru, zwróconego przeciwko niezależnym od Sowietów grupom i jednostkom. Represje spadły przede wszystkim na socjalistów, którzy nie poddali się komunistycznej komendzie. Aresztу i groźby, rzucane pod adresem niezależnych socjalistów przyszły w następstwie niewątpliwego wzmożenia się nastrojów opozycyjnych i samodzielnych w społeczeństwach zony sowieckiej. Wszędzie ujawnił się brak korzeni polityki rosyjskiej, upadł zupełnie autorytet rządów marionetkowych, pogłębiło się wrzenie mas; tu i owdzie, jak w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii poczęły wybuchać strejki, a opory wobec dyktatury komunistycznej ujawniać się nawet w środowiskach skutecznie infiltrowanych przez komunistów.

Jednym z zewnętrznych, bardzo zresztą nieśmiałych przejawów tego procesu była konferencja urzędowych partyj socjalistycznych z krajów zony sowieckiej, jaka miała miejsce w połowie maja w Budapeszcie. Po

za reprezentacjami tych partyj byli obecni jako obserwatorzy przedstawiciele angielskiej Partii Pracy i Duńskiej Socjalnej Demokracji. Na konferencji tej — rzecz znamienna — nie uchwalono ani dziękczynnych depesz do Stalina, ani pochwały dla fuzjonizmu ani uznania dla faktyki jednolitego frontu. Austriacka partia nie zna bloku z komunistami! Wystarczyło to do wzbudzenia gwałtownego ataku prasy sowieckiej i oskarżenia angielskiej Partii Pracy o chęć szerzenia separatystycznych tendencyj w krajach sowieckiej zony. Jednocześnie w artykule „Prawdy" z 6 czerwca b.r. rzucono wezwanie do bezwzględnego zwalczania niezależnych od komunistów żywiołów socjalistycznych w całym świecie.

Należy też podkreślić, że w tym właśnie czasie przyszła akcja związana z planem Marshall'a, która zagroziła zwróceniem gospodarki krajów zony sowieckiej ku naturalnemu kierunkowi rozwoju wraz z zachodem. W tym kierunku pcha cała przeszłość i najżywotniejsze interesy gospodarki, zrujnowanej w okresie wojny. Cień samodzielności, przejawionej przez wasalów, stał się poważną groźbą dla dotychczasowej polityki sowieckiej.

To zestawienie faktów ujawnia przyczyny wzmożenia komunistycznego terroru. Rosnąca niezależność mas pracujących i coraz silniejsze wrzenie przeciw dyktaturze komunistycznej nakazało sowieckim agentom, trzymającym w swych rękach w całej zonie urzędy bezpieczeństwa, uderzyć w tych, którzy nie poddając się komunistycznym ośrodkom władzy, nawet gdy odsunęli się od życia publicznego, samym swym istnieniem symbolizują opór mas przeciw komunistom.

Aresztowanie w Polsce kilkudziesięciu starych działaczy socjalistycznych musi być rozpatrywane jako część tej ogólnej akcji, mającej na celu obronę komunistycznych pozycyj. Motywy podane w oficjalnym komunikacie Bezpieki o aresztowaniu starych działaczy socjalistycznych nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości. Trzy z pośród nich zasługują na szczególną uwagę.

Przede wszystkim widzimy oskarżenie o „działalność skierowaną na wywoływanie dywersyjnych strejków". Rozumie się, aresztowani pozbawieni możności organizacyjnego działania akcji takiej w rzeczywistości prowadzić nie mogli. Ale strejki są faktem, który ujawnia, iż klasa robotnicza w Polsce nie zatraciła samodzielności i odzyskuje zdolność masowego przeciwstawiania się dyktaturze uzurpatorów. Nie pomogło ani opanowanie przez PPR związków zawodowych i zamienienie ich w aparat szpiegowania robotników ani też obsadzenie kierowniczych stanowisk w przemyśle przez komunistów. Nie pomagają też aresztowania robotników w fabrykach strejkujących, towarzyszące każdemu wybuchowi zatargu. Gdzie źródło tego zjawiska, które jeśli się rozwinie może znieść z powierzchni cały reżim komunistycznej dyktatury? Jak zwykle rządzący są zaślepieni władzą, tak samo i nasi reżimowcy nie potrafią zrozumieć, że źródło to tkwi w systemie dyktatury, w biurokratycznym nie liczeniu się z klasą robotniczą, w potwornych wreszcie warunkach nędzy i głodu, które są udziałem polskich mas pracujących.

Przyczynę rosnącej niezależności klasy robotniczej widzą w tajemnej akcji wywoływania strejków dywersyjnych. Łudzą się, że porywając jednostki niezależne, że uderzając w starych działaczy PPS, złamią nadzieję na skuteczność jakiejkolwiek akcji oporu.

Drugim równie charakterystycznym punktem oskarżenia jest zarzut „nasyłania agentów do masowych organizacyj robotniczych". Zarzut ten odsłania inny bólów ból rządzącej kliki. Nietylko w masie robotniczej źle się dzieje. Gorzej jeszcze że w organizacjach, w instytucjach oświatowych — na każdym kroku ujawnia się nietylko opór przeciwko mianowanym przeważnie z góry ośrodkom kierowniczym, ale przechodzi on coraz częściej w uderzanie bezpośrednio w pepeerowskich mandatariuszy. Ujawniło się to przede wszystkim przy wyborach Rad Załogowych. Tutaj jednak można to było spędzić na karb niezorganizowanej masy. Ale oto przychodzą wybory zarządów w związkach zawodowych. Przygotowano je starannie. Komisja Centralna poleciła opracowanie wszędzie jednolitych wspólnych list, zabezpieczających przewagę dla PPR-owców. Tymczasem, jak można wnioskować z niepełnych jeszcze danych, członkowie związków znaleźli środki, by nie poddać się komendzie, idącej z góry komunistycznej i poplątali całkowicie przygotowane misterne plany. Przy ogólnym podliczeniu pepeerowcy uzyskali zaledwie trzecią część mandatów w zarządach związków. W niektórych wypadkach (jak u kolejarzy w Warszawie) przepadli przy wyborach wszyscy kandydaci PPR. Komisja Centralna skarży się publicznie na „niepożądane objawy walki politycznej" w łonie ruchu zawodowego. Bezpieka zaś wyciąga wnioski: to nasłani przez starych pepesowców agenci robią dywersję w masowych organizacjach robotniczych. Także ta naiwność jest charakterystyczna dla policyjnego sposobu myślenia! Jakgdyby rzeczywiście potrzeba było aż specjalnych agentów, żeby skłonić robotników do walki z PPR-em. Czyż nie wystarcza codzienna obserwacja polityki PPR-u, polityki wymierzonej przeciwko najgłębszym dążeniom narodowym i społecznym każdego robotnika.

Wreszcie zarzut „powodowania niezdrowych fermentów". Gdy został tak wyodrębniony w oskarżeniu Bezpieki, musi dotyczyć również odrębnego zjawiska. Domyślamy się, że chodzi tutaj o ten szczególny objaw naszego życia, który paraliżuje wszystkie naciski komunistyczne, zmierzające do zlikwidowania odrębnej organizacji PPS i przeprowadzenia fuzji z PPR-em. „Niezdrowe fermenty" to jawny bunt dołów PPS przeciwko tego rodzaju zamierzeniom. To stan, który publicznie zobrazował Osóbka, kiedy stwierdzał, że połączenie z PPR musiałoby doprowadzić do rozlecenia się PPS. Fermenty te dorosły do rozmiarów uniemożliwiających nawet wtyczkom pepeerowskim w PPS zbyt jaskrawe ujawnianie tendencyj do połączenia z PPR. Komunistyczni kierownicy aparatu administracyjnego i tutaj niezdolni są dostrzec właściwego podłoża zjawiska. Pan Gomułka i pan Zambrowski i cała czereda komunistycznych dygnitarzy naciska koncesjonowane kierownictwo PPS do wykonania listopadowej umowy o

połączeniu. Ci odpowiadają: nie możemy, zbyt wielki panuje przeciw temu ferment; samo mówienie o tym wywołuje taką wrogość, że lepiej tej sprawy teraz nie poruszać, jak publicznie wyjaśnił pan Szwalbe. A więc macie w PPS agentów, którzy te nastroje wywołują. Znamy ich, to dawni członkowie PPS, przeklęci WRN-owcy, oni szerzą te „niezdrowe fermenty" przeciwko połączeniu z PPR i... po odgrażaniu się w prasie przyszło uderzenie w starą gwardię PPS.

I znów łudzą się, że uderzeniem tym zastraszą robotników socjalistycznych i zmuszą do kapitulacji przed PPR. A zarazem też liczą na efekt inny: aresztowanie najbardziej zasłużonych dla klasy robotniczej działaczy i postawienie ich przed sądem wojskowym będzie skutecznym ostrzeżeniem pod adresem koncesjonowanego kierownictwa PPS; liczą, że ludzie raz złamani, raz wyraziwszy zgodę na spełnianie najrozmaitszych haniebnych wysług wobez PPR, w obliczu tego ostrzeżenia wyrzekną się „naiwnych marzeń" o samodzielności.

Poprzestajemy na tych trzech oskarżeniach sformułowanych przez Bezpiekę wobec starych działaczy PPS, bowiem inne są tylko zwykłym łajdackim bluźnięciem na oskarżonych błotem Bezpieki. Zarzuty o szpiegowstwie, związkach z „emisariuszami Andersa" czy też wywoływania nastrojów wojenych to plugawa dekoracja mająca służyć dla zohydzenia aresztowanych i ułatwienia sobie najwyższego wymiaru „kary". Dla wyjaśnienia problemu tylko te omówione „zarzuty" posiadają istotne znaczenie. Mówią one o przepaści dzielącej system i jego pepeerowski ośrodek decydujący od całego społeczeństwa i od klasy robotniczej w szczególności. Mówią też o wzmagającej się aktywności mas, o coraz jaskrawszych przejawach uderzeń klasy robotniczej w pozycje PPR.

A cóż na to PPS? Jesteśmy przekonani, że masy PPS-owców odczuły aresztowanie Kazimierza Pużaka i innych starych działaczy socjalistycznych zawsze wiernych swym sztandarom jako najcięższą obelgę rzuconą przez PPR. Masy zastraszyć się nie da. Aresztowania pogłębią tylko nienawiść robotników do PPR. Ale o reakcji PPS jako takiej niestety mówić w dzisiejszych warunkach nie można. W kraju musi milczeć. Reagować może tylko cichym oporem i eliminowaniem, gdzie się da, pepeerowców z życia robotniczego. Nie bierzemy też reakcji koncesjonowanego kierownictwa PPS za głos prawdziwy członków partii. Nie jest on nawet nieśmiałym echem, tego, co czuje dziś każdy socjalista polski wobec krzywdy jaka dzieje się najlepszym towarzyszom i tej podłości jakiej wobec nich się dokonywuje. To co usłyszeliśmy ze strony koncesjonowanego kierownictwa PPS jest tylko jakimś nikczemnym bełkotem tchórzostwa i politycznej głupoty.

Pierwszą reakcją na aresztowania było opublikowanie w Robotniku *bez komentarzy* komunikatu Bezpieki pod tytułem „aresztowanie kierownictwa W.R.N.".

Można było pomyśleć: cenzor nie pozwala napisać coby chcieli, ale tę ostatnią możliwość pobłażliwości i wyrozumienia przekreślił całkowicie komunikat wydany przez sekretariat Generalny CKW PPS w dniu 26 czerwca. Komunikat ten, który podajemy z szerszym komentarzem na innym miejscu, stanowi akt solidarności i wspólnictwa z Bezpieką, akt pokornego zapewniania peperowskich mocodawców, że koncesjonariusze spełnią włożone na nich zadanie i zabezpieczą swe szeregi od wpływów ideologii PPS, które służalczo przyjmując język PPR nazywa się „reakcyjną dywersją".

Rada Naczelna w swych uchwałach z dnia 30 czerwca poszła dalej jeszcze po tej drodze, zobowiązując CKW do „jak najszybszej, skutecznej walki z ideologiczną ofensywą ośrodków, dyrygowanych bezpośrednio i pośrednio przez WRN-owskich renegatów socjalizmu". Mamy więc tutaj w innych słowach powtórzone oskarżenie Bezpieki o „niezdrowych fermentach" nazywających się teraz „ideologiczną ofensywą". Mamy też powtórzenie insynuacji o istnieniu nielegalnych ośrodków dyrygowanych przez WRN rozwiązany przed laty i powtórzenie policyjnej bzdury o organizacyjnym związku z tow. Ciołkoszem i niżej podpisanym. Mamy jednym słowem wyrównanie frontu z Bezpieką i moralne akceptowanie jej poczynań wobez starych towarzyszy, których przytym obrzucono obelgami.

Nadzwyczajny to obraz. Ludzie, którzy z niejednego pieca chleb jadali, i spokojnie pożywali wysokie pensje jako czynni urzędnicy systemu sanacyjnego albo uprzywilejowane emerytury, okraszone komisarskimi synekurkami, gdy Adam Ciołkosz szedł do Brześcia, a cała PPS stała w najostrzejszej walce z reżimem pułkowników, ludzie ci teraz wydają patenty „renegatów" dla starej gwardii PPS. Mniejsza jednak o niewybredne wymyślania. Bardziej istotne jest tu wypowiedzenie walki wszystkim pepesowcom, którzy znaleźli się w szeregach oficjalnej PPS a pozostać chcą wierni bohaterskich walk z czasów walk z okupacją pod hasłem WRN. Nieważne stają się zapewnienia, którymi ściągnięto ich do partii, że to stara PPS, że każdemu zapewniona jest swoboda myśli i słowa, że WRN ma także swe zasługi w walce z okupantem i żadnemu z wrnowców nie spadnie włos z głowy, gdy wstąpi do oficjalnej PPS. Nie wszyscy, ale wielu wierzyło w te słowa. Dziś dowiadują się, że WRN ma być zwalczany i to „skutecznie". Rozumiemy wymowę tego słówka w polskich warunkach: jest to proste wezwanie Bezpieki do swobodnego tropienia „WRN-owskiej kramoły".

Po tych uchwałach akceptujących aresztowania starych działaczy socjalistycznych spodziewać się można, iż bezpieka nie tylko wypełni groźby postawienia aresztowanych przed sądem wojennym, ale również można oczekiwać planowo przeprowadzanych aresztów wśród niezależnych od komunistów działaczy dołowych oficjalnej PPS, by wzorem operacji dokonanej na węgierskiej partii drobnych rolników wyłuskać wszelkie oporne elementy i utorować w ten sposób drogę do połączenia i zlikwidowania PPS. Polityczną naiwnością bowiem jest tułający się być może w niektórych głowach rachunek, że przez wydanie Bezpiece starych towarzyszy na wytracenie i przez upokorzenie się wobec PPR ta ostatnia zostanie ugłaskana i da spokój dzisiejszym kierownikom PPS. Ta kalkulacja leży, zdaje się, u podstaw

ostatnich uchwał Rady Naczelnej PPS. Nie zmienia tej oceny fakt manifestacji Osóbki i Hochfelda w postaci podania się ich do dymisji z zajmowanych stanowisk. Jeśli dymisje te miały być wyrazem politycznego protestu czy przeciw naciskom PPR w kierunku połączenia, jak ponoć jest w wypadku Osóbki, czy też z powodu nieuszanowania przez Sejm minimum wolności słowa osobistego, co ma być przyczyną dymisji Hochfelda, to manifestacje te mogłyby mieć znaczenie tylko wtedy, gdyby towarzyszyło im jasne, dla wszystkich zrozumiałe i całemu społeczeństwu podane do wiadomości stanowisko kierownictwa partii w obronie niezależności ruchu socjalistycznego, w obronie swobody słowa, w obronie elementarnych praw obywatela i człowieka. Bez tego podobne gesty są tylko manifestacjami wewnętrznych intryżek w jednolitym obozie bezprawia i gwałtu.

Jakiś cień odczucia tej prawdy przewija się w uchwałach Rady Naczelnej, kiedy mówi się o stabilizacji sytuacji politycznej, prawnej i obywatelskiej przy konsolidacji frontu lewicy socjalistycznej i międzynarodowego frontu robotniczego, czy też pogłębieniu osiągnięć w zakresie prawa i wolności obywatelskiej. Ale kiedy jednocześnie jednym tchem zapowiada się i zaczyna przeprowadzać walkę z żywiołami starej PPS i ogłasza się niezachwianą wierność dla „ścisłej i braterskiej współpracy z PPR" i współpracę tę przyjmuje się jako *jedyną* skuteczną formę walki, to ów cień zrozumienia roli socjalizmu w Polsce zamienia się w dymną zasłonę dla polityki niewolnictwa wobec PPR.

„Szczerze i do głębi przemyślenie wszystkich praktycznych konsekwencyj tego stanowiska", jak tego domaga się Rada Naczelna od członków PPS, musi prowadzić do alternatywy: albo kapitulacja i wykonanie listopadowych zobowiązań o zlikwidowaniu PPS na rzecz PPR, albo radykalne zawrócenie z dotychczasowej drogi na tory rzeczywistej samodzielności politycznej. Że tej polityki samodzielności pragną masy członków PPS — to rzecz więcej niż pewna, że przekonały się one dowodnie, iż jednolity front z PPR jest tylko przykrywką dla dyktatury PPR — to też nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale kierownictwo PPS, które doszło do władzy w partii dzięki koncesji udzielonej przez komunistów, nie jest zdolne do żadnej polityki niezależnej. Maksimum tego, co może osiągnąć nacisk mas członków PPS, być może tylko kontynuowanie pod ciągłą grozą stracenia wszelkiego znaczenia dotychczasowej polityki lawirowania i odkładania terminu likwidacji PPS.

Aresztowanie Kazimierza Pużaka i towarzyszy, tchórzliwie akceptowane przez Radę Naczelną PPS, prawdy te stawia przed oczyma każdego robotnika. Aparat biurokratyczny, pozostający w niepodzielnej władzy PPR,będzie zapewne naciskał w kierunku zlikwidowania jakichkolwiek samodzielnych elementów ruchu robotniczego. Represje przeciw działaczom socjalistycznym i domagania się połączenia PPS z PPR będą się wzmagały. Z drugiej jednak strony żywiołowy ruch robotniczy będzie potęgował dążności do stworzenia warunków dla niezależnej organizacji socjalistycznej. Sytuacja, którą obrazowa-

liśmy w pierwszym zeszycie naszego pisma, rozwija się ciągle w tym samym kierunku. Walka trwa i w tym jej stadium mimo wszystkie prowokacje reżimu możemy tylko powtórzyć to, co pisaliśmy przed pół rokiem:

„Zupełnie świadomie odrzuciliśmy w końcu 1945 roku kontynuowanie konspiracyjnych form pracy politycznej. Są one zbyt szczupłe dla rozmiarów, jakie posiada prawdziwy ruch socjalistyczny w masach robotniczych. I teraz mimo prowokowania aresztami do wejścia na drogę szerokiej konspiracji ruch socjalistyczny nie da się na nią zepchnąć, walcząc dalej o przynależne mu prawo organizacji jawnej. Problem form organizacyjnych musi być pozostawiony przyszłości. Istotne jest dzisiaj tylko, że tendencja rozwojowa prowadzi nieubłaganie ku ukonstytuowaniu się niezależnej organizacji polskiego socjalizmu jako wyrazicielce prawdziwych dążeń ruchu robotniczego w Polsce" (Perspektywy Walki, luty 1947, wydawnictwo „Światło", str. 5).

Tak. Nie czas jeszcze na konkretyzowanie kształtów tej organizacji zależeć one będą od wyników tych przemian, których istnienie i siłę manifestują ostatnie represje wobec starych działaczy socjalistycznych. Jedno jest pewne: socjalizm polski nigdy nie złoży broni w walce o swe ideały wolności i sprawiedliwości, metody zaś i formy organizacyjne walki dyktują zawsze warunki polityczne, w jakich klasa robotnicza się znajduje.

Zygmunt ZAREMBA

ROBOTNIK warszawski w specjalnym felietonie usiłuje tłumaczyć uchylanie się ideologów nieograniczonego posłuszeństwa wobec PPR od merytorycznej dyskusji z nami słabym poziomem naszego pisma. Ale po co wogóle wobec tego pisze o nas? Czy nie dlatego właściwie, by wypowiedzieć skargę: „Wydawcy „Światła" ostatnio nadsyłają egzemplarze swego pisemka wielu dziesiątkom towarzyszy w kraju, którzy NIE ŻYCZĄ SOBIE otrzymywania tego rodzaju lektury".

Że pan G., podpisany pod felietonem, nie życzy sobie nasyłania „Światła" do Polski, jesteśmy skłonni uwierzyć nawet gdyby to napisał bez używania wielkich liter. Ale i tu mamy wątpliwość czy wypowiada zdanie własne, boć każdy myślący człowiek chętnie zapoznaje się z poglądami nawet mu wrogimi. Chcielibyśmy p. G. uważać za człowieka myślącego. Byłoby więc słuszniej napisać: „My, którym PPR dała kierownictwo dusz pepesowców, nie życzymy sobie, by „Światło" dochodziło do rąk czytelników w Polsce". Tym pragnieniom wierzymy bez zastrzeżeń. Zadośćuczynić im jednak nie mamy zamiaru. Sądzimy bowiem, że nietylko pepesowcy, ale nawet pepeerowcy, wtłoczeni w ramy sowieckiego totalizmu, z zainteresowaniem i pożytkiem słuchają głosu wolnej myśli socjalistycznej.

Przy okazji pan G. w sposób bardzo niezręczny usiłuje nas obarczyć zarzutem, iż „Światło" atakuje tylko i wyłącznie towa-

rzyszy Szwalbego i Hochfelda, nie wymieniając innych przywódców partii. Czy nie chodzi czasem o ich nie polskie nazwiska?"

Zapewniamy, że zwalczalibyśmy tak samo zacięcie pana Iksińskiego czy Ygrekowicza, nawet gdyby odziedziczyli końcówki SKI lub ICZ od swych pradziadów, jeśli spełnialiby te funkcje, jakich podjęli się pp. H. i S.

Nie było dramatu w Warszawie

HISTORIA dokładnie kiedyś oceni, w jakiej mierze przełomowe dni początków lipca br. zadecydowały o dalszych losach Europy. Nie podlega zakwestionowaniu fakt, że począwszy od wybitnych intellektualistów, polityków, parlamentarzystów aż do obywatela, interesującego się problemami polityki światowej raczej od święta, wielkie zainteresowanie, skoncentrowana uwaga wszystkich Europejczyków skupiły się na sprawie zaproszeń na konferencję w Paryżu na dzień 12 lipca b. r. przedstawicieli państw europejskich. Ciężkie przeżycia w czasie wojny, trudne warunki życia gospodarczego, zubożonego przez działania wojenne, wzrastająca świadomość, że przedwojenne ciasne formy egzystencji politycznej i społecznej są już w obecnej dobie przeżytkami — wszystko to zadecydowało o wielkim napięciu, z jakim ludzie śledzili przebieg wydarzeń związanych z pierwszą próbą ustawienia Europy na drodze ku jedności.

Nie było poważniejszych wątpliwości, że przedstawiciele państw zachodnio-europejskich na konferencję paryską przybędą. Natomiast niepewność i troskę budziło stanowisko państw wschodnio-europejskich. Czy rządy ich znajdą dostateczny zapas sił, woli i odwagi, aby przeciwstawić się systemowi rozdarcia obszaru europejskiego? Czy zechcą zrozumieć, że nadszedł moment, w którym Europa powinna przystąpić do uporządkowania swoich spraw, aby mogła skutecznie bronić swoich tradycyjnych dróg rozwoju gospodarczego i społecznego i zapobiec bezpośredniemu zderzeniu się dwóch imperializmów? Czy mają na tyle wyobraźni, aby sobie uplastycznić, że w fatalnym wypadku starcia się sowieckiego imperializmu politycznego z gospodarczym imperializmem amerykańskim Europa stanie się Paradeplatz bomb atomowych?

DRAMAT W PRADZE CZESKIEJ

Czechosłowacja jest pomostem wiążącym kraje zachodnio-europejskie z krajami naddunajskimi. Polska zamyka obszar europejski od wschodu. Zrozumiałe jest tedy przywiązywanie uwagi do ich stanowiska.

Nadeszła wreszcie wiadomość z Polski. Odmowna. Rząd nazywający się mandatariuszem woli społeczeństwa polskiego nie zdał egzaminu ze świadomości europejskiej.

Inaczej postąpił rząd czeski. Zgłosił oficjalnie swój udział w konferencji paryskiej. Postąpił zgodnie z wolą swojego społeczeństwa. Nie chcemy oceniać „dramatycznej nocy" w Pradze, która później nastąpiła i której bezpośrednim rezultatem była jednomyślna uchwała rady ministrów o wycofaniu się z konferencji paryskiej. W każdym razie Czechosłowacja przez odwołanie udziału w konferencji paryskiej nie straciła na sympatii, zyskała na współczuciu i nie odcięła sobie drogi do ewentualnej pomocy amerykańskiej. Co więcej: motywacja odwołania poprzedniej decyzji nie była pozbawiona poczucia godności. Sprowadzała się ona do formuły: nie możemy nic zrobić; Rosja uważa nasze poprzednie stanowisko za gest wobec niej nieprzyjazny i grozi konsekwencjami. W ten sposób wobec Zachodu Czechosłowacja równocześnie odsłaniała kotarę, za którą siedzi głęboka troska Mołotowa o niepodważanie zasady suwerenności małych państw europejskich.

POLSKA POLITYKA NARZUCONYCH PRYNCYPIÓW

Inaczej postąpił rząd w Warszawie.

W ciągu miesiąca czasu (od 6 czerwca do 9 lipca) rzecznicy rządu warszawskiego niejednokrotnie dali wyraz swemu pozytywnemu ustosunkowaniu się do propozycyj Marshall'a. Pierwszy zabrał głos Oskar Lange, stwierdzając, że Polska jest poważnie zainteresowana planem pomocy Europie. Później poszli jego śladami Winiewicz, Grosz, Modzelewski, Cyrankiewicz. Lecz od pierwszych wystąpień bardzo zobowiązujących, jak np. Langego i Winiewicza, (który powiedział, że „Polska gotowa jest wziąć udział we wszystkich dyskusjach nad planem Marshalla i udostępnić wszelkie związane z tym informacje"), różnią się wypowiedzi z początków lipca. Było to bowiem już po zerwaniu rozmów paryskich przez Mołotowa. Politycy warszawscy postanowili być ostrożniejsi, aby uchowaj Boże! uszu sowieckich patronów nie urazić.

9 lipca ministrowie rządu warszawskiego przestali „czuć się Europejczykami". Uchwalili i ogłosili tekst odpowiedzi odmownej na zaproszenie do udziału w konferencji paryskiej. Oczywiście nie ulega kwestii, że uczynili to zgodnie z wolą rządu sowieckiego, bez respektowania potrzeb gospodarczych i politycznych Polski. To jest istotnie ważne, a nie sfabrykowane motywy. Ale ponieważ motywy zostały ogłoszone i przez propagandę rządową wyzyskane celem wprowadzenia w błąd opinii publicznej, nie zawadzi się im bliżej przyjrzeć i z nimi rozprawić.

FIKCJE I RZECZYWISTOŚĆ

Nota z 9 lipca wysłana do państw zapraszających na konferencję paryską t.j. do Wielkiej Brytanii i Francji, kładzie nacisk na: 1) sprawę Niemiec, 2) kwestię dopuszczenia do udziału w obradach państw neutralnych podczas wojny, 3) zagrożenie suwerenności państw europejskich przez Wielką Brytanię i Francję.

Rozpatrzmy je kolejno.

Nota stwierdza, że zamierzona „konferencja... wyraża tendencje powrotu do przedwojennej struktury gospodarczej Europy z dominującą rolą i ciężarem gatunkowym Niemiec, których przywrócenie prowadzi nieuchronnie do zasilenia źródeł imperializmu niemieckiego", oraz że w zaproszeniu

znajdują się „propozycje sprzeczne.. z zasadą.. że odbudowa gospodarcza Niemiec nie może w żadnym wypadku odbyć się przed albo też kosztem gospodarczej odbudowy ofiar niemieckiej agresji". I dalej mocno: Polska, wielokrotna ofiara niemieckiej napaści, nie może brać udziału w konferencji, której wynik mógłby przyczynić się do odbudowania niemieckiej zaborczości".

Powiedzmy prosto z mostu, że nota operuje materiałem fikcyjnym. Rząd warszawski nie rozporządzał żadnymi danymi, któreby takie twierdzenia uzasadniały. Pomijam w tej chwili stanowisko Ameryki. Ani Wielka Brytania, ani jeszcze mniej Francja nie jest winna grzechu, o który posądza nota z 9 lipca. Wystarczy przypomnieć oświadczenia Bidault i Bevina w odpowiedzi na plany amerykańskie odnośnie Niemiec. A przecież konferencja paryska musi by' rozważana w płaszczyźnie zbiorowego wysiłku państw europejskich celem określenia potrzeb gospodarczych i wytwarzanych środków oraz wymiany poglądów na zasadnicze zagadnienia związane z dalszymi drogami rozwoju Europy. To było przede wszystkim ważne, a nie stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie odbudowy ciężkiego przemysłu w zachodnich Niemczech ujawnione zresztą oficjalnie już po zamknięciu obrad konferencji paryskiej. W dużej mierze właśnie od Polski i Czechosłowacji zależało wzmocnienie europejskiego stanowiska w kwestii niemieckiej. Nie ulega zaś wątpliwości, że im prędzej zostanie znaleziony wspólny mianownik opinij, wyrażający to stanowisko, tym lepiej; mogłoby to decydująco wpłynąć zarówno na zmianę postawy sfer kierowniczych amerykańskich jak sowieckich. Ponieważ konferencja moskiewska, a jest prawdopodobne, że i zbliżająca się londyńska, nie dała i nie da rezultatów, więc do państw europejskich należy przejawienie jak najżywszej inicjatywy w zakresie prób wyznaczenia miejsca krajom niemieckim w gospodarce europejskiej. Ani St. Zj. ani jeszcze mniej Zw. Sowiecki nie są w stanie kwestii niemieckiej rozwiązać. Amerykańska polityka „drzwi otwartych" pozostaje bowiem w otwartej wojnie z polityką ścieśnionej autarkii sowieckiej.

Rząd warszawski albo tego wszystkiego nie rozumie, albo udaje, że nie rozumie. W swojej nocie z dn. 9 lipca b.r. zajmuje stanowisko pryncypialne, powołując się na postanowienia, które życie z dniem każdym coraz szybciej przekreśla. Czytamy bowiem: „Proponowana organizacja stanowi też próbę stworzenia precedensu pobierania decyzji o Niemczech poza jedynie właściwym forum, przewidzianym w uchwałach konferencji Poczdamskiej. To usiłowanie złamania zasad umowy Poczdamskiej i jedności czterech wielkich mocarstw kry je w sobie poważną groźbę dla pokoju, opierającego się o ich jedność i współpracę".

Nie wiem czy takie sztywne i ograniczone stanowisko, połączone z rozbrajającą nieumiejętnością spojrzenia w oczy współczesnym zjawiskom politycznym, donkiszocką obroną pozycyj już dawno faktycznie straconych — nie jest polityką samobójczą dla narodu polskiego, którego związki z Zachodem były i muszą być bardzo żywe.

Reżim warszawski, przyjmując za swoje, taktyczne założenia cudzej polityki i podnosząc je do godności własnych zasad — zmierza w prostym kierunku do kompletnej izolacji Polski na arenie międzynarodowej, nie mówiąc już o zdradzie interesów europejskich.

Jak w wielu innych wypowiedziach, tak i w nocie uderza kategoryczne uchylanie się od dyskutowania zagadnienia niemieckiego. Czy to jest słuszne? Modzelewski powiada: mamy czas i odsyła wszystkie najbardziej zainteresowane państwa i całą Europę do uchwał poczdamskich i „jedności czterech wielkich mocarstw". Ale przecież my wiemy, że to lekarstwo nie jest zdolne uzdrowić chorej Europy. Co więcej: państwa europejskie, sąsiadujące z Niemcami, a więc w pierwszym rzędzie i Polska muszą określić jak najszybciej swój stosunek do Niemiec, choćby tylko w płaszczyźnie gospodarczej.

Rezygnując z zaproszenia na konferencję paryską, rząd warszawski pozbawił się możności przedstawienia i obrony w formie bezpośredniej lub pośredniej swego punktu widzenia względem Niemiec. Bowiem kto jest nieobecny, ten sam sobie winien. W obecnej chwili nie jest to sprawa błaha. Kwestia niemiecka staje się z jednej strony przedmiotem głównym polityki amerykańskiej i sowieckiej, z drugiej zaś — państwa europejskie usiłują odzyskać swój głos i swój udział w decydowaniu ważnego zagadnienia. Powojenny uczuciowy stosunek do Niemiec ustępuje na Zachodzie coraz wyraźniej miejsca spokojnej i zrównoważonej ocenie znaczenia i możliwości Niemiec w gospodarce europejskiej. Nie wolno tego zjawiska lekceważyć, jeśli nie chcemy polityką cnotliwej Zuzanny ściągnąć na siebie uczuć niechęci i postawić się poza nawiasem podejmowanych inicjatyw, tworzenia i oddziaływania wzajemnego opinij.

Konferencja paryska nie była zwoływana w celu znalezienia środków dla obwarowania jakichś nie istniejących przywilejów politycznych lub gospodarczych państw europejskich, które brały udział z zwycięskiej koalicji, to też niewiele sensu ma skarga podniesiona w nocie polskiej, że:

„Dopuszczenie na zasadach równorzędności do decydowania w sprawach pomocy dla Europy — państw, zachowujących życzliwą neutralność w stosunku do osi jest niesprawiedliwe i krzywdzące dla sojuszników, którzy poświęcili wszystko dla sprawy zwycięstwa".

Prawdopodobnie chodzi tutaj o Irlandię, Turcję, Szwecję, może jeszcze o Szwajcarię i Portugalię. Lecz żadnego protestu w sprawie zaproszenia państw, które brały udział w wojnie po stronie osi: Węgier, Finlandii, Rumunii. Dlaczego? Jak już kumulować wrogie uczucia i na nich opierać swój stosunek do problemu odrodzenia Europy— to przynajmniej wszystkie!

Podobną wartość merytoryczną posiadają zarzuty pod adresem Wielkiej Brytanii i Francji, że oba państwa dążą do ograniczenia suwerenności państw mniejszych, że zajmują uprzywilejowaną pozycję, zapewniającą, „im de facto kierownictwo, decyzje i reprezentację członków proponowanej organizacji". Czternaście krajów, które poza Wielką Brytanią i

Francją wzięły udział w konferencji paryskiej, nie bało się stracić dziewictwa swojej suwerenności, natomiast jeden Modzelewski wysunął kategoryczne veto, ale do Paryża jechać nie chciał, by zagrożonej cnoty mniejszych państw bronić. Zdaleka tylko kruszy kopię, mimo że go o to absolutnie nie proszą ani Belgia, ani Holandia, ani Dania, Luksemburg, Norwegia itd. W proroczym jasnowidztwie powiada on: „Mimo poczynionych w zaproszeniu zastrzeżeń, proponowana struktura organizacyjna grozi w praktyce dalszym ograniczeniom wolności handlu i toruje drogę narzuceniu dyspozycji gospodarczych, a więc i politycznych mniejszym krajom. Mający powstać na konferencji Komitet Współpracy, którego dyrektywy nie ulegałyby zatwierdzeniu przez wszystkie państwa europejskie, stałby się instytucją nadrzędną w stosunku do suwerennych państw, które go wyłoniły". Nie jest to ani mądre, ani w jakiejkolwiek mierze zbliżone do prawdy. Równocześnie zaś bojowanie warszawskiego reżimu o suwerenność państwową, martwienie się na zapas za siebie i innych właśnie w okresie, w którym „dramat czeski" wykazał namacalnie jak wygląda w praktyce suwerenność państwowa nawet na okrainach sfery wpływów sowieckich, okrywa warszawskie ministerstwo spraw zagranicznych grubą śmiesznością. Wystarczy również stwierdzić, że i własna suwerenność w obliczu łatwych do uchwycenia faktów jest co najmniej suwerennością bardzo ograniczoną. Niedawno, w jednym dniu prasa krajowa cieszyła się, że Związek Sowiecki zgodził się na przebudowę linii szerokotorowej, biegnącej przez Polskę, na normalnotorową, w drugim — wyrażała radość, że od Związku Sowieckiego wyjednano zwolnienie połowy kontyngentu węgla, przewidzianego w umowie 16 sierpnia 1946 na eksport do Rosji. Czy te dwa fakty z przyległościami nie wystarczą, by stwierdzić, gdzie i kto, „wolność handlu" ogranicza i nietylko narzuca dyspozycje gospodarcze ale i polityczne?

KONSEKWENCJE

Niewątpliwie odmowa Polski osłabiła stanowisko i wolę Czechosłowacji. W dalszej zaś konsekwencji nieobecność przede wszystkim tych dwóch państw w Paryżu pociągnęła za sobą bardzo poważne skutki. Rozdarcie Europy na sfery wpływów wystąpiło w jeszcze jaskrawszej postaci, pchając osłabiony kontynent europejski w przyszłość bardzo niebezpieczną. Pozycja państw zachodnio-europejskich wobec Stanów Zjednoczonych A.P. nie została wzmocniona, o co przecież chodziło zarówno Anglii, jak Francji. Jak można się zorientować z doniesień prasowych, rywalizacja między Z.S.R.R., a Ameryką w krajach niemieckich przybiera na sile. Polityka amerykańska — jak się zdaje — po ostatnich doświadczeniach zdecydowała się nie oglądając się, poza Wielką Brytanią, na państwa europejskie eksperymentować własne pomysły rozwiązywania zagadnień europejskich, w pierwszym zaś rzędzie zagadnienia niemieckiego.

Co zaś wzamian osiągnęła Polska przez stanowisko rządu warszawskiego? Niestety, nie można wymienić ani jednej korzyści, rzucają się w oczy sprowokowane zjawiska ujemne.

W pierwszym rzędzie kierownictwo polityki amerykańskiej zastosowało w formie bezpośredniej odwet, który się ujawnił w odmowie pożyczki w wysokości 132 miliony dolarów. Polityka rządu warszawskiego, jak przysłowiowy taniec słonia wśród porcelany, odbiła się fatalnie na potrzebach szerokich rzesz ludności. Robotnicy i pracownicy zgórą jeszcze rok czasu — tak twierdzą przedstawiciele reżimu — muszą mocno zaciskać pasa i niedożywieni chodzić do swoich warsztatów pracy.

Konkurencyjny „plan Mołotowa", który ma być pokrzepieniem dla Polski, Czechosłowacji i innych państw wschodnio-europejskich, nie jest w stanie zapewnić rekompensaty. System bilateralnych traktatów handlowych między Rosją i jej państwami wasalnymi, oraz wzajemne między tymi ostatnimi, ma ostatecznie na celu eksploatację przez Zw. Sowiecki krajów zależnych. Podobny system był już praktykowany przez Niemcy hitlerowskie. Zresztą Rosja wraz z państwami wasalnymi, optymistycznie nawet licząc, jeszcze przez kilka lat nie będzie samowystarczalna. Plan Mołotowa nie usunie, raczej pogłębi chaos gospodarczy w tej części Europy, choć z drugiej strony w skali europejskiej nie będzie w mocy przekreślić tendencyj gospodarczego uporządkowania Europy. Napór życiowych konieczności jest silniejszy od barier stawianych przez Rosję. Ta ostatnia może tylko zamknięcie procesu radykalnie opóźnić. To właśnie skazuje olbrzymie rzesze ludności na dalszą nędzną wegetację, ekipy zaś rządzące w państwach „ludowej demokracji" na łataninę gospodarki społecznej dorywczymi środkami. Ożywienie tempa odbudowy i przebudowy życia gospodarczego po zniszczeniach wojennych będzie sztucznie podtrzymywane przez niezdrowe zastrzyki propagandowe, daleko posunięte eksploatowanie sił robotników i pracowników, rekwizycje wobec chłopów i środki represyjne wobec całego społeczeństwa. Jednym słowem całkowity ciężar i odpowiedzialność za rozwój życia gospodarczego, które wymaga pomocy zzewnątrz, zostaną przerzucone na barki osłabionego fizycznie i nerwowo obywatela. Zaś niezadowolenie szerokich mas społecznych zostanie poddane precyzyjnej kontroli aparatu policyjnego.

Takie będą oto skutki noty rządu warszawskiego z dnia 9 lipca w odniesieniu do Polski. Demagogiczna polityka zagraniczna rządu zaciążyła katastrofalnie na losach społeczeństwa polskiego. Doktrynalne interesy grupki ludzi, zależnych od sąsiedniego potentata, jeszcze raz zatriumfowały nad potrzebami polskiego życia gospodarczego i politycznego. Reżim warszawski już nie wiadomo po raz który zrzędu, stwierdził, że rządzi społeczeństwem, choć znajduje się poza społeczeństwem. I dlatego nie mógł dociągnąć do poziomu praskiego zespołu ministrów. Był dramat w Pradze; niestety, nie było dramatu w Warszawie.

Kazimierz BENTKOWSKI

Partia Socjalistyczna we Francji

Jean TEXCIER

jeden z najwybitniejszych pisarzy politycznych, członek Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Socjalistycznej, redaktor tygodnika „Gavroche", prezes Ligi Praw Narodów i jeden z czołowych organizatorów francuskiego ruchu oporu w czasie okupacji zobrazował dla czytelników „Światła" podstawowe problemy, zaprzątające uwagę francuskiego ruchu socjalistycznego.

OD czasu ostatniego kongresu dwa posiedzenia Rady Narodowej Francuskiej Partii Socjalistycznej były poświęcone prawie całkowicie zagadnieniu udziału partii w rządzie i kierowania rządem w obliczu zmiennej koniunktury politycznej. Przy tej okazji zjawiły się pewne nurty przeciwstawiające Komitet Centralny partii grupie parlamentarnej i, jak się to mówi, działaczy dołowych dalekich od subtelności zadań i trudności wykonywania władzy tym, którzy są obciążeni obowiązkiem kierowania sprawami publicznymi.

Te wiry, te niepokoje jakże łatwe są do zrozumienia w czasie, kiedy odpowiedzialni działacze socjalistyczni na swych posterunkach rządu, ekonomiki krajowej, stabilizacji waluty, płac, cen i wyżywienia stają twarzą w twarz w kraju wytrąconym z równowagi i zbiedniałym, wobec usprawiedliwionych żądań robotników i pracowników, którzy domagają się przyzwoitych warunków życia w świecie, gdzie ceny nie przestają się podnosić. Dla partii socjalistycznej w tym właśnie zawiera się cały problem „wykonywania władzy w ustroju kapitalistycznym", problem tym trudniejszy,że stoimy wobec kryzysu prowadzącego do rozpowszechnienia nędzy. Nic przeto dziwnego, że działacze socjalistyczni odczuwają pewną obawę wobec zagadnienia wykonywania władzy, że w tych warunkach rząd kierowany przez socjalistów może być zmuszony do zajmowania pozycyj, łatwo stających w sprzeczności z „uprawnionymi" żądaniami robotników i urzędników.

Troski te tym bardziej denerwują, że Partia Komunistyczna wykorzystała pierwszą nadarzającą się okazję, by zlikwidować swą odpowiedzialność za rząd i bez kłopotania się o trudności ekonomiczne i finansowe wybrała dla siebie miejsce w opozycji właśnie żeby nie przeciwstawić się żądaniom i nie wydawać się oderwaną od klasy robotniczej. Tutaj to wśród trosk, by nie robić demagogii ze szkodą dla finansów i gospodarki krajowej, ale także, by nie tracić łączności z masami pracującymi, dostrzegamy źródło niepewności i wahań, jakie mogą się ujawniać w polityce socjalistycznej zarówno w parlamencie jak i w życiu wewnętrznym partii.

Poszczególne Federacje (okręgi partyjne), wypowiadając się w tej sprawie z racji Kongresu sierpniowego w Lyonie, słabą większością potwierdziły dany Paul Ramadier mandat wykonywania prezesury rządu koalicyjnego. Ale jest zupełnie jasne, że zaufanie, udzielone mu przez Radę Narodową partii jako działaczowi socjalistycznemu i przez Zgromadzenie Narodowe jako szefowi rządu odznacza się kruchością i może być przy lada wydarzeniu zakwestionowane.

Problem uczestniczenia w rządzie nie jest zresztą związany ściśle z zagadnieniem, które było tak gorąco debatowane na ostatnim kongresie paryskim w roku zeszłym. Wówczas, jak przypominamy sobie, na porządku dziennym stało zagadnienie „usprawnienia partii", skonkretyzowane we wniosku podpisanym przez dużą liczbę Federacyj i działaczy. Wniosek ten doprowadził do odrzucenia sprawozdania Komitetu Centralnego i „Populaire'a" oraz do dymisji sekretarza generalnego parti: Daniela Mayer'a, który wraz z Henri Ribiere był głównym twórcą odbudowy partii podczas okupacji. Wiadomo, że batalia rozwinięta przeciwko sprawozdaniu Komitetu Centralnego, która zresztą skończyła się w sposób dosyć dziwny przez jednomyślne przyjęcie wniosku, zamykającego debatę polityczną, była skierowana nietyle przeciwko osobie Daniela Mayer'a, ile przeciw nastrojom, jak to mówiono, „rewizjonistycznym" i „humanistycznym" Leona Bluma i jego przyjaciół. Wydawało się bowiem niektórym towarzyszom, że partii socjalistycznej grozi wielkie niebezpieczeństwo, jeśli w obliczu propagandy komunistycznej, stanęłaby pod zarzutem chociażby częściowego i tylko w sferze terminologii porzucenia doktryny marksistowskiej. Słyszeliśmy wówczas dość często, że jeśli Partia nie „stanie się z powrotem" partią walki klasowej i rewolucji, jeśli pójdzie po drodze mglistych miraży „humanizmu" nic nie usprawiedliwi zachowania nazwy partii socjalistycznej, bowiem stanie się tylko spadkobierczynią partii radykalnej.

We wspaniałym przemówieniu Leon Blum ustalił wówczas dokładnie, że spór ideologiczny nie jest sporem o słowa oraz że walka ta przeciwko „radykalizmowi" i „humanizmowi" partii była już niegdyś prowadzona jako walka przeciw „reformizmowi" i „idealizmowi" Jaures'a. Ale utworzyła się większość pod hasłem niepozwolenia partii komunistycznej zawładnięcia monopolem formuł i „myśli" rewolucyjnej. W większości tej, która powstała na kongresie w Mutualite (Paryż 1946) przeciwko sprawozdaniu Komitetu Centralnego i skupiła się przy wniosku pod nazwą „wniosek Guy Mollet'a", znaleźli się zarazem „usprawniacze" i reszta zwolenników unitaryzmu to jest tych, którzy wierzyli jeszcze w skuteczność wspólnej akcji z komunistami i którzy w głębi ducha akceptowali ideę jedności organicznej. Chcę przez to powiedzieć, że znalazła się tutaj cała ekipa dziennika „Franc Tireur" z obywatelką Marty-Capgras i towarzyszami Rous, Boutbien i Fourrier.

Uderzające jest, że we Francuskiej Partii Socjalistycznej nikt już ani na Kongresie ani na Radzie Narodowej nie śmie wypowiadać się jako zwolennik jedności. Ten gatunek na razie zaginął. „Lewicowość"

wyrugowała „unitaryzm". Wiadomo, że komuniści są nieznośni, poza tym są oni oportunistami stalinowskimi, trzeba im tylko dowieść, że jesteśmy bardziej „przodujący" niż oni! I to jest właśnie polityka, która wyraża chęć „znalezienia się na lewo od partii komunistycznej" i która doprowadza w pewnych wypadkach do zadziwiających zbliżeń niektórych socjalistów z tak zwanymi „trockistami". Widzieliśmy uderzający przykład tego zjawiska w historii Biura Francuskiej Młodzieży Socjalistycznej i pisma tej organizacji „Czerwony Sztandar" (partia rozwiązała Biuro Młodzieży Socjalistycznej — przyp. redakcji).

Nie ma więc dzisiaj więcej „jednościowców" i wystąpienia antykomunistyczne i antysowieckie takich towarzyszy jak Maks Lejeune, Eugene Thomas, Provo albo Priou-Valjean nie wzbudzają już więcej protestów na zebraniach partyjnych. Sprawa została skończona zresztą definitywnie przez ostatnią przygodę, jaka przydarzyła się komunistom francuskim w związku z postawą Moskwy wobec planu Marshall'a i konferencji paryskiej. To też znamienny jest w ostatnich czasach ton artykułów Ronsac'a publikowanych w „Franc Tireur" na temat odpowiedzialności tworzenia bloku zachodniego.

Niewątpliwie, pozycja socjalisty Ramadier jako szefa rządu czteropartyjnego, mającego na prawicy opozycję PRL, a na lewicy komunistów, jest pozycją trudną do utrzymania, a trzeba przytym pamiętać jeszcze o podejrzliwości radykałów i nieustannych skrupułach socjalistów. I jeśli to prawda, że wszystko jest zawsze bardzo trudne, to w każdym wypadku powodzenie w rozwiązaniu trudności nie jest rzeczą również pewną. I oto przychodzi 15 sierpnia — Kongres Francuskiej Partii Socjalistycznej w Lyonie. Jest możliwe, że wypadki zmienią założenia problemu. Tak jak uwidoczniają się one dzisiaj, dają one obraz zmącony, gdyż nawet wewnątrz gabinetu niezawsze panuje zgoda między ministrami socjalistycznymi i nie należy sądzić, że oporni są właśnie ci, którzy się dziś prezentują światu jako zwolennicy rekonstrukcji.

W każdym bądź razie jedno jest pewne: kierownictwo spraw państwowych w rękach socjalisty w okresie rewolucyjnym, a pod względem ekonomicznym niepomyślnym, stwarza i będzie stwarzać jeszcze długo problemy dramatyczne, które dla wielu umysłów mogą stwarzać przeciwieństwo między doraźnymi interesami partii rewolucyjnej i interesami ogólnymi narodu częstokroć nieznoszącymi zwłoki.

A więc wyjaśnia się kwestia rządu jednolicie socjalistycznego. Ale to zagadnienie nie może być w rzeczywistości załatwione przez kongres, gdyż wymaga ono warunku zapewnienia rządowi wiernej większości. To zaś prowadzi naszą myśl ku reformie wyborczej, która jedynie może pozwolić na odrzucenie bloków dzisiejszych i stworzenie sytuacji, dającej rządowi republikańskiemu i demokratycznemu należyte środki rządzenia.

Jean TEXCIER

STRONNICTWO NARODOWE' mając do wyboru dwa dokumenty prawidłowo wydane przez prezydenta Raczkiewicza z 7 sierpnia 44 z nominacją Tomasza Arciszewskiego i 26 kwietnia 47 z nominacją Augusta Zaleskiego) uznało za ważny akt ostatni". Tak pisze „Myśl Polska", autorytatywny organ grupy pana Bieleckiego po londyńskim „zamachu stanu". Jest to komentarz do złamania dotychczasowych podstaw politycznych emigracji brutalnie jasny: Stronnictwo Narodowe „wybrało dokument" przyjemniejszy dla siebie i... sprawa załatwiona, wszyscy mają się temu podporządkować, bo, jak „M. P." poucza dalej: „podważenie w jakikolwiek sposób instytucji legalnego Prezydenta Rzeczypospolitej byłoby w najwyższym stopniu karygodne".

Sanacja wydobyta z rupieciarni politycznej przez Stronnictwo Narodowe, jako najbliższa gwardia p. Zaleskiego opublikowała uchwały swej organizacji działającej p. n. Liga Niepodległości Polski i pieje w nich hymn pochwalny dla zamachowej konstytucji kwietniowej 1935 roku, a pakt paryski, ograniczający jej najszkodliwsze przepisy, nazywa aktem nielegalnym i szkodliwym, przez co kwalifikuje cały okres wojenny jako nielegalny. Teraz, kiedy zaczął się powrót do konstytucji kwietniowej bez żadnych ograniczeń, tęskni jeszcze tylko do „Rady Państwowej", w której by się mogła odbić za wszystkie lata pozostawania w cieniu i równie jak p. Bielecki głośno marzy o „bezspornym autorytecie... i posłuchu od obywateli, którzy nie uznają przemocy i gwałtu, zadanego narodowi polskiemu układami w Jałcie i Poczdamie".

Dokonał się mariaż sanacji z endecją. Jeśli trzeba dowodu jak wspólna podstawa społeczna decyduje o postawie politycznej, mamy go oto przed sobą. Tylko nie ma już w Polsce ani obszarników ani fabrykantów, a wysoka biurokracja poszła do PPR! Reprezentanci tych warstw są już anachronizmem. Panowie ci zapominają, że była klęska wrześniowa, a potem długi okres cierpień narodu, który ostatecznie zmienił oblicze społeczne i polityczne Polski.

Narody Zjednoczone

WIELKIM celem drugiej wojny światowej była organizacja trwałego pokoju, opartego na wolnym związku narodów. Z oparów wojennych, z tragedii i cierpienia wyłoniła się wielka wizja — zjednoczonego, sfederowanego świata, wizja rządu światowego.

Jeszcze w czasie wojny zagadnienie federacji światowej a przede wszystkim sprawa zorganizowania trwałego pokoju była przedmiotem szerokich studiów i długich dyskusyj. Krytykowano Ligę Narodów, przygotowywano plany organizacji silniejszej, któraby rozporządzała silną egzekutywą i policją międzynarodową.

Wyłonił się wreszcie plan Narodów Zjednoczonych, plan nowej organizacji.

Już przed konferencją w San Francisco, która odbyła się w maju 1945, nie brakło ostrzeżeń

i głosów krytycznych. Na konferencji w San Francisco poprzednie plany, ustalone między Rosją, Stanami Zjednoczonymi i Anglią na konferencji w Dumbarton Oak, zostały nieco uzupełnione, skodyfikowane, i wreszcie latem 1945 powołano do życia Organizację Narodów Zjednoczonych. Wśród ekspertów zagadnień międzynarodowych wyłoniły się dwa obozy — obóz realistów i obóz perfekcjonistów. Tak zwani perfekcjoniści zarzucali, że taka organizacja Narodów Zjednoczonych, jaką planowano i powołano do życia nie będzie w stanie sprostać wielkim zadaniom zorganizowania i utrzymania pokoju światowego, że nie spełni ona nadziei ludu, spragnionego pokoju.

Ostrzegano, że t. zw. „charter" czyli konstytucja Narodów Zjednoczonych nie zapewnia należytej obrony interesów narodów małych i słabych, że narody małe będą w sytuacji gorszej niż w Lidze Narodów. Perfekcjoniści przepowiadali też i słusznie, że Organizacja Narodów Zjednoczonych w tej formie, w jakiej ją powołano do życia, nie będzie dość mocnym systemem, któryby był w stanie zapewnić trwały pokój.

Realiści zarzucali perfekcjonistom, że są przeciwnikami Narodów Zjednoczonych, że szkodzą wielkiej sprawie, że należy powołać taką organizację do życia, na jaką warunki polityczne pozwalają i później starać się organizację ulepszyć. Perfekcjoniści ostrzegali, że doświadczenie Ligi Narodów uczy, że błędy poczynione przy założeniu organizacji stać się mogą łatwo przyczyną jej upadku, i że wreszcie nie należy przesadzać w optymizmie, i od początku przewidywali, że Narody Zjednoczone nie będą mogły w pełni sprostać zadaniom.

Oczekiwano w czasie wojny planów organizacji silnej, organizacji, którąby była zaczątkiem federacji świata, którąby umiała położyć podwaliny pod przyszły rząd światowy. Stworzono organizację słabą.

Upłynęło niespełna dwa lata. Jeszcze w czasie konferencji w San Francisco aresztowano szesnastu kierowników Polski Podziemnej i osądzono ich w Moskwie. Padły słabe protesty. Bohaterskiego wodza Czetników, gen. Michajłowicza, rozstrzelano z polecenia Tita, zanim Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze zdołał osądzić niemieckich zbrodniarzy międzynarodowych. Nie było oficjalnych protestów.

Jest w Narodach Zjednoczonych komisja, która się nazywa komisją Praw Człowieka. Ale komisja praw człowieka nie zechciała się jakoś zainteresować prawami tych ludzi, którzy walczyli o Narody Zjednoczone. Kiedyś, pół wieku temu — sprawa jednego człowieka, sprawa kapitana Dreyfusa, niesłusznie zasądzonego ruszyła sumienie świata. Po drugiej wojnie światowej ludzie byli zmęczeni, wyczerpani cierpieniami, tragiczni nie przywykli do niegodziwości i niesprawiedliwości, moralnie bierni. Komisja Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych nie stała się sumieniem świata.

Obie sprawy zahaczały o wielką politykę ale same w sobie były przede wszystkiem sprawami czysto ludzkimi. W sprawach wielkiej polityki Narody Zjednoczone wykazały podobną słabość. Sowiety od początku wykazywały conajmniej obojętność dla spraw Narodów Zjednoczonych, a częściej jeszcze stanowisko sowieckie uniemożliwiało jakąkolwiek akcję Narodów Zjednoczonych. Bodajże najważniejszą sprawą jest i było zagadnienie energii atomowej. Rząd Stanów Zjednoczonych przedstawił swój projekt rozwiązania tego zagadnienia t. zw. plan Barucha, oparty w dużej mierze na planie Lilienthala. W projekcie tym Stany Zjednoczone wykazały gotowość udzielenia wszelkich tajemnic dotyczących produkcji energii atomowej pod warunkiem uzyskania gwarancyj międzynarodowych. Co więcej, plan Barucha jest planem socjalistycznym. Wedle tego planu cała produkcja energii atomowej zostałaby poddana umiędzynarodowieniu, t. zn. stałyby się własnością Narodów Zjednoczonych — wszystkie zakłady produkcji atomowej na całym świecie. W obecnej chwili zakłady takie posiadają tylko Stany Zjednoczone. Sowiety sprzeciwiły się jednak projektom internacjonalizacji i uspołecznienia na zasadach międzynarodowych atomowej produkcji. Cała sprawa zawisła w powietrzu — po dziś dzień jeszcze komisja atomowa radzi — i nie widać jakoś wyjścia z impasu. Koncepcja Wielkiej Czwórki przyczyniła się do zabicia znaczenia Narodów Zjednoczonych. Wielkie sprawy międzynarodowe rozstrzygają się poza Narodami Zjednoczonymi, na konferencjach przedstawicieli Wielkiej Czwórki. Jak dotychczas zupełny brak współpracy sowieckiej utrudnia zresztą jakąkolwiek współpracę.

Wreszcie sprawa ostatnia — sprawa Policji Międzynarodowej. Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, postanowiono, że Policja Międzynarodowa, której funkcją ma być zapobieganie konfliktom międzynarodowym, nie będzie obejmowała swoją działalnością Wielkiej Czwórki. Tym samym nadzieje związane ze stworzeniem wykonawczej siły międzynarodowej okazały się płonne.

Wymieniłem szereg spraw różnej ważności — różnego znaczenia, wszędzie jednak znajdziemy niepowodzenie, brak odwagi, decyzji. Główną przyczyną jest stanowisko Sowietów, tendencje ekspansjonistyczne polityki sowieckiej i brak uczciwej, lojalnej współpracy.

Urzędnicy Narodów Zjednoczonych bronią się przed zarzutami słabości i nieudolności — powiadają: „państwa chcą mieć taką organizację Narodów Zjednaczonych jaką mamy obecnie — my nie mamy przecież możliwości zmiany organizacji, jesteśmy tylko wykonawcami woli rządów."

Jakże inną jest ta instytucja Narodów Zjednoczonych od owej wielkiej wizji, którą mieliśmy przed oczyma w czasie wojny. Spodziewaliśmy się organizacji silnej, którąby umiała obronić człowieka, jednostkę przed wszechmocą państwa. Nauczyło nas doświadczenie faszyzmu, że własne państwo może być także groźnym ciemięzcą. Wierzyliśmy, że Narody Zjednoczone będą naprawdę jakimś zaczątkiem Federacji Świata, prawdziwym gwarantem pokoju. Oczywiście, rozumieliśmy wszyscy, że nowa Liga będzie miała swoje wady, mało kto spodziewał się jednak aż takiej bezsilności.

Dla nas, demokratów, socjalistów niepowodzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych są ciosem szczególnie bolesnym.

Wierzymy i wierzyliśmy zawsze w możliwość trwałego poko-

ju, w możliwość zorganizowania ludzkości na zasadach sprawiedliwości i przyjaźni.

Nie jesteśmy przeciwnikami Organizacji Narodów Zjednoczonych — przeciwnie, jesteśmy największymi zwolennikami światowej organizacji narodów. Co więcej — już dzisiaj staje się widocznym, że federacja świata i rząd światowy stają się koniecznością historyczną. To co dziś wydaje się fantazją, utopią — jutro stanie się rzeczywistością. Jesteśmy jednak zwolennikami Organizacji Narodów Zjednoczonych, zdolnej do obrony słabych narodów i ludzi uciśnionych, organizacji którąby potrafiła zapewnić trwały pokój, organizacji opartej na zasadach sprawiedliwości międzynarodowej dla wszystkich — nie dla silnych tylko.

Pragniemy trwałego pokoju — wojna przede wszystkim uderzy w ludzi najbiedniejszych i narody najbardziej nieszczęśliwe, zdajemy sobie jednak sprawę z faktu, że Organizacja Narodów Zjednoczonych jest dzisiaj za słabą by dać pełną gwarancję pokoju. Dlatego widzimy konieczność głębokich przemian — przemian, któreby doprowadziły do zmiany treści tej organizacji, by stała się raczej przedstawicielką ludów niż rządów tylko, i by miała znacznie więcej władzy i siły, by sprostać mogła swym zadaniom. Wiemy, że przemiany takie zależne są od sytuacji wewnętrznej krajów, które należą do OZN.

Pokój oprzeć się musi na ludzie, manewry dyplomatyczne, tajna dyplomacja, którą dzisiaj zaprowadza się nawet w Narodach Zjednoczonych (komisja wojskowa — policja międzynarodowa) — tego pokoju nie zapewnią. Lud trzeba wciągnąć do walki o trwały pokój oparty na demokracji dla wszystkich narodów, i na demokracji międzynarodowej. Wówczas Organizacja Narodów Zjednoczonych stanie się naprawdę potężną instytucją międzynarodowej demokracji i pokoju — wówczas staniemy u progu nowego rozdziału historii świata — federacji ludów wolnych i demokratycznych — i wtenczas wielkie nasze hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się" stanie się rzeczywistością.

Feliks GROSS

JEDEN Z PRZYJACIÓŁ WARSZAWSKICH pisze nam po przeczytaniu „Perspektyw Walki": „Jesteście w tym szczęśliwym położeniu, że możecie stawiać sprawy bez liczenia się z naszą rzeczywistością, zakazującą mówienia tego, co by się chciało. Więcej — nawet myślenia o tym. Zbyt bolesny jest przedział pomiędzy myślą ideologiczną a tym co nas otacza i szumne nosi miano. Stać was na to, na co my nie możemy sobie pozwolić."

Rozumiemy dobrze nasz przywilej. Posiadanie jego łączymy z wyraźnym obowiązkiem wykorzystania naszej swobody dla mówienia tego właśnie, czego niestety w kraju powiedzieć nie wolno. Nie zgadzamy się jednak na wyłączność przywileju myślenia. Mimo całego koszmaru rzeczywistości polskiej obowiązkiem socjalisty jest zachowanie swobody myślenia. Życie może zmusić do przemilczeń, ale nie do wyrzeczenia się rzetelnej oceny rzeczywistości i szukania rozwiązań. Zachowanie swobody myślenia jest warunkiem przyszłych zmian w kierunku, który myśl toruje. Rezygnacja myśli swobodnej usuwa wszelkie hamulce oportunizmu i prowadzi do wtłoczenia całego życia w grzęzawisko niewoli i kłamstwa.

Swiatło - odblaski - cienie

ZALEDWIE czwarty wydajemy numer naszego pisma, a zmuszeni już jesteśmy do zrobienia sumarycznego bodaj rozrachunku z naszym otoczeniem. Zbudziliśmy bowiem tyle odgłosów i tak przeciwstawnych ocen, że i dla nas i dla czytelników jest rzeczą potrzebną zorientowanie się w odblaskach i cieniach, jakie nasze „Światło" wywołało w życiu polskim.

W kraju staliśmy się pismem najbardziej en vogue. Gromią je urzędowi publicyści, rozprawiają o nim w Sejmie, straszy nim Bezpieka. Pierwszeństwo w pokwitowaniu tego rozgłosu „Światła" należy się niewątpliwie panu Gomułce. On wprowadził nas, bezimiennie wprawdzie jeszcze, w problematykę polityczno-policyjną życia polskiego. Na kwietniowym plenarnym posiedzeniu KC PPR określił on pozycję PPR-u wobec polityki Delegacji Zagranicznej PPS i jej wyrazu w naszym piśmie, formułując tezę, że „kierownictwo centralne WRN., znajdujące się częściowo zagranicą a częściowo w kraju nastawia swoją linię polityczną na zerwanie współpracy z PPR i na rozbicie bloku demokratycznego". Wmieszanie tutaj bezpiekowego płodu fantazji w postaci owej krajowej części kierownictwa WRN było tylko uogólnieniem, potrzebnym dla celów policyjnych. Politycznie istotnym jest tu tylko zaalarmowanie PPR i jej przybudówek faktem zjawienia się na scenie przeciwnika, którego nie można zabić milczeniem.

Krzyk Bezpieki i wysilanie się wszystkich prawie pism krajowych na pognębienie „Światła", to już tylko konsekwencje linii, przyjętej przez KC PPR akceptującej wskazówki swego „wodza" — Wiesława Gomułki.

Tutaj czołowe z kolei miejsce należy się Julianowi Hochfeldowi. On to zademonstrował istnienie naszego pisma na arenie Sejmu. Polemizując z posłem Żuławskim, mówił on (cytujemy według warszawskiego „Robotnika" z dnia 23 czerwca r. b.):

„Jest takie pismo, zwące się „Światło", wychodzące w Paryżu, redagowane przez renegatów naszej partii, zwalczające z zaciekłością przede wszystkim PPS w Polsce. W przemówieniu Żuławskiego są nietylko echa, lecz cytaty żywcem wzięte z tego pisma".

Nie zwracamy uwagi na wymyślania od „renegatów", zgóry widać zaordynowane, bo powtarzające się we wszystkich wystąpieniach prasowych i uchwałach, wymierzonych przeciwko nam. Dla nas istotnym

jest coś innego. Jeśli Hochfeld zarzuca Żuławskiemu, że przemawia językiem „Światła" i podnosi to do znaczenia faktu politycznego, oznaczać to może tylko, że językiem „Światła" i pojęciami „Światła" operują tysiące ludzi politycznie myślących w Polsce a Żuławskiego wybrano, jako ich symbol, by zagrozić, zastraszyć i w ten sposób zatamować wpływ „Światła" na opinię socjalistyczną w kraju. Nie znamy, niestety, mowy Żuławskiego, bowiem hochfeldowa „Deklaracja praw człowieka i obywatela", ogłoszona tak uroczyście na zakończenie poprzedniej sesji Sejmu, nie dała nawet wolności słowa w Sejmie. Trudno jednak uwierzyć, żeby poseł Żuławski musiał szukać natchnienia w „Świetle", chociaż bardzoby to nam pochlebiało. Wystarczy nam stwierdzenie, że staliśmy się echem tego, co myślą a czasem i mówią prawdziwi pepesowcy.

Pismo nasze powstało jako wyraz zdecydowanej woli kontynuowania pracy ideologicznej PPS. Weszliśmy na tę drogę wskutek powziętej po głębokim namyśle decyzji politycznej przeciwstawienia się w ten sposób niebezpieczeństwu całkowitego zakłamania myśli pepesowskiej przez bezceremonialną propagandę reżimu warszawskiego, przywłaszczającą stare hasła, by nadać im odwrotne znaczenie, anektującą najwybitniejsze postacie historii socjalizmu polskiego, gdy z poza grobu nie mogą się bronić przed pokrywaniem ich imionami polityki i czynów, które są zaprzeczeniem całego ich życia.

Po wielu próbach uruchomienia takiej placówki w kraju, gdy dla każdego stało się jasne, że jest to niemożliwe, placówka taka musiała znaleźć odpowiednie miejsce zagranicą. Zespół redakcyjny posiada pełną świadomość trudności i konsekwencyj takiego kroku. Nie opuszcza nas obawa oderwania się od kraju, roztopienia się w atmosferze emigracyjnej i zaabsorbowania jej sprawami, gdy zadanie, któreśmy sobie postawili jako najważniejsze, jest: stać się odzwierciedleniem myśli krajowej, pisać tak jak pisałby każdy socjalista polski w Warszawie, gdyby miał możność swobodnego wypowiadania się. Zespół, który się skupił przy „Świetle", to ludzie, którzy przez cały czas wojny byli najściślej związani z podziemną walką proletariatu polskiego. Nie wychodzili z szeregów na chwilę, chyba ich przemoc wtrąciła do obozów koncentracyjnych. Stanęli do pracy pełni odgłosów walk prowadzonych i rozgrywanych z rozmaitym szczęściem, ale stanowiących treść życia mas polskich. Z całą też świadomością uwaga nasza skupiła się na sprawach żywych nad Wisłą i Bugiem, nad Wartą i Odrą, słuch cały zwróciliśmy w tamtym kierunku. Czy wszystko dostrzegamy? Czy wszystko dochodzi naszego słuchu? Czy trafiamy w ton odpowiedni? Czy język nasz jest ciągle językiem mas polskich w kraju? Wrzawa jaka powstała w Polsce po ukazaniu się naszego pisma utwierdza nas, że „Światło" rolę swoją spełnia. Świadectwo Hochfelda rozprasza resztki wątpliwości.

Przed jednym tylko musimy się najbardziej kategorycznie zastrzec. Gdzie to Hochfeld znalazł w „Świetle" zaciekłość w zwalczaniu PPS? Wiemy, że

ten argument powtarza się w walce ze „Światłem" nawet na posiedzeniach dołowych komórek partyjnych. Zaprzeczamy temu najbardziej stanowczo. Walczymy z zakłamanym a narzuconym partii kierownictwem, z ujarzmianiem PPS przez komunistyczne wtyczki, z niszczeniem PPS przez politykę lokajstwa wobec PPR. I niechaj Hochfeld nie utożsamia siebie i kilku swych przyjaciół politycznych z Polską Partią Socjalistyczną!

Tworzona naprędce legenda o zwalczaniu przez „Światło" PPS potrzebna jest koncesjonowanemu kierownictwu do jakiegoś umotywowania kontrakcji przeciwko wpływom „Światła", nakazanej przez Gomułkę na kwietniowym posiedzeniu KC PPR. Idąc też po tej drodze Rada Naczelna PPS na swym posiedzeniu 30 czerwca w ukazaniu się „Światła" zobaczyła aż „ofensywę" ideologiczną" na swoje pozycje. Co za przesada! Jesteśmy daleko skromniejsi w ocenie naszej pracy. To nie jest ofensywa. Jeśli już mamy trzymać się terminologii wojennej jest to dopiero ostrzeliwanie przedpola...

Ale strach ma wielkie oczy. Bezpieka wytrapia więc „składy „Światła" ,raz chrzczonego nazwą „broszur Zaremby", kiedyindziej zaś wymienianego pod właściwą nazwą, a Rusinek skarży się w wywiadzie publicznym, że „Światło" dochodzi do kraju „lawiną wywrotowej literatury". Niech im będzie. Jedno tylko w tym krzyku jest godne uwagi: dosłużyliśmy się miana „wywrotowej literatury". Wywrotowa literatura zaś ma tę właściwość w policyjnym państwie, że każdy jej egzemplarz troi się i mnoży. Cóż — przez wiele dziesiątków lat wydawnictwa PPS i wielcy nasi poprzednicy: „Światło" i „Przedświt", wychodzące ongiś w Londynie, były w zaborze rosyjskim „wywrotową literaturą". Dziś powtarza się tylko to co już było.

Kiedy odnotowujemy blaski i cienie, wywoływane przez „Światło", należy się słów parę także i emigracji. Nasza odrębna pozycja wśród prasy polskiej na wychodztwie swym całkowitym zwróceniem się ku problemom walk prowadzonych w kraju, wywołała w pewnych kołach emigracyjnych zdziwienie i nieukrywane pragnienie przemilczenia tego niemiłego dla nich zjawiska. Nazewnątrz traktowano nas z uśmieszkiem wyższości ludzi, którzy wszystkie nieszczęścia istniejące i przyszłe wyprorokowali i okopali się mniej lub bardziej wygodnie na pozycjach oczekiwania cudu wyzwolenia lub piekła nowej wojny. Ale nie mogło to trwać długo. „Światło" weszło także w środowisko emigracyjne, wszczęto więc przeciw niemu kampanię. Okazja nadarzyła się z powodu rozpoczęcia na łamach naszego pisma dyskusji nad Tezami Ideologicznymi PPS, obrazującymi stosunek socjalizmu polskiego do zagadnień, przed którymi stanęło życie polskie po tej wojnie. Pierwszy w szrankach stanął pan Bielecki i począł doszukiwać się w opinii jednego z towarzyszy, zabierających głos w dyskusji zasadniczej zmiany linii politycznej PPS. Za tą komendą agenci pana Bieleckiego w najrozmaitszych środowiskach emigracyjnych rozpoczęli już otwartą kampanię przeciw „Światłu", oskarżając nas o wszystkie możliwe zbrodnie przeciw

narodowi polskiemu. Atakom tym dał wyraz publiczny p. Adam Pragier, nowy, choć niecokrępujący herold sanacyjno-endeckiego mariażu, zawartego przy grobie prezydenta Raczkiewicza. W jednym ze swych „Listów informacyjnych" ogłosił on światu emigracyjnemu, że wszystkie biedy zaczęły się od „utworzenia w Paryżu t. zw. Delegacji Zagranicznej PPS, na czele której stanęli panowie Zaremba i Białas, niedawno przybyli z kraju". Jak niebezpieczna jest ich działalność dowodzi „Światło", gdzie w artykule Pawła Górkowskiego znajdujemy wypowiedzi za rozumnym i trwałym porozumieniem między Polską i Rosją (wypowiedzi za porozumieniem z Rosją spotykaliśmy nieraz w oświadczeniach rządu londyńskiego, którego Pragier był ministrem), a przy tym „autor nie wspomina ani słowem o granicach Polski". Tu pan Pragier mija się z prawdą i może zechce w następnym swym liście przytoczyć cały trzeci od końca ustęp—cytowanego tak skrętnie artykułu. To by wystarczyło.

Czując widać całą słabość ataku na artykuł wstępny pan A. P. szuka podmurowania swego zarzutu w dwóch głosach dyskusyjnych, których autorzy dzielą się poglądami i wątpliwościami, jakie skomplikowana sprawa granic Polski musi budzić w każdym myślącym człowieku. Elementarna przyzwoitość wymagałaby, żeby podkreślić, iż są to głosy dyskusyjne, za które redakcja nie bierze odpowiedzialności. Zamiast tego p. Pragier snuje przypuszczenia na temat stosunku redaktora do tych problemów. Zastosowanie takiej metody polemiki postawiło pana Pragiera na równej stopie z peperowskim „Głosem Ludu", który 7 lipca 1947, cytując wypowiedź uczestnika dyskusji, oznaczonego cyfrą VII wyciąga następujące wręcz przeciwne konkluzje: „ponieważ kwestionowanie linii Bugu jest zasadniczym żądaniem WRN, więc atakuje się granicę Odry". Z powodu zaś innego głosu Nr. IV pisze „Głos Ludu" już tak bezceremonialnie: „Działacze WRN wypowiadają się za oddaniem Niemcom poważnej części ziem odzyskanych, to znaczy biorąc praktycznie za odebraniem Polsce całego Śląska Dolnego". Dalej ma się rozumieć idą inwektywy, że „Światło" służy obcym wywiadom itp.

Czy panowie, gorszący się swobodną dyskusją w „Świetle" zadowoleni są wzajemnie z kompanii? x).

Wobec ujawnienia tych metod z tym większą przyjemnością podnosimy artykuł, zamieszczony w „Orle Białym", który przedmiot świętoszkowatego oburzenia na „Światło" dyrygowanych resztą plotkarzy poddał otwartej krytyce, zaznaczając lojalnie, że „w czasopiśmie „Światło" toczy się dyskusja nad Tezami Ideologicznymi PPS. Jest to, jak wynika z uwag wstępnych dyskusja swobodna, a więc za opinie w niej wypowiedziane, odpowiadają ich autorowie (oznaczeni cyframi rzymskimi), nie angażując by-

---

x) Przy tym zapytujemy pana generała Bora-Komorowskiego jako dziś szefa bezpośredniego pana Pragiera, czy to za jego zgodą i wiedzą wydawane są z pieniędzy publicznych w ramach działalności rządu p. Zaleskiego tego rodzaju, jak Pragiera, publikacje zwrócone przeciwko PPS?

najmniej czasopisma". Po tym wstępie autor artykułu przeprowadza obszerną i ostrą krytykę głosu, oznaczonego cyfrą (II). To jego prawo, ze swej strony tylko z przyjemnością podkreślamy ten przejaw lojalności tak odbijający od wyżej charakteryzowanych metod walki ze „Światłem".

Dla zakończenia tego przeglądu reakcji na nasze pismo możemy z zadowoleniem stwierdzić, że też daje ono coraz silniejsze odblaski w prasie i politycznych kołach cudzoziemskich. Wielu wybitnych publicystów europejskich, zwłaszcza włoskich i francuskich, przyjęło „Światło" jako źródło informacyj i oświetleń, pozwalających zorientować się w życiu polskim. Najpoważniejszy informacyjny organ włoski „Rassagna della Stampa" przedrukowuje stale poszczególne artykuły „Światła". Zorganizowaliśmy wzajemną wymianę artykułów z szeregiem pism socjalistycznych, coraz częściej spotykamy się z życzeniami przysyłania tłumaczeń pełnych tekstów naszych publikacyj, wchodzimy jednym słowem coraz głębiej w rodzinę socjalistycznej prasy, jako organ wymiany myśli i jeden z warsztatów pracy myśli socjalistycznej w skali światowej.

Przejawy mocnego zakotwiczenia naszego pisma w życiu polskim w kraju i na emigracji a także coraz skuteczniejszego wkraczania na teren międzynarodowy, tak samo jak i ataki wrogów i przeciwników jednako potwierdzają, jak bardzo potrzebne było pismo, reprezentujące ideologiczny wysiłek polskiego socjalizmu, usiłującego w miarę sił i zdolności zespołu redakcyjnego kontynuować pracę ideologiczną PPS.

Redakcja

PAN ZAMBROWSKI jest zachwycony uchwałami Rady Naczelnej PPS. Na konferencji PPR w Poznaniu stwierdził on, że „te uchwały są zapowiedzią dalszej owocnej pracy obu partyj". — „Głos Ludu" zaś z dnia 8 lipca wyjaśnia powód zadowolenia: „Rada Naczelna PPS piętnuje jako zdrajców socjalizmu WRN-owców zagranicznych i ich agentury krajowe".

Nie dziwimy się tym przyczynom zadowolenia. Przecież PPR dostała od koncesjonowanego kierownictwa PPS moralną aprobatę do niszczenia ludzi, będących kręgosłupem ruchu socjolistycznego w Polsce. Gdyby się ta robota udała, zniknąłby też problem jedności z PPS, bo ta ostatnia nie przedstawiałaby już żadnej wartości. Nic też dziwnego, że i „Głos Ludu" i pan Zambrowski, sekretarz generalny PPR, zaprzestali nawet ostatnio nawoływania do jedności. Sprawę oddali Bezpiece, żeby wytropiła przedtym wszystkich WRN-owców, czyli prawdziwych socjalistów.

Natalia ZAREMBINA

Tragiczna Londoniada

SPRZĘGNIĘCIE literatury z życiem w okresach wielkich wstrząsów społeczno politycznych nabiera specjalnych aspektów i proces wzajemnego przenikania przybiera na sile i wyrazistości. „Wielka przygoda" świata ostatnich ponurych lat przysłużyła się literaturze, pojąc ją obfitym źródłem dokumentarnym — i nawzajem — życie wyławia z ogromnym zaciekawieniem ze swej wzburzonej głębi, to co stanowiło doniedawna jego składniki, zgarniane z literatury. Tak się już przecież ustaliło — jeśli nie od pierwszych czcionek Gutenberga, to w niewiele czasu później, że każde pokolenie wzrasta na jakichś ideach, rozsianych na kartkach książek i z kolei istnienie każdego pokolenia modeluje odpowiednio kształt wewnętrzny książki, zwierciadła epoki. Literatura i życie: koło stałego ruchu, wzrostu i wzajemnego przenikania.Ten prosty i znany stosunek, ta komunalność trącąca komunałem nabiera teraz żywszych barw, zwłaszcza jeśli spojrzymy na nią poprzez pryzmat polskiej rzeczywistości wojennej i powojennej. Polsce bowiem właśnie przypadła w udziale najgłębsza i najgwałtowniejsza próba przeobrażeń w tym okresie. Żaden inny zakątek świata nie może się wykazać równie długotrwałymi i równie głęboko sięgającymi wstrząsami; nigdzie też burza nie ogarniała tak nieustępliwie całokształtu życia.

Pomiędzy wieloma wzorami czerpanymi z literatury, a działającymi w sensie pozytywnym, twórczym na duszę ludzką, niewątpliwie bohaterowie Jacka Londona przyczynili się w dużej mierze do kształtowania psychiki młodego pokolenia nietylko za oceanem, ale i u nas w Polsce. London był bardzo popularnym lubianym pisarzem bardzo dużego kręgu polskich czytelników. Ludzie londonowscy, emanujący z kart książki bujnym zdrowym istnieniem, pomagali nam żyć od pierwszej chwili zawarcia z nimi znajomości, a więc w latach, gdy przekłady dzieł Londona zaczęły promieniować i u nas pięknem tężyzny ludzkiej, urokiem hartu fizycznego i moralnego, przykładem wspaniałych zmagań człowieka z naturą czy ze złośliwością przypadków. Ideał mocnego człowieka, wykuty jego własną wolą, prowadził niejednego polskiego chłopca czy polską dziewczynę z podniesioną głową poprzez przeszkody, nakazywał im zachowanie uśmiechu w trudnych chwilach zmagań. Stylem szlachetnym londonowskiej modły przedzierania się przez przeszkody przejęło się niemało polskich czytelników, którzy nauczyli się podkładać pojęcie piękna

i radości życia pod linię wytyczoną postępowaniem bohaterów amerykańskiego pisarza. Bohater londonowski uczył pokonywać znużenie tak już olbrzymie, że przemieniało się w ból, uczył opanowywać lęk i nakazywał wiarę we własne możliwości, wyższe ponad codzienną miarę człowieka, konfrontującego swe siły z przeszkodami.

I im też — bohaterom Londona — przypadło bardziej może, niż innym, zrodzonym w rodzimej literaturze, wytłoczyć głębokie ślady w życiu polskim. Zestawienie ich papierowego istnienia z ogniową istotnie próbą naszego życia w okresie ostatniej potwornej zawieruchy dziejowej ma efekty specjalnie frapujące. Ten stosunek pomocny dobrej książki, spełniającej przysłowiową rolę przyjaciółki, trwał latami. A potem — potem na długie lata wcieliliśmy się sami w bohaterów londonowskich i życie chciało, żeśmy ich musieli przerosnąć. Niezadługo zaludnią się nowymi bohaterami, zapożyczonymi z kolei z życia, karty nowych książek, ale właśnie, zanim zamknie się koło, trzeba, by spojrzeli sobie w oczy: owe prawzory ludzi rzucających urok z kart książki i — nowe ich wcielenie w realną rzeczywistość. I tu i tam motor działania jest ten sam: „miłość życia", bronienie najwspanialszego daru, jakim rozporządza świat. Tym właśnie tytułem ogarnia London w jednym ze swych tomów wspaniałą galerię ludzi, zdobywających się na wykrzesywanie z siebie najlepszych i najtrwalszych pierwiastków.

Otóż owi rycerze „miłości życia" w pewnym, krótkim zazwyczaj okresie swego istnienia znajdują się naraz wobec olbrzymich trudności, w sytuacji, która przy ich tylko własnym napięciu woli może im zapewnić zachowanie egzystencji. Dokoła zazwyczaj szczerzy zęby śmierć, grożąc szponami zimna czy głodu. Groźby jej są bezapelacyjne. Jeszcze jeden nieostrożny krok, jeszcze jedna nieuważna chwila, a dar życia zostanie bezpowrotnie stracony. Człowiek londonowski musi często zdobyć się na nieprawdopodobnie długi i trudny marsz dla zdobycia kawałka jadła, musi napiąć słabnące zmysły, wzrok, słuch, dotyk, by rozdmuchać gasnącą iskierkę życia. Przemierza setki mil wśród bezdroży śnieżnych, rani bose stopy, mdleje wielokrotnie z osłabienia, gdy idąc za szeptem instynktu przetrwania i odrzucając pokusę kojącego poddania się nicości osłania zamierające pełganie płomyka życia. I zwycięża. Walka jego trwa zazwyczaj kilka dni, czy tygodni, czy w ostateczności miesięcy. Po tym niedługim stosunkowo okresie zwycięża — czyli dostaje się znów między ramy zwykłej egzystencji pośród gromady ludzkiej, ze wszystkimi jej urządzeniami, które gwarantują bezpieczeństwo osobiste, opiekę współobywateli, możność zahaczenia wyratowanego życia o realne podstawy zorganizowanej społeczności.

Przebyta próba, która stanowiła krótki bohaterski fragment w istnieniu londonowskiego bohatera, staje się kapitałem, procentującym w dalszym biegu jego życia. Zdobyty hart, wiara we własne siły, doświadczenie po przebytych przejściach, umiejętność jego wykorzystania, uznanie otoczenia dla zwycięzcy stwarzają tym mocniejszą bazę dla członka społeczeństwa, który na krótko oderwany od niego „przygodą", wnosi teraz niejako swój

„dyplom" tężyzny i siły. Społeczeństwo darzy go wszystkimi dobrami, jakimi rozporządza życie gromadne w stosunku do jednostki i właśnie fakt znalezienia się znów w jego łonie pozwala na jaknajlepsze wykorzystanie zwycięstwa.

Wojna ostatnia, rozporządzająca, jak żadna inna straszliwym aparatem niszczenia całych narodów, powołała do zapasów o życie nietylko armie. Można powiedzieć w zastosowaniu do Polski, że całe niemal współczesne pokolenie przeobrazić się musiało w londonowskie postacie, którym wypadło jednak znacznie więcej, bo w ciągu okrutnie długich lat, przebywać próbę „miłości życia". U nas literalnie chyba co drugiemu człowiekowi przypadło w udziale panbratanie się ze śmiercią, z dnia na dzień, z roku na rok o ileż poufalsze, niż to, którego opisy znajdowaliśmy na kartach książek Londona. Wycyganianie, wygryzanie prawa do życia przemieniło się w Polsce w ciężkie rzemiosło każdego niemal obywatela. I nie były to intensywne krótkotrwałe zrywy, na które stać ostatecznie nawet przeciętne jednostki w specjalnych okolicznościach. Wysiłek stały, nieprzerwany, którego dawki w niekończącym się koszmarze życia wojennego, sumują się w ciężar innego już gatunku. Jak owo zmęczenie, które, rosnąc ponad miarę przemienia się zgoła w ból, przeżycia wdrążone w długotrwałą ciągłość wojennego pokolenia Polski przeobraziły je dotkliwiej, głębiej, niż dokonać tego potrafiła na papierze subtelna i przewidująca fantazja literacka. I dlatego możemy zaryzykować twierdzenie, że społeczeństwo polskie w wyniku ostatniej wojny nabrało cech specyficznego hartu. Miliony ludzi zginęło u nas w tych zapasach „miłości życia", ale miliony przetrwały, wynosząc z pobojowiska osobliwą postawę. Zaroiła się Polska powojenna nowymi, na hartowną modłę przeobrażonymi ludźmi.

Już wrzesień 1939 roku, zapoczątkowany konfrontacją pogłowną bez względu na wiek, płeć, pozycję społeczną z walącą się z nieba, ziejącą z ziemi śmiercią wysnuł z nieznanych warstw duszy, z tajników charakteru nieustępliwą nić odwagi; spowodował zgłębienie stosunku istoty żyjącej do śmierci. I ten sam miesiąc zwrotny w dziejach codzienności zwykłej egzystencji pobudził do udziesięciokrotnienia sił ludzkich, do zwinięcia ich w kłąb wytrwałości, wymagającej istotnie zwarcia w sobie wszystkich mocy.

Jakiż potężny zastrzyk fantazji tryskał z życia lat wojennych, mogąc zasilać odtąd najżądniejsze pomysłów koncepcje literackie! Obraz rozbicia mrowiska ludzkiego i tytanicznej krzątaniny niedobitków, by przywrócić mu kształt życia, przyćmiewa w Polsce wszystkie dotychczasowe karty i książek i dziejów. Straszliwa wędrówka dziesiątków i setek tysięcy ludzi, objuczonych nieprawdopodobnym ciężarem zabieranego z rozbitych gniazd dobytku, zapoczątkowała nieprzerwaną w ciągu dalszych lat ilustrację nieustannego niepomiernego wysiłku ludzi, broniących uparcie swej „miłości życia". Zdobywanie żywności, wymagające mozolnych marszów setkami kilometrów, usprawniało nietylko mięśnie obywatela Generalnej Gubernii. Czyhające nań kule żandarmskie, wysubtelniały nietylko jego zmysły, zaprawiając go do walki o byt

w nieprawdopodobnie zmienionych warunkach istnienia. Hart przetrwania — oto owa specyficzna nowa cecha albo cecha wydobyta na powierzchnię świadomości polskiego pokolenia wojennego, która każdemu zosobna i całej gromadzie pozwala na budujące zadziwienie wobec ujawnienia się nieznanych i niespodziewanych zasobów mocy.

Tysiące małych trampów polskich, odbywających niebezpieczne wędrówki na buforach czy dachach przepełnionych ponad wszelką miarę wagonów nie dla zaspokojenia instynktu przygody, ale dla umożliwienia fizycznego przetrwania własnego i rodziny; dziesiątki tysięcy handlarzy małych i dorosłych, narażających tylokrotnie w ciągu dnia i nocy okupacji swe życie dla zdobycia worka kartofli czy mąki — to również zastępy nowych hartownych ludzi, przymierzających wielkość życia i śmierci bez patosu, na codzień, z żartobliwą powagą zwycięzców. A polowania na ludzi, dokonywane mackami Gestapo czy NKWD, a szarpanie w trybach piekielnych obozów i więzień niemieckich i rosyjskich — ileż mocy, ileż wspaniałych reakcyj wykrzesały wśród tych, co zdołali wrócić do życia z przedproża „tamtej strony".

I tutaj właśnie wypada nam potknąć się boleśnie w snuciu narzucającej się analogii między papierowymi bohaterami podnoszącej na duchu literatury a żywymi ludźmi naszej dziwacznej, tragicznej epoki. Owe setki tysięcy Polaków, zaprawionych w wykrzesywaniu codziennym cudownych mocy z ciała, które niejednokrotnie straciło już połowę pierwotnej wagi, owe zastępy, promieniujące wolą upartą przetrwania przez lata niewiarogodnej udręki i upokorzenia wróciły wreszcie do rodzimej gromady. Przebyte próby — większe i donioślejsze niż jakiekolwiek inne na przestrzeni dziejów — stwarzają wkład niezmiernie cenny i domagają się twórczego spożytkowania. Ale społeczność obecna polska, wciśnięta w obce ramy, nie rozporządza pierwiastkami prawdziwej ostoi gromadnej. I oto zwycięskie zapasy, dokonane na skalę istotnie niepospolitą zarówno pod względem intensywności jak i długości ich trwania, nie mają w Polsce możności pokuszenia się o dokonanie rzeczy niezwykłych i wielkich. Tragedia polega na tym, że uciszona fala wojenna wyrzuca tych zaprawionych, zahartowanych osobliwie ludzi na brzeg chaosu, rozprzężenia, które nie daje możności twórczego zastosowania wyćwiczonych i wydobytych z głębi jestestwa sił. Obecna rzeczywistość polska nakazuje jakgdyby ponowne przywarowanie na miejscu, nastawienie się na nowy, niewiadomo jak długotrwały okres wyczekiwania, trwania z dnia dzień bez perspektyw zastosowania, rzutowania skupionych sił na teraźniejszość. Powrót do „normalnego" życia nie stworzył możliwości przyłożenia wydobytych z ukrycia i rozwiniętych w zmaganiach sił, nie dał spodziewanego i upragnionego odprężenia. Warunki tymczasowości w Polsce są raczej nastawione na zduszenie wyników wielkiego zrywu setek tysięcy obywateli. Nakazują one raczej dostosowywanie się do szarzyzny i zakłamania dni dzisiejszych, wtłaczanych sztucznie w nieswoją orbitę.

Niespożytość społeczna, odporność ludzka też mają swe prawa trwania. Nic więc dziwnego, że niemożność właściwego roz-

winięcia zdobytych sił zaczyna działać w kierunku ich przekształcenia. I stąd zrodzić się musi załamanie, rozczarowanie, tragiczne zrozumienie, że ten długotrwający poryw, dokonywany na przestrzeni całych lat w imię „miłości życia" jest już etapem ostatnim w życiu dzisiejszego pokolenia. Że pozostanie może tylko fajerwerkiem wielce kosztownym, który nie oświetli już dalszej drogi. Pozostanie ona ciemną, gmatwaną przez niemądre i niepowołane ręce ścieżką w nieznane, w niedającą się prawidłowo wytyczyć przyszłość.

Jakże ogromny żal osobliwego doświadczenia, które zdarza się chyb^ nieczęsto w historii! Nie możemy sobie przecież życzyć, by powtórzyło się jeszcze kiedykolwiek w dalszych dziejach Polski. I dlatego tym goręcej pragnęłoby się znaleźć jakiś sposób przechowania energii, uzyskanej za tak bardzo drogą cenę. A tym sposobem byłoby chyba jedno: uświadomienie sobie wysokości poziomu,na jakim znajduje się masa społeczeństwa polskiego i docenie nie oddziaływania indywidualnego na otoczenie w myśl owych ideałów pogardy śmierci i panowania nad przeciwieństwami.

Nie powinny wyniki wielkiej lekcji dziejowej w narodzie polskim zapaść się w nicość. Ale trzeba się śpieszyć: życie pokolenia ma swe fizyczne granice, częstokroć węższe niż życie reżimu.

Natalia ZAREMBINA

Jan TURSKI

Parabellum Nr. 6686

MASKOTA 3 ŻOLIBORSKIEJ KOMP. G.L. PPS

STARY BYŁ i niemodny. W okresie wojny „błyskawicznej", gdy uśmiercano się w świecie nowymi wspaniałymi modelami broni, śmieszny pistolet parabellum nr. 6686 z roku 1918 wyglądał jak poczciwy kundel wśród rasowej sfory. Zabytek z czasów tamtej, „dziecinnej" wojny, która nie znała ani tonnowych bomb ani miotaczy ognia ani rakietowych pocisków ani komór gazowych ani spalanych żywcem ludzi... Był to jakgdyby muzealny okaz. To też nie kosztował wiele: za czapkę cywilną i szalik sprzedał go sierżant wojsk polskich w przededniu kapitulacji wrześniowej.

Przeżył z nami w Warszawie dwie kapitulacje. Przez cały czas konspiracji szedł z kompanią jak wierny towarzysz, wraz z nią patrząc w oczy potwornościom nowej, po nowoczesnemu prowadzonej wojny. Ileż razy musiało się żachać stare parabelisko wobec faktów grubiańskiego pokpiwania z kodeksu wojennego, jakim przecież zwykł był mimo wszystko posługiwać się świat w swych krwawych porachunkach. Niemcy tworzyli jednak własne prawa wojny, własny kodeks bezprawia.

Jesienią 1940 roku Żoliborz stał się widownią jednej z pierwszych łapanek niemieckich w Warszawie. Na Placu Wilsona warowały karabiny maszynowe, wokół bloków domów wyrosła naraz zielona palisada mundurów niemieckich. Wyciągano ludzi z domów, tramwajów, zgarniano z ulic i placów do przycupniętych u wylotów ulicznych samochodów ciężarowych. Wielu żoliborzan zmieniło po tej obławie miejsce zamieszkania — jednych przygarnął Pawiak, innych odgrodziły od świata druty obozów. W ten właśnie sposób właściciel Parabellum nr. 6686 znalazł się w Oświęcimiu, pistolet zaś, jakgdyby dzieląc w przybliżeniu los swego pana, powędrował też do ciemnicy. Ale przyjaźniejszej, życzliwszej. Oblany parafiną, zawinięty w szmatę wisiał całą zimę na drucie w kominie.

Kiedy wiosną 1941 roku znajoma ręka pociągnęła za drut — cierpliwy, pachnący dymem więzień wysunął się posłusznie z kryjówki. Jakże piękną otrzymał nagrodę za miesiące udręki w ciemnym dusznym kominie: oto pojechał do lasu, pod jodły świętokrzyskie. Rzecz prosta, że przed podróżą trzeba było zająć się jego toaletą, to znaczy przede wszystkim odskrobać go ze skrzepłej parafiny.

Szumiał las nad starym pistoletem, ślizgały się po jego wyczyszczonej pięknie lufie blaski ogniska, wokół którego zasiadali nocą „chłopcy świętokrzyscy", młode głosy, śpiewające pieśni nadziei i wiary w zwycięstwo, wprawiały w nieskończenie delikatną wibrację przyczajone w magazynie kule. Dziwił się stary pistolet, że angielska amunicja — Winchester Repeting Arms tak znakomicie pasuje do jego komory nabojowej.

W pierwszym starciu pod Jędrzejowem stracił okładkę z jednej strony kolby; z drugiej za to strony wycięto mu dwa pierwsze znaczki zwycięstwa.

Niedługo dane mu było pędzić leśny żywot. Wypłoszyły go stamtąd przenikające wszędzie — przez miasta, wsie, pola i dzikie ustronia leśne — niemieckie tropy. Wrócił więc do Warszawy. Był to już trzeci rok okupacji. Pistolet nie próżnował i nie uchylał się przed żadną pracą. Pracą wyzwalania. Oto pewnego dnia jechał zwykłym wózkiem na śmiecie. Nie czuł ohydnego odoru rozkładających się odpadków, nie uprzytamniał sobie w jak wzgardliwym miejscu się znajdował. Bywają bowiem sytuacje, gdy cuchnący wóz śmieciarski przeobraża się w rydwan triumfalny. Pistolet dojechał na miejsce i spełnił swe zadanie: zaszczekał groźnie i unieszkodliwił na zawsze jednego z wiernych sług Hitlera. Potem wrócił pieszczony pod bijącym szybko sercem do skrytki, którą zamieszkiwał od przyjazdu z lasu.

Zaczęła się teraz dla maszyny ciężka praca. Prócz zwykłych wypadów na miasto musiał co tydzień regularnie poddawać się wiwisekcji. Kilkadziesiąt par oczu oglądało go ze wszystkich stron, kilkadziesiąt rąk obmacywało każdą cząstkę jego metalowego ciała. Uczyli się chłopcy na lśniącym ciele pistoletu sztuki zbrojnej, obstępowali go, niby studenci stół sekcyjny i słu-

chali pilnie słów instruktora, rozbierali na części i składali w całość parabellum, czując dobitnie jak blisko graniczą tutaj teoria i praktyka. Pistolet poddawał się kornie ćwiczeniom i błyszczał, błyszczał na chwałę swej kompanii.

Budził jej podziw — i co więcej wiarę w swe czarodziejskie właściwości. Stał się poprostu maskotą, amuletem, chroniącym przed złem, przynoszącym szczęście.

Kompania ze swej strony pragnąc wyprowadzić go ze stanu samotności, poczęła mu szukać towarzyszy. Zwykłe pałki, brzytwy, kawałek rury wodociągowej, zawiniętej w gazetę, były pomocne w tych wyprawach, uwieńczonych nielada powodzeniem. Najpierw zjawił się Mauser kaliber 7, później Walter 9, którego poprzedni właściciel nie mógł oprzeć się urokowi wymownie proszącej ręki, popartemu cichym argumentem dwu błyszczących wylotów luf.

Szczekał pistolet nieustannie na właścicieli swych krewniaków, nie mógł patrzeć na ich niewolę.

Jesienią 1942 znów został porzucony na kilka miesięcy przez swego pana. Tym razem już nie czekał w ciemnym kominie, ale dla odmiany w pachnącej torebce damskiej, należącej do narzeczonej jego właściciela. Pomagał swej nowej pani, osłaniał ją, pobłyskiwał z otuchą, gdy woziła pocztę delegatury rządu. Pewnego razu musiał na chwilę opuścić wonny zakątek. Nie zawiódł w niebezpiecznej chwili: wypluł gwałtownie całe dwa magazyny, dostając za to serdecznego całusa i dwa nowe znaki na kolbie. Były to niejako zarazem odznaczenia wierności rodzinnej. Dnia tego pysznił się świeżą czernią używanej świeżo lufy i zawisł spokojnie obok swego nowego konkurenta — druha 11-to milimetrowego Army Colta.

Nowa maszyna kusiła swą wspaniałością jego pana tak nieodparcie, iż dopuścił się nawet odstępstwa. Stary pistolet został w domu sam na wiele miesięcy. Ale przypadek, zwykły, nic niby nieznaczący, sprowadził „niewiernego" pana na właściwą drogę. Oto jeden z kolegów podał pistolet na ulicy jego posiadaczowi, spotykając go niespodzianie. Parabellum, niepomny krzywdy, nie zdradziło tradycji. Uciszył odrazu natrętny pistolet maszynowy Schmeisser w chwili, kiedy nowy angielski kolega zachłysnął się, odurzony przewagą przeciwnika.

Tak szły lata... Doczekał się poczciwiec powstania i jako ulubiona maskota poszedł ze swą kompanią im. Jarosława Dąbrowskiego do szturmu. Szczekał i zgrzytał długo. W patrolu na Bielanach uratował nas celnym strzałem w skrzynkę z amunicją niemieckiego moździerza, który nieopatrznie wdał się z nim w rozmowę. W starciu tym zginęło ośmiu naszych ludzi.

Nie przeżył dnia drugiej kapitulacji, nie poszedł na nowo w cudze, niepolskie ręce.

Dzielnie szczekał, wspomagając ogromny 70 strzałowy rosyjski pistolet maszynowy PePeSza, idąc w szalonym szturmie do Wisły. Hałasował w okopach niemieckich nad rzeką, czekając w najwyższym śmiertelnym napięciu sprężyn i rygli otworzenia drogi do wolności — obiecanej przeprawy przez Wisłę na Pragę. Nie doczekał... Ostatnim wysiłkiem i dwoma ostatnimi nabojami zdobył sobie sześćdziesiąt nabojów z trzech magazynów Schmeissera na pokonanym w nierównej walce ostatnim przeciwniku.

A kiedy wieczorem gdy trzeba go było oddać — drżał w ręku. Bez wahania zapadła decyzja: pójdziesz, musisz iść dalej... Chciwe ręce SSesowców cię szukały — nie znalazły. Idziesz. Czujemy się tak dobrze razem, stary towarzyszu, nawet jako jeńcy. I nagle huk piekielny i obaj tracimy przytomność. Ja na krótko — ty na wieki. Gdy otworzyłem oczy, poczułem cię niemal w samym sercu. Byłeś wbity głęboko pod żebra w miejscu, gdzie cię zawsze noszono. Odłamki zniekształciły do niepoznania staromodny pistolet z ornamentem odznak na lufie. Ale serce ludzkie biło dalej...

Dokoła znów zaczęły się rwać pociski. To wolność ze wschodu, z prawego brzegu Wisły żegnała nas zaporą huraganowego ognia artylerii, dając wreszcie obiecaną osłonę, kiedy wszystko już leżało w gruzach i krwi. Ogień, przesłany jako pożegnanie od marszałka Rokossowskiego, który w ciągu trzydziestu krwawych dni obiecywał pomoc. I dał ją wreszcie, rozbijając pociskami pochód jeńców — widm, którzy jeszcze przed pięcioma godzinami szli na jego słowo do niedorzecznego szturmu na Wisłę i nie doczekali się obiecanej przeprawy.

Szkoda, że nie ma cię dzisiaj, towarzyszu, parabellum nr. 6686. Ratowałeś nam życie, sam ginąc na ciężkim, jakże ciężkim posterunku. Leżysz teraz w nowej niewoli w zbryzganych krwią kompanii, co cię pieściła, gruzach miasta.

Jan TURSKI

HUMOR ŚWIATOWY posługuje się zazwyczaj utartymi receptami. Motyw, zrodzony w Polsce czy w innym kraju, pozostaje niezmienny nawet na antypodach. Oto prezydent Hoover lubi opowiadać następującą anegdotę:

Podczas ostatniej konferencji w Moskwie w czasie przerwy „Czterej" spotkali się w palarni. Generał Marshall wyciągnął skromną skórzaną papierośnicę z napisem: „Generałowi Jerzemu Marshall koledzy z alianckiej kwatery głównej". Pan Bidault również wyjął wykwintne srebrne pudeleczko do papierosów z dedykacją: „Jerzemu Bidault współtowarzysze ruchu oporu". Z kolei Ernest Bevin sięgnął po swoją papierośnicę, bezpretensjonalne etui, na którym widniały wygrawerowane słowa: „Erniemu przyjaciele z Transport House". Teraz Mołotow wyciągnął powoli z wewnętrznej kieszeni marynarki wspaniały portcygar z cyzelowanego złota, usiany rubinami, z koroną hrabiowską, pod którą widniał napis: „Hrabiemu Esterhazy przyjaciele z Jockey Clubu w Budapeszcie".

Dzingis - Chan

NA PÓŁKACH księgarskich w Paryżu często znajdziemy książkę: Wasili Yan „Gengis Khan". Reklamują ją niektóre pisma — nawet socjalistyczne. Opaski głoszą, że odznaczona została nagrodą Stalina.

Powieść ta ukazała się w Rosji jeszcze przed wojną. Napisana jest z talentem — raczej reporterskim niż literackim. Jak ją określić? Powieść historyczna, czy historia ubrana w szaty literackie? Ściśle rzecz biorąc ani jedno ani drugie. Bo dla powieści zamało tam psychiki ludzi — ponad prawdą zaś dokumentarnie stwierdzoną góruje urok bohatera, któremu autor ulega całkowicie.

Bierzemy książkę do ręki i przywodzimy na pamięć ów okres. Horda mongołów skupia się i wylewa na Chiny niwecząc ośrodki ich cywilizacji. Potem rzuca się na zachodnią Azję, na Europę. Było w tym coś żywiołowego istotnie. Gdzie przeszła ta straszna dzicz zostawała pustynia, a wśród niej ocalały tylko nieliczne oazy najuleglejszych. Oazy, które już nigdy nic z siebie nie wydały.

Dla historyka moment to niezmiernie ciekawy. Jakich sił wykładnikiem był ów żywiołowy pęd niszczycielski? Dla psychologa niewątpliwie interesująca jest wysoce i sama postać, która stanęła na czele owych hord — boć przecie organizator to musiał być niepospolity — jeżeli nie był nieświadomym narzędziem tendencyj, których dotąd nie umieliśmy zdefiniować. Autor ujmuje Dżingis-chana jako geniusza organizatorskiego i geniusza politycznego.

Nie chodzi nam w tej chwili o wartość literacką powieści. Zatrzymajmy się na historiozoficznym ujęciu tematu — jako walki Wschodu z Zachodem — walki zwycięskiej. A z drugiej strony jako próby urobienia społeczności przez jednostkę genialną — Według autora próba ta jest udana. Zachód zostaje zmożony przez potęgę Wschodu. A potęgę tą wykuł geniusz. Jest to zatem powieściowe uzasadnienie jednej z podstawowych tez „stalinizmu", dowodzącego, że w chwilach przełomowych jednostka genialna porywa społeczeństwo za swą myślą przewodnią i prowadzi je naprzód o wieki całe — dopokąd jej sił starczy i rozmachu.

Wasilij Yan nie jest jedynym autorem, który sprawę w ten sposób stawiał. Między innymi w Niemczech hitlerowskich znany jest szeroko Mirko Jelusich, powieściopisarz o nazwisku słowiańskim. On również z niemałym talentem podjął szereg podobnych tematów. Książki jego o Hanibalu, Cezarze, Cromwellu były rozchwytywane i — tłumaczone. Krytyka niemiecka wyniosła je pod niebiosa właśnie dla tej samej myśli przewodniej urabiania społeczności przez jednostkę, przymusem, siłą — gwałtem. Droga ta wiedzie przez walki i wojny — przez krew, znaczą ją szafoty, szubienice, tortury, pożary, zgliszcza, zniszczenia. Twórca przyszłości idzie po przez to wszystko — i dzieje wieńczą mu skronie — nawet wtedy, gdy padnie. Tak to pośrednio uzasadniał Mirko

Jelusich wielkość — Hitlera. A Hitler szedł i drogę swą znaczył o wiele mocniej niż owe wzory. O wiele krwawiej.

W literaturze sowieckiej Yan również nie był pierwszym co taką filozofię historii uprawiał. Przed nim jeszcze wydał swą książkę o Piotrze I-ym zmarły przed dwoma laty Aleksy Tołstoj, jedna z chlub literatury współczesnej Rosji. Z realizmem niepospolitym odmalował on postać cara reformatora i zupełnie świadomie nie pominął ani jednego obrazu krwawego z jego panowania. Piotr skazuje, Piotr sam ścina głowy, sam zadaje tortury, jak sam ciosze drzewo na okręty i — łapie chłopów na łańcuchy do robót. Tołstoj jest zdania, że postęp był wart takiej ceny.

Autor nie zadowolnił się tą postacią i z dziejów zamrocza wywołał widmo Iwana Groźnego. Ciekawe, że Aleksy Tołstoj starszy, pisarz z końca zeszłego stulecia, również udramatyzował to panowanie, przedstawiając Iwana jako wpół obłąkanego siepacza, jako złowieszcze dla Rosji widmo rozkładu, po którym nadeszły czasy samozwańców i zamętu. Tołstoj sowiecki urabia o carze zgoła inne pojęcie. Wybaczył on Iwanowi IV-mu zniszczenie słowiańskiej cywilizacji Tweru wespół z Tatarami, ruinę pięknej kultury mieszczańskiej w Wielkim Nowogrodzie. Dla niego to jedynie budowniczy potęgi Moskwy, tępiący bezlitośnie jej wrogów, niszczący „reakcję" książąt, bojarów i kupców. Zrywa on bezwzględnie z przerażeniem, jakim napełniało największych pisarzy Rosji z Puszkinem i Lermontowem na czele panowanie Iwana Groźnego.

A jest w tym coś więcej niż samo rozgrzeszenie dla najświeższej daty „reformatorów". Prasa sowiecka przyjęła dramat Tołstoja (młodszego) z niebywałym entuzjazmem. Ujrzała w nim nawiązanie do tradycji „zbierania ziem ruskich" „otwierania okna na świat" — który trzeba — zdobywać. Tołstoj stał się rzecznikiem dawnego mesjanizmu Suworinów, Aksakowów, co to wierzyli w posłannictwo imperium carów, podbicia świata wzorem Dżingis-chana i urobienia „zgniłego zachodu" na swoją modłę. Cała urzędowa krytyka sowiecka brzmiała tym tonem — właśnie wtedy, gdy obradowała konferencja w Poczdamie.

I nie tylko krytyka. Bo oto dostaliśmy sprawozdanie z odczytu jednego z wybitnych działaczy sowieckich, Stiekłowa. Rosja, powiada w ferworze, zawsze była komunistyczna. Tak jak jest dziś, było i za wielkich carów Iwana III, Iwana IV-go, Piotra I-go. Oni wiedli a pod nimi był tylko chłopski „mir". (Mir — znaczy świat, a również i pokój, także i społeczność wiejska). Dziś — ciągnie dalej — zachód nie chce uznać naszej siły i potęgi — uzna ją wtedy, gdy bagnety Armii Czerwonej zaniosą nasz ustrój do Paryża, Londynu i jeszcze dalej. Czy Stiekłow się zagalopował czy mu nakazano tak gadać? Nie będziemy rozstrzygać. Ale streszczenie myśli przewodniej Yana i Tołstoja brzmi właśnie w ten sposób.

W sowieckiej Rosji odżywa mesjanizm caratu. Wyrzekł się on wiary prawosławnej, przyjął frazeologię komunistyczną. Ale, jak powiada Stiekłow, wszystko pozostało po dawnemu.

Autorzy, o których wspomnieliśmy, mocno musieli „pod-

ciągać" historię. Iwan minął, jak upiór krwawy. Imieniem jego lud straszył dzieci. Legenda ponad cara wyniosła postać Błogosławionego Wasyla, nieugiętego, pełnego słodyczy pokutnika, co we włosienicy stawał przed carem, by przeklinać jego zbrodnie i błogosławić umierającym. Pod jego wezwaniem stanęła na Kremlu cerkiew, najpiękniejszy zresztą architektury rosyjskiej zabytek. Piotr I zostawił zamęt i anarchię. Krew przelana zemściła się w sposób straszliwy. „Podciągnął" dzieje i Yan: dziedzictwo Dżingis-chana rozleciało się w strzępy. „Podciągał" dzieje i Mirko Jelusich. Aż naciągnął je aż do pęknięcia ten, którego glorylikował pośrednio — Adolf Hitler.

A jeszcze jedna rzecz ciekawa. Problem ten sam kiedyś poruszył jeszcze jeden autor. Był nim prawicowiec i konserwatysta Henryk Sienkiewicz. On to w „Ogniem i mieczem" opisuje, jak łamie się książę Jeremi z sumieniem. Wie, że trzeba uderzyć na nieprzyjaciół, zgnieść ich. Ma siły po temu. Ale trzeba na to zbuntować się przeciw królowi, przeciw sejmowi — chwycić władzę w swe ręce.

I książę się cofa. Dla wzniesienia gmachu prawa nie wolno łamać prawa. Ustęp ten brzmi dzisiaj spiżowym głosem wieszczby. I stanowi dokument istotnej demokracji europejskiej i polskiej.

Edward DWORAKOWSKI

W DOMU POWIESZONEGO nie mówi się o sznurze. „Robotnik" warszawski niepomny tego dał komentarz do frankistowskiego referendum w Hiszpanii. Czytelnicy mogli więc tylko zastąpić wyrazy „Hiszpania", „Falanga" i „Franco" słowami bardziej bliskimi i otrzymali pełną charakterystykę plebiscytu i wyborów w Polsce. Warto więc zanotować opinię „Robotnika": „W warunkach terroru, panującego w... i wobec faktu obliczania głosów przez... jest obojętne jaką cyfrę zechce obwieścić... jako liczbę swoich zwolenników. Istotnych jednak celów, jakie osiągnąć chciała dyktatura nie udało się jej zrealizować. Myli się, że oszuka opinię międzynarodową". — Słusznie! —

OD REDAKCJI

Z powodu obfitego materiału aktualnego dalsze wypowiedzi w dyskusji nad Tezami ideologicznymi PPS, jak również dalszy ciąg „listy strat" oraz większą część „Archiwum" podamy w następnym zeszycie „Światła".

PRZYJACIELE nieobjęci listą mają możność przybrania postawy czynnej. Skorzystajcie z okazji i bądźcie wzywającymi zamiast wzywanymi. Czynna postawa zawsze jest lepsza.

IDEE I PROBLEMY

Zorganizowana nierówność społeczna

OREST ROSENFELD, przez wiele lat redaktor centralnego organu francuskiej partii socjalistycznej „Le Populaire", był reprezentantem tego pisma w czasie „Konferencji Czterech" w Moskwie. Znając doskonale język rosyjski, wykorzystał pobyt w Rosji dla szczegółowego wejrzenia w życie ZSRR. Całkowita swoboda, jaką wyjątkowo cieszyli się dziennikarze w czasie konferencji — był to warunek zgody mocarstw zachodnich na odbywanie konferencji w Moskwie — pozwoliła na objęcie spojrzeniem zjawisk normalnie niedostrzegalnych dla cudzoziemców. Socjalistyczny punkt patrzenia na zjawiska Rosji dał autorowi możność głębokiego ujęcia najbardziej zasadniczych zjawisk społecznego zycia Rosji. Z wynikami swych spostrzeżeń podzielił się Rosenfeld, publikując w „Revue Socialiste" nr. 12 artykuł, który z nieznacznymi skrótami podajemy czytelnikowi polskiemu.

JADĄC do Rosji zdawałem sobie sprawę, że uproszczona utopia pierwszej fazy rewolucji — absolutna równość, niwelacja materialna wszystkich klas społecznych — została już całkowicie zaniechana. Ale nie oczekiwałem nigdy, że znajdę tu aż tak wielką nierówność społeczną, która przenika wszystkie dziedziny życia. Rozpięcie zarobków sięga od 1 do 15, do 20 do 30 a nawet więcej. Wszystkie środki spożycia codziennego są jednak racjonowane. W konsekwencji można więc byłoby oczekiwać pewnej równości w biedzie, gdyż czarny rynek nie może przecież wpływać wydatniej na ekonomikę tak całkowicie i doskonale planowaną. I tu nastąpił mój pierwszy zawód: został zorganizowany przez samo państwo sowieckie czarny rynek, aby... zaspokoić potrzeby luksusu i użycia dla swych obywateli uprzywilejowanych.

Uruchomiono więc tak zw. „magazyny komercyjne' doskonale zaopatrzone, gdzie można znaleźć wszystkie produkty w najlepszym gatunku. Sprzedają je tutaj bez kartek każdemu, kto zechce, tylko ceny — ustanowione przez państwowy plan — są dwa, trzy razy wyższe od cen w sklepach z towarami racjonowanymi. Państwo sowieckie powołało też do życia „restauracje komercyjne', otwarte często w nocy, urządzone luksusowo z „coctail hollemi', z orkiestrami i tańcami. nieraz z gabinetami. Dają one bogatym możność wydania w ciągu jednej nocy sum dwukrotnie przekraczających miesięczną pensję nauczycieli. Kelnerzy jak niegdyś, tak samo portierzy i lokaje nie pogardzają królewskimi napiwkami od podchmielonych władców tego świata. A szoferzy tych panów, podobnie jak „kuczerowie" rosyjskich „barinów" marzną przed drzwiami, gdy ich panowie zabawiają się wesoło!

Rzecz nie polega tylko na tym że ten, co zarabia dużo, ma do swej dyspozycji luksusowe magazyny i restauracje. Państwo sowieckie posunęło organizację nierówności wiele dalej. Ilość produktów racjonowanych na kartki podnosi się według stopnia zajmowanego przez obywatela sowieckiego na drabinie społecznej. Kto znajduje się niżej, czyli zarabia mniej, posiada prawo do pewnej ilości produktów racjonowanych po niskich cenach; kto wspiął się wyżej, zdobywa prawo do tych samych produktów w ilości podwójnej, potrójnej i poczwórnej. Stopniowanie to dotyczy wszystkich środków spożywczych, jak chleb, cukier, mięso i t.p., a także tekstylii, obuwia i t.p.

Nie wystarcza więc przywileju, dającego możność tym, co więcej zarabiają, kupować po magazynach komercyjnych po za sklepami rozdzielczymi. Ten przywilej oburza nas w państwach kapitalistycznych. Rosja sowiecka nietylko sama zorganizowała czarny rynek dla uprzywilejowanych, ale ustaliła racjonowanie różne dla różnych kategoryj obywateli. Kto zarabia więcej ma prawo otrzymać dwa, trzy, cztery razy więcej cukru, chleba, mięsa... I nie chodzi tu bynajmniej o pewne kategorie robotników, którzy z tytułu ciężkiej pracy wymagają wzmożonego odżywiania. Ustanowiony system jest w zgodzie z hierarchią socjalną. A więc profesor, kierownik laboratorium otrzymuje wynagrodzenie 15 — 20 razy wyższe od maitre de cours i posiada prawo do czterokrotnie większej ilości środków spożywczych niż zwykły nauczyciel, kolega pracujący w tejże oświacie.

Byłem zdumiony tym stanem rzeczy, ale oto co mnie zupełnie ogłuszyło: ludzie, którzy korzystają z tych nadzwyczajnych przywilejów, traktują je, jako coś zupełnie normalnego i zgodnego z zasadami socjalistycznymi i „marksistowskimi" państwa sowieckiego.

Tu właśnie dotknęliśmy bezpośrednio społecznego charakteru ZSRR.

KASTA UPRZYWILEJOWANYCH

Wszystkie środki produkcji są w Rosji upaństwowione. Państwo i tylko ono jest ich właścicielem. Handel jest również upaństwowiony. Nawet handel starzyzną, nawet sklepy komisyjne x).

Gdy mowa o ZSRR unikam terminu „nacjonalizacja środków produkcji". Prowadzi to bowiem do pomieszania pojęć. Termin „etatyzacja" odpowiada bardziej rzeczywistości. Istotnie. Cała władza ekonomiczna znajduje się w ręku rządu i jego organów. Klasa robotnicza nie ma żadnego udziału w kierownictwie przedsiębiorstw przemysłowych. Pracownik nie uczestniczy w najmniejszym stopniu w odpowiedzialności. Jest najemnikiem, kierowanym całkowicie przez całą hierarchię szefów odpowiedzialnych jedynie przed swoimi zwierzchnikami. Rola związków zawodowych — jeśli wogóle można mówić o związku zawodowym w kraju monopartyjnym i związkach jednolitych (niemal przymusowych) kierowanych przez partię — jest ograniczona. Prawo strajku nie istnieje. Dyscyplina pracy posunięta do skrajności. Byłem obecny na procesie w „sądzie ludowym", w toku którego 18 letniego robotnika skazano na pięć miesięcy pracy „poprawczej", to znaczy przymusowej w jego fabryce za „nieusprawiedliwioną" nieobecność w ciągu 6 dni! „Książeczka robotnicza" towarzyszy robotnikowi jak jego cień. Prawo do mieszkania, karty żywnościowe i t. p. są związane z pracą. Wspaniały środek zapewnienia stałości rynku pracy ze szkodą dla wolności pracownika!

Krótko mówiąc robotnik rosyjski jest tylko najmitą w najdosłowniejszym znaczeniu (chcę powiedzieć — w kapitalistycznym sensie tego słowa), zdaleko mniejszymi prawami i wolnością wobec swego najemcy niż pracownik europejski czy amerykański. Jeśli chodzi o poziom życia, jest to zagadnienie odrębne. Nie znalazłem w Rosji „proletariatu u władzy", tym bardziej nie znalazłem śladu „niewolników dobrze karmionych". Z wyjątkiem, rozumie się, kasty uprzywilejowanych.

Z kogo składają się uprzywilejowani tej gospodarki kolektywnej, zaiste, lecz etatystycznej? Są to przede wszystkim liczni technokraci, czyli zbiorowisko biurokracji administracyjnej i technicznej, ściśle zhierarchizowanej, podporządkowanej żelaznej dyscyplinie i niosącej całą odpowiedzialność. Trzeba dorzucić tu wojskowych, dowódców, marszałków, generałów i innych wyższych oficerów w liczbie więcej niż imponującej. Również niżsi oficero wie mogą być zaliczeni do uprzywilejowanych, tak bardzo ich sytuacja jest dziś lepsza w porównaniu z prostymi żołnierzami niż przed rewolucją. I wreszcie cała masa „inteligentualistów", których potrzebuje reżim i ekonomika sowiecka: wielcy uczeni i profesorowie, renomowani lekarze, dziennikarze, pisarze, poeci, aktorzy, malarze... jeśli naturalnie „trzy mają się linii".

To dla nich istnieją magazyny komercyjne i nocne restauracje, to dla nich zbudowano najbardziej luksusowe auta. To dla nich przywrócono prawo dziedziczenia, które stwarza dla dzieci nierówność startu od chwili urodzenia. To dla nich przywrócono prawo budowania domów (na terenie dzierżawionym od państwa po niskiej cenie) z prawem sprzedaży, przekazywania, nawet dzierżawienia (dochód bez pracy!).

Przywileje te tworzą już kastę, kastę, która ma tendencje do zamknięcia się w sobie. W czasie mych kontaktów z przedstawicielami warstw uprzywilejowanych odczuwałem też istnienie kastowego samozadowolenia, kastowej dumy, kastowego instynktu samozachowania. Większa część tej elity jest pochodzenia demokratycznego, wielu z nich to dzieci robotników i chłopów. Rewolucja, która zniszczyła elitę starego reżimu, nakazała bolszewikom szukać w klasach pracujących

---

x) Obecnie dwie formy handlu prywatnego narzuciły się życiu rosyjskiemu: handel „kołchozników" i czarny rynek.

Chłopi z kołchozów mają prawo sprzedawać po dowolnej cenie produkty ich domowego gospodarstwa, a nawet mąkę z ziarna, otrzymywanego jako zapłatę za pracę. Jeśli chodzi o czarny rynek we właściwym tego słowa znaczeniu, widać go na wszystkich ulicach Moskwy. Jest on zasilany głównie przez owe racje dodatkowe, o których mówiliśmy. Handel ten nie ma oficjalnego przyzwolenia, ale jest całkowicie tolerowany.

niezbędnych elementów dla stworzenia nowej elity. Ale dzisiaj to demokratyczne wznoszenie się znalazło swój koniec. Obecnie ze swoich własnych dzieci elita przygotowuje swych zastępców.

Odnowienie spadkobrania, zniesienie bezpłatności nauczania wyższego i średniego x), zmiana systemu nauczania, który czyni coraz bardziej trudnym wznoszenie się uczniów oraz ogromna różnica poziomu życia między uprzywilejowanymi i masami robotników i chłopów, różnice świadomie tworzone i podtrzymywane przez państwo i akceptowane jako normalne przez korzystających z przywilejów — wszystko to prowadzi do utworzenia klasy „wykształconej i kierującej", oddzielonej od ludu.

Od ludu tego żąda się z dnia na dzień wysiłku coraz większego. Trzeba bowiem „dogonić i przegonić" Amerykę, ponieważ trzeba uczynić z Rosji „najsilniejszy kraj świata", Narzucono temu ludowi nędzną egzystencję: dobrobyt dzisiejszych pokoleń jest poświęcony dla dobra pokoleń przyszłych. Produkcja codziennych środków spożywczych jest ograniczona na korzyść uprzemysłowienia kraju. Potrzeby natychmiastowe są ograniczone, aby zachować samowystarczalność, w niemniejszym stopniu, niż to było w historii „masła i armat". Ale uprzywilejowani, kasta kierownicza, technokracja administracyjna i wojskowa ze swą świtą poetów, pisarzy, artystów i tancerek mają już teraz prawo do zbytku, do luksusu, do użycia.

W kraju kapitalistycznym, gdzie rządzą „ślepe prawa ekonomiczne", są to zjawiska normalne, one to oburzają nas i powodują potępienie kapitalizmu. Ale co powiedzieć o kraju, który się reklamuje jako socjalistyczny, a organizuje jednocześnie nierówność społeczną, podtrzymuje ją, popiera jej istnienie?

„Trzeba mieć głęboką wiarę w socjalizm, żeby pozostać socjalistą po zobaczeniu Rosji" — wyznał mi jeden z kolegów, gdy opuszczaliśmy Moskwę. Popełnił on błąd. Socjalizm nie ma nic wspólnego z karykaturą rosyjską. Żeby wyjaśnić, co jest Rosja współczesna nie trzeba mieszać socjalizmu i kapitalizmu państwowego. Trzeba próbować wyjaśnić strukturę społeczną kapitalizmu państwowego. Zrozumie się wówczas system polityczny, który rządzi w Rosji. Zrozumie się również politykę zewnętrzną ZSRR i przywróci się wówczas właściwe ramy historyczne zjawiska społecznego, jakim jest rewolucja rosyjska, o której wielki marksista rosyjski Paweł Akselrode powiedział w roku 1920: „To jest największa mistyfikacja wieków".

x) W pewnej szkole średniej dla dziewcząt, którą zwiedziła grupa dziennikarzy, pytano uczenice o ich pochodzenie. Okazało się, że wszystkie są córkami urzędników, inżynierów, profesorów, lekarzy itp. Jedna tylko była córką robotnika, ale sama nie powiedziała tego. Odpowiedź jej na zadane pytanie brzmiała: „Mój ojciec jest przewodniczącym związku". Odpowiedź ta ma swą wymowę.

MASZYNA, która przed blisko dwustu laty stworzyła proletariat fabryczny i jego nędzę, dziś coraz wyraźniej roztacza na ludzkość swe dobroczynne skutki, podnosząc dobrobyt mas przez rozmnożenie i potanienie towaru oraz zmniejszając liczbę pracowników fizycznych, zatrudnionych przy robotach najcięższych. Przecież dziś mówi się nawet o likwidacji górnictwa węglowego!

Dr. Jakobson w tygodniku „Scandinaviska Banken Aktiebolag" przedstawia statystycznie przemiany jakie zaszły w ciągu ostatnich 75 lat w układzie ludności gospodarczoczynnej. Idzie tu o podział na zatrudnionych w produkowaniu dóbr (płodów rolnych i towarów przemysłowych) i w produkowaniu usług. Odpowiada to zgrubsza dawnemu podziałowi na pracę produktywną i pracę nieproduktywną. Otóż obserwuje tu dwa procesy: zwiększenia się procentu producentów usług a zmniejszanie producentów dóbr, oraz zmniejszanie się procentu zatrudnionych w rolnictwie, których wchłania bądź przemysł bądź handel, komunikacje, biurokracja itp. Proces ten, choć z różną siłą napięcia, zachodzi we wszystkich krajach.

Oto cyfry: We Włoszech w r. 1871 na 100 osób pracujących 87 wytwarzało dobra, a tylko 13 usługi, w r. 1936 stosunek ten przedstawiał się jak 78 do 22. Procent zatrudnionych w rolnictwie spadł ze 62 do 49, podczas gdy zatrudnionych w przemyśle wzrosł z 25 do 29, resztę ubytku z rolnictwa wchłonęły handel i komunikacje, które wzrosły z 5 do 12 oraz zawody i urzędy z 8 do 10 proc.

Znacznie jaskrawsze cyfry są dla W. Brytanii, gdzie producenci usług stanowią 48 proc. ludności, robotnicy przemysłu 47 proc., a rolnicy 5 proc. We Francji zatrudnieni w rolnictwie zmaleli w okresie 1896 — 1946 z 44 proc. do 26 proc., a producenci usług wzrośli z 25 do prawie 50 proc. ogółu. Najjaskrawsze przemiany obserwujemy w Stanach Zjednoczonych A.P., gdzie „usługi" zatrudniają 51 proc., a więc przeszło połowę. Wbrew więc powszechnemu mniemaniu przemysł nie jest zjawiskiem dominującym w A.P., sami zatrudnieni w tak zwanych usługach osobistych (wolne zawody, szkolnictwo, urzędnicy, artyści) stanowią 38 proc.

Na tle tych przemian społecznych w obrębie klas pracujących stają się dopiero zrozumiałe przemiany w ramach nowoczesnego socjalizmu, a przede wszystkim fakt, że opierając się wyłącznie na robotnikach demokratyczny ruch klasowy nie może dojść do władzy, oraz drugi fakt, że coraz większa część społeczeństwa staje się zależną od pracodawcy, państwa czy przedsiębiorcy prywatnego.

O postawach ruchu katolickiego wobec istniejących przemian

SCHEMATYZUJĄC postawę współczesnych myślicieli i działaczy katolickich wobec nowego ustroju, który wyłania się ze zmagań powojennych, można wyróżnić dwa odrębne kierunki. Zajmiemy się nimi kolejno.

Pierwszy opiera się o fakt, że intensywne przeżycia religijne — związane z przeżyciami wojennymi i obozów — stały się dla wielu istotną cechą ich życia. Stąd łatwy wniosek, że zespolone i pokierowane mogą stać się podstawą nowej siły politycznej opartej o organizację i autorytet Kościoła. Czytamy np. w krajowym „Dziś i Jutro": „Psychologiczne źródło społecznego ruchu katolików wynika z powiązania w czasie wojny przeżyć religijnych z walką o los narodu... jest on w ogromnej większości ruchem dawnych partyzantów, bojowców, działaczy konspiracyjnych". (24. XI. 1946). Podobne elementy psychologiczne współdziałały w powstaniu francuskiego M. R. P., włoskiej Partii Demokracji Chrześcijańskiej czy belgijskiej Społeczno-Chrześcijańskiej.

Dla rozwoju programu i polityki tego kierunku doniosłe znaczenie posiadał fakt, że katolicka myśl społeczna, chociaż w dziedzinie postępowania jednostki opiera się o uznane za niezmienne założenia moralne Ewangelii, to od kilkudziesięciu lat poddaje jednak dyskusji — do niedawna wydawało się również niezachwianą — tradycyjną interpretację instytucyj t. zw. prawa naturalnego. Np. prawo własności — podstawa autonomii jednostki i rodziny — nietylko zostało obciążone przez encykliki papieskie serwitutem użyteczności społecznej, ale niektórzy pisarze zakwestionowali je wogóle jako prawo natury. „Klasycznym poglądem chrześcijańskim było przyjęcie ze względu na egoizm jednostek rozróżnienia pomiędzy *moim i twoim;* miało to uchronić jednych przed niesłuszną przewagą innych w używaniu wspólnych dóbr. To ograniczone usprawiedliwienie własności w chrześcijaństwie prymitywnym rozwinęło się w katolicyzmie i protestantyzmie w nieograniczone prawo naturalne... Zapomniano, że w ten sposób pierwotne zabezpieczenie obronne przeciw zachłannemu egoizmowi i grzechowi, dopuszczając możliwość nieograniczonego bogacenia się, stworzyło z własności potęgę, która stała się narzędziem i orężem grzechu i przemocy" (R. Niebuhr, Chrześcijanizm, jako podstawa demokracji w „The Listener", 9. 1. 1947 r.).

Nie należy zapominać o racjonalistycznym, abstrakcyjnym, niekiedy moralno-sentymentalnym charakterze tego „radykalizmu" płynącego z góry i nie znajdującego poparcia ani w niższym klerze ani w „Akcji Katolickiej". Dopiero wielkie powojenne przemiany gospodarcze i ruchy społeczne, usuwające katolików i wyznawane czy popierane przez nich zasady od znaczenia politycznego, sprawiły, że nowopowstałe i zreformowane partie katolickie w wyzwolonej Europie Zachodniej — natychmiast po zakończeniu wojny — zajęły pozycję centro-lewicową. Dokonały tego przytem z taką swobodą, jakby Bóg wyznaczył im to miejsce od wieków.

Nad tymi ruchami niewywodzącymi się ze wspólnej walki o interesy klasowe — przeciwnie łączącymi najrozmaitsze i sprzeczne tendencje społeczne — zaciążył fatalnie brak zwartego systemu, jasnego programu. (Korporacjonizm skompromitowany doświadczeniami Dolfusa, Mussoliniego i Salazara, nie ma zwolenników wśród katolickich robotników i chłopów!) Ten zasadniczy brak, połączony z lękiem przemian, spowodował, że na zachodzie Europy partie demokratyczno — czy społeczno-chrześcijańskie z łatwością łączyły swój nieokreślony, często koniunkturalny program z interesami tych instytucyj i warstw społecznych, które wdrożyły się już tradycyjnie we współpracę czy choćby tylko „konwiwencję" z Kościołem. Dzięki zręcznej grze prawicy, często mimo oporu ideologów i syndykatów katolickich, partie te stały się nietyle ostoją przeciw komunizmowi, ile przeciw radykalnym przeobrażeniom społeczno-gospodarczym. Skrajnym przykładem takiej ewolucji może być polityka włoskiego premiera De Gasperi. Od skromnego udziału w mocno lewicowym i zdecydowanie republikańskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, od programu z grudnia 1943, głoszącego „socjalizację, udział pracowników w przedsiębiorstwie, zniesienie proletariatu wiejskiego i walkę z monopolem wielkiego przemysłu i z imperialistycznymi ambicjami plutokracji kapitalistycznej" przeszedł on poprzez paraliżowanie reform społecznych w dwuletnim rządzie Trójporozumienia katolików, komunistów i socjalistów do utworzenia rządu „czarnego", złożonego z przedstawicieli prawego skrzydła swojej partii, a popartego przez monarchistów, partie faszyzujące i wielki kapitał.

Oczywistym jest, że dążenie partii wyznaniowej do takiego wpływu na toczące się przemiany, aby neutralizując je zachować tradycyjne instytucje, w zupełnie innej formie przejawia się tam, gdzie te przemiany odbywają się w oparciu o monopolistyczne rządy komunistów. Ten sam brak jasnej doktryny społecznej katolickiej, który na Zachodzie umożliwił poprzez zręczne manewrowanie reakcji użycie partii wyznaniowej za bazę obronną, tworzy tu łatwą pokusę dla ludzi pochodzenia reakcyjnego do wejścia za pośrednictwem radykalnych haseł katolickich do udziału w bloku komunistycznym. I to nawet bez domagania się dla siebie wpływu na charakter reform, jedynie za cenę zapomnienia swej prawicowej genealogii i zyskania prawa do dyskusji światopoglądowej. Zupełnie jasno wyznaje to cytowany już wyżej B. Piasecki: — „Decydujące kierunki polityczne w obecnym rządzie, chcące rzeczywiście wciągnąć opozycję do pracy państwowej, mogą to uczynić jedynie w celu powiększenia wydajności i jakości działalności aparatu państwowego i społecznego".

Grupa politycznego dyskontowania uczuć religijnych nie potrafiła, wobec braku poparcia ze strony episkopatu, odegrać roli samozwańczych reprezentantów polskiej masy katoli-

ków, ani zorganizować wśród nich dywersji na wzór fałszywych przywódców PPS w kraju. Nie należy jednak zapominać, że wszelkie osłabienie poparcia sowieckiego dla reżimu lub zmiana polityki Watykanu zbiegną się z powstaniem w Polsce radykalnej partii katolickiej. Że zaś o możliwości jej powstania zabiega kalicyzm oficjalny, dowodzą tego liczne wypowiedzi na łamach „Tygodnika Powszechnego" i „Tygodnika Warszawskiego".

Niepowodzenia dotychczasowe partyj katolickich, które w ten czy inny sposób stawały się narzędziem lub sprzymierzeńcem reakcji nacjonalistycznej lub społecznej (Bruening, Marx, Seipel, Dolfuss, ks. Tiso) lub, jak włoscy „popolari" torowali drogę faszyzmowi, postawiły przed nowymi działaczami katolickimi zagadnienie skutecznej radykalizacji. Choćby tylko dlatego, że trwa to co papież Pius XI nazwał „wielkim skandalem XIX wieku: utrata przez Kościół mas robotniczych".

Wielkim jednak błędem byłoby czy to przypisywać radykalizację myśli katolickiej wyłącznie dziełu teologizujących intelektualistów lub politycznych oportunistów, czy też traktować robotników - katolików bądź jako tych, którzy wbrew ogółowi proletariatu stają się masą manewrową reakcji na podobieństwo katolickich i endeckich łamistrajków w Polsce przed tamtą wojną, bądź jako ograniczających swą rolę do obrony prawa wolności wyznania bez budzącej się świadomości klasowej.

Jeżeli bowiem dla dzisiejszych związków zawodowych typowym jest np. wezwanie sekretarza włoskiej Generalnej Konfederacji Pracy, aby organizowali się w niej również małorolni i rzemieślnicy, to również typowym jest fakt, że w Partii Chrześcijańskiej Demokracji coraz odważniejszym i silniejszym staje się głos działaczy zawodowych i ACLI (Związek Katolicki robotników włoskich). Robotnicy ci rekrutują się przede wszystkim z tych pracowników fizycznych, którzy stali dotychczas poza związkami zawodowymi (warsztaty zatrudniające małą ilość robotników pozostających w bezpośrednim związku z rodziną właściciela, bezrolni pracujący u zamożniejszych sąsiadów, praktykanci rzemieślniczy) i którzy swymi głosami zasilali dotychczas tradycyjne partie drobno-mieszczańskie. (Np. we Włoszech na 14 milionów pracowników fizycznych, tylko 6 milionów jest zorganizowanych zawodowo, a na partie lewicy oddano 10 milionów głosów, z których 3 miliony trzeba przypisać inteligencji, warstwom średnim i chłopom).

W ten sposób wewnątrz katolickiej Partii wyznaniowej, stającej się łatwo narzędziem reakcji, coraz wyraźniej wyłania się grupa klasowa. I dlatego np. u socjalistów włoskich zdobywa prawo obywatelstwa pogląd że nie sztuczna koalicja trzech masowych stronnictw (katolicy, socjaliści, komuniści), ale współpraca katolickiej lewicy ze stronnictwami socjalistycznymi i lewicą republikańską oraz sproletaryzowanymi warstwamf średnimi będzie zdolna przeprowadzić socjalizację ustroju i pomnożyć wolności jednostki. Marxowska teoria o ekonomicznych podstawach polityki potwierdziłaby się raz jeszcze.

LAICKA REALIZACJA IDEAŁOW CHRZEŚCIJANSKICH

Niezależnie, a często w sprzeczności z omówioną wyżej postawą, opierającą się o przesłanki psychologiczne i polityczne, pojawia się wśród myślicieli katolickich postawa inna, którą moglibyśmy nazwać historiozoficzną. „Chrześcijaństwo, które teraz nas interesuje, to nie zagadnienia wiary, ani dróg zbawienia wiecznego, lecz chrześcijaństwo jako ferment życia społecznego i politycznego, jako zwiastun doczesnych nadziei ludzkości... jako twórcza siła historii w jej stawaniu się. Nie na wyżynach teologii, lecz na dnie sumienia świeckiego i świeckiego doświadczenia działa ten chrześcijanizm, przyjmując nawet niekiedy formy heretyckie albo buntu... To nie wierzący i wierni dogmatowi katolickiemu, ale właśnie racjonaliści proklamowali we Francji prawa człowieka i obywatela, podobnie purytanie w Ameryce zadali ostatni cios niewolnictwu, a komuniści w Rosji obalili absolutyzm zysku prywatnego. Mimo znieprawienia błędami i okrucieństwami ostatniej zwłaszcza przemiany, trud wyzwolenia pracy i człowieka od przemocy pieniądza wywodzi się z prądów wywołanych głoszeniem Ewangelii, podobnie jak zryw obalający starożytną niewolę i wiodący do uznania praw osoby ludzkiej... W posłaniu ewangelicznym znajdują się założenia polityczne i społeczne, które za wszelką cenę szukają swego wyrazu w historii... Są to: wiara w prawa człowieka, jako człowieka, jako obywatela, jako uczestnika życia społecznego i gospodarczego, jako pracującego". (J. Maritain, Christianisme et Democratie, New York 1943).

Cechą więc tej postawy jest uznanie, że nauka Chrystusa tak dominująco wplotła się od 2 tysięcy lat w rozwój ludzkości, że naczelnym dążeniem wszelkiej cywilizacji stało się urzeczywistnianie coraz pełniejszej wolności osoby ludzkiej a działalność laicka realizując tę wolność spełniała inspirację ewangeliczną.

Wynikiem takiej postawy jest nie akcentowanie „heretyckiego" charakteru ostatnich stuleci, do czego przyzwyczaiła nas nauka Kościoła i propaganda inspirowanych przezeń partyj, ani też szukanie „nowych" rozwiązań społeczno - gospodarczych, lecz — uznanie winy katolików, którzy sprzymierzyli się z siłami wstecznymi historii. „Na skutek ślepej logiki konfliktów historycznych i mechanizmu urazów społecznych, co nie ma nic wspólnego z logiką myśli, siły kierujące demokracji nowoczesnej przeciwstawiały się przez całe stulecia Ewangelii i chrześcijaństwu w imię wolności ludzkiej, a siły kierujące społecznych ośrodków chrześcijańskich walczyły przeciwko dążeniom demokratycznym w imię religii.

Wolnomyślne mieszczaństwo zgniotło jednocześnie i ruch robotniczy 1848 roku i jego płomień chrześcijański; siła społeczna Kościoła została użyta w interesie mieszczaństwa, tak jak niegdyś w interesie wspólnym tronu i ołtarza" (tamże).

Wyznanie to nie prowadzi bynajmniej Maritain'a do dopatrywania się w radykalizacji myśli katolickiej technicznego środka do odzyskania utra-

conego wpływu na masy, jak np. u jezuitów. Pełniejsze urzeczywistnienie i obrona demokracji i sprawiedliwości społecznej, jako wspólnego dobra myśli laickiej i myśli katolickiej, dobra wyrażonego w tych formach, jakie nadał im rozwój historyczny oraz możliwość uznania i przyjęcia tych form przez katolików — oto doniosły wkład Maritain'a do katolickiej filozofii przemian społecznych. Błędem więc i odstępstwem w rozwoju demokracji i sprawiedliwości społecznej nie jest dla Maritain'a — historiozofa brak powiązania pomiędzy przeżyciami religijnymi i społecznymi jednostki. Maritain wbrew wszelkim partiom wyznaniowym uznaje laicyzację państwa, którą określa, jako" pozbawienie państwa głosu w sprawach zbawienia, wyzwalające religię od wszelkiego podlegania autorytetom doczesnym". Błąd i odstępstwo ukrywają się dlań o wiele głębiej : w odejściu od „świeckich", „doczesnych" zasad Ewangelii. Dlatego komunizm w jego określeniu „jest ostatnim etapem wyrzeczenia się zasady demokracji z powodu odejścia od zasady chrześcijańskiej". Skoro bowiem komunizm należy do ruchów walczących o wyzwolenie człowieka, które mają swe źródło w Ewangelii, nie może odejść od jej humanistycznych założeń, nie tracąc swej istoty. Jest to jakby przyjęcie przez katolickiego filozofa głębokiej myśli wielkiego filozofa liberalnego i laickiego, Benedetto Croce: „Nie można nie uznać, że chrześcijaństwo trwa w nas".

Tyle Maritain, historiozof współczesności, i tyle mniej-więcej przyjmują pozostający pod jego wpływem katolicy polscy z czasopisma „Znak" (J. Turowicz, J. Brau z „Tygodnika Warszawskiego").

Ale czy uznanie ewangelicznej genezy ideałów postępu, uznanie nawet niesprzeczności pomiędzy ustrojem bezklasowym a zbawieniem wiecznym, nie jest przy zachowaniu teorii pochodzenia władzy od Boga i nauczycielskiej wyłączności Kościoła, jedynie drogą do ofiarowania przez Kościół demokracji socjalistycznej tego samego oparcia, jakie dawał on, za cenę swych wpływów, państwu absolutnemu i państwu liberalno-mieszczańskiemu? A przecież pierwsze powstało z buntu monarchy przeciw władzy świeckiej papiestwa, a drugie z buntu mieszczaństwa przeciw monarsze i popierającemu go klerowi.

Wskazywałaby na to nietylko polityka partyj katolickich i kleru. Wskazywałaby na to przede wszystkim sama doktryna religijna. Dla człowieka współczesnego wolność, sprawiedliwość społeczna, równość są faktami socjologicznymi, dla katolika wierzącego, dla Maritain'a — teologa komentującego swą teorię historiozoficzną faktami teologicznymi, *drogą* do wiecznego zbawienia. I w „Primat du spirituel" czytamy : „Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego Bogu. Ale czy to co jest cesarskim nie jest wpierw boskim niż cesarskim?" Demokracja, sprawiedliwość społeczna, społeczeństwo bezklasowe — owszem, ale aby istniejąca w nich inspiracja ewangeliczna mogła być w pełni zrealizowana, trzeba aby człowiek był wychowywany przez Kościół dla zbawienia wiecznego. Państwo laickie — i owszem, ale do państwa prawdziwie laickiego to zn. wyłącznie administrującego sprawami niepodlegającymi kompetencji Kościoła, są zdolni tylko katolicy, których potrzeby duchowe zaspakaja nauka Kościoła.

I tu znajduje się nieunikniona granica koncesyj wzajemnych dwóch odrębnych choć może zgodnie z teorią dialektycznego pojmowania dziejów, wiecznych koncepcyj świata i człowieka: transcedentnej i immanentnej, religijnej i laickiej, katolickiej i marksowskiej.

„Linia podziału jest tak wyraźna — pisze J. Turowicz w „Katolicyzm i Radykalizm" („Znak", Nr. 4) — różnice tak głębokie i zasadnicze, że ich podkreślanie nie jest rzeczą konieczną... Niech nie odstręcza nas od radykalizmu obawa zbyt silnej konkurencji ze strony radykalizmu naturalistyczno-materialistycznego...: jeśli z obiektywnej oceny społecznej rzeczywistości historycznej, dokonanej w świetle doktryny katolickiej wynika jako konsekwentna postawa radykalizm, to żadne względy taktyczne nie mogą tej konsekwencji odsunąć".

Pod nadbudową teologicznych doktryn pulsuje rzeczywista walka katolików o wyzwolenie duchowe i gospodarcze. Idzie o oddzielenie sił ludowych od reakcji. Dzieje się to na naszych oczach, powinno się dziać z naszą współpracą.

Włodzimierz Sznarbachowski

Do Naszych Przyjaciół i Prenumeratorów

Oto wydajemy już czwarty numer naszego pisma. Możemy stwierdzić z całkowitym objektywizmem, że zarówno w kraju jak i na emigracji zaczęło ono spełniać swą rolę czynnika budzącego myśl krytyczną, pogłębiającego świadomość społeczną i polityczną, wytyczającego drogę pracy i walki dla ideałów socjalizmu i wolności.

Nienawistne ataki na nas ze strony kliki rządzącej w Polsce i wrogość tych kół emigracji, które pragnęłyby powrotu czasów przedwrześniowych jednako potwierdzają słuszność zajętej przez nas pozycji politycznej i ideologicznej. Uderzamy widać w sedno, gdy nas przeciwnicy boją się i nienawidzą. Dalej też będziemy szli po swej drodze wyznaczonej dziesiątkami lat doświadczenia PPS w pracy i w walce.

Ale środki, które partia zdołała na cel naszego wydawnictwa zgromadzić, wyczerpują się i jeśli nie spotkamy czynnego poparcia naszych przyjaciół, pismo nasze po paru jeszcze numerach musielibyśmy zawiesić. Tymczasem trzeba by było raczej roszerzyć je i wydawać co miesiąc a nie jak dotychczas co dwa miesiące. To zależy od odzewu jaki spotkamy ze strony naszych czytelników i przyjaciół.

Aby więc oprzeć pismo nasze na trwałych fundamentach, przystępujemy do zorganizowania Towarzystwa Przyjaciół „ŚWIATŁA" na warunkach przyjętych w analogicznych wydawnictwach francuskich. Członkowie Towarzystwa mają przyjąć na siebie obowiązek wpłacania corocznie poza prenumeratą pewien dodatek na fundusz

prasowy. Ponieważ mamy zamiar wydawać rocznie 10 zeszytów, przyjaciel ,,ŚWIATŁA" winien wpłacić: x)

tytułem prenumer.	**250 frs**	**10 Sh**	**2,5 dol. am.**	**100 frs belg.**
na fundusz pras.	**250 frs**	**10 Sh**	**2,5 dol. am.**	**100 frs belg.**
RAZEM	**500 frs**	**1 funt**	**5 dolarów**	**200 frs belg.**

Najlepszą formą zgromadzenia przyjaciół wydaje się nam zainicjowanie łańcucha wezwań osobistych, gdyż przy naszym rozproszeniu na obczyźnie trudno zcentralizować wszystkie adresy i dotrzeć bezpośrednio do każdego. Rozpoczynając tę akcję mamy wiarę, że nasze wezwanie spotka się ze zrozumieniem i życzliwością i w krótkim czasie zbierzemy grono pierwszego tysiąca przyjaciół, co zapewni całkowicie byt naszemu pismu.

Ze swej strony, my jako kierownicy wydawnictwa podejmujemy się służyć naszym przyjaciołom poza staraniem o najlepszy poziom pisma wszelką pomocą w zakresie wyboru lektury i zdobywania drogą wypożyczania czy nabycia pożądanych książek i wydawnictw.

WYDAWNICTWO I REDAKCJA ,,ŚWIATŁA"

Łancuch Przyjaciół ,,Swiatła"

Ciołkosz Lidia wpłaca 1 funt, wzywając do grona przyjaciół ,,Światła" **dr. Ottona Pehra** i **Władysława Zacharjasiewicza.**

Freyd Emanuel wpłaca 500 fr. i wzywa jako nowe ogniwo łańcucha przyjaciół **Aleksandra Skrodzkiego i Winc. Jaśniewicza.**

Góralczyk Franciszek wpłaca na łańcuch przyjaźni ,,Światła" 500 fr. i zwraca się z wezwaniem do **Stefana Grota** z Belgii, **R. Zakrzewskiego, K. Lewkowicza, W. Brunnera** z Wielkiej Brytanii oraz **A. Adamczyka** ze Stanów Zjednoczonych.

Haluch Franciszek wpłaca 1 funt i wzywa do podtrzymania łańcucha przyjaźni **S. Machalskiego** z Londynu, **Jaroszewskiego** z Jerozolimy i **K. Maxima** z Portugalii.

Klibański Ignacy wpłaca 1 funt i wzywa **Bronisława Skalaka** i **Jerzego Lerskiego** do przedłużenia łańcucha.

Marek Krystyna wpłaca 1 funt i wzywa **J. Kwapińskiego** i **Andrzeja Pomiana.**

Zaremba Natalia wpłaca 500 fr i wzywa **Halinę Pilichowską** i **Wacława Zagórskiego** z Wielkiej Brytanii oraz **Czesława Poznańskiego** z Paryża.

Zaremba Zygmunt wpłaca 500 fr. i wzywa do dalszego rozwijania łańcucha **Tomasza Arciszewskiego** i **mec Blocha** z Londynu, **Jana Trzaskę** i **Feliksa Grossa** ze Stanów Zjednoczonych, **Stefana Mrożkiewicza** i **W. Wantułę** z Paryża, **Adama Szczypiorskiego** ze Sztokholmu, **C. Bielskiego** z Austrii, **G.H. Grudzińskiego** i **W. Sznarbachowskiego** z Włoch.

Wpłaty na Łańcuch Przyjaciół ,,Światła" przyjmują we Francji administracja ,,Światła", Zygmunt Bruzi, rue d'Alsace, Paris 10, w Anglii Lidia Ciołkosz, 8, Motcomb St., London S.W.1. W Stanach Zjednoczonych Jan Trzaska, 29 E. 7 th. Street, New-York, 3.

---

x) Rozumiemy, że wielu z pośród naszych przyjaciół nie będzie mogło wpłacić sumy takiej jednorazowo, można więc wpłacać w dwóch lub trzech ratach.

WYDARZENIA I KOMENTARZE

Władysław Raczkiewicz

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zmarł 6 czerwca w północnej Walii. Powołany na stanowisko Prezydenta w chwili załamania się Polski pod ciosami Hitlera reprezentował w ciągu całej wojny ciągłość państwa polskiego i niezmierny wysiłek narodu walczącego z nawałą najazdu.

Władysław Raczkiewicz urodził się w roku 1885 na Kaukazie. Studia prawnicze kończył w Dorpacie. Po odrodzeniu Polski spełniał szereg funkcyj w administracji państwowej. Przez szereg ostatnich lat przed wojną był prezesem Związku Polaków Zagranicą (Światpolu) i z tego tytułu w dużej mierze został powołany na prezydenta Rzeczpospolitej, gdy los kazał organizować opór polski za granicą kraju.

■ ■

Aresztowanie starej gwardii PPS

OD dłuższego czasu, a właściwie od chwili wejścia wojsk sowieckich do Polski, prasa peperowska prowadziła zaciętą kampanię przeciwko PPS, przeciwko jej ideologii i przeciwko ludziom, którzy nie chcieli się wyrzec swojej socjalistycznej przeszłości i podporządkować komunistom. Obecnie dla osiągnięcia lepszego skutku wystąpiła na widownię Bezpieka. Po sporadycznych aresztowaniach starych działaczy socjalistycznych uderzyła ona w duże grono starej gwardii PPS. 8 czerwca ukazał się w ,,Robotniku" komunikat Bezpieki, podany jednocześnie przez radio i gazety, który dosłownie powtarzamy jako dokument hańby komunistycznych rządów w Pol sce. Odnotowujemy przytym dla pamięci, że premierem był wówczas Józef Cyrankiewicz, ministrami Kazimierz Rusinek, Edward Osóbka, Michał Kaczorowski, Henryk Świątkowski i inni. Nietylko pan Radkiewicz czy Gomułka związali swe nazwiska z tym aktem.

Przytaczamy komunikat w brzmieniu i pod tytułem, nadanym przez ,,Robotnika" :

ARESZTOWANIE KIEROWNICTWA WRN

KOMUNIKAT MINISTERSTWA BEZPIECZENSTWA PUBLICZNEGO

z dnia 7 czerwca b. r.

WARSZAWA (PAP). — W czasie likwidacji szpiegowskiej organizacji dywersyjno-terrorysty-

cznej z emisariuszami 2 Korpusu Andersa na czele ustalona została ścisła łączność wywiadu andersowskiego z podziemną organizacją WRN (Wolność, Równość Niepodległość) działającą obecnie w kraju. Organizacja ta dostarczała m.in. wywiadowi zagranicznemu materiałów szpiegowskich i współdziałała w organizacji aktów terrorystycznych.

Dochodzenia ujawniły, że działalność tej organizacji skierowana była na wywołanie dywersyjnych strajków przez nasyłanie agentów do masowych organizacyj robotniczych, powodowanie niezdrowych fermentów, uprawianie antyradzieckiej szeptanej propagandy, wywoływanie nastrojów wojennych itp.

Działalność WRN, wymierzona przeciw ustrojowi demokratycznemu i stabilizacji stosunków politycznych i gospodarczych w Polsce, była ściśle skoordynowana z innymi organizacjami faszystowskimi w t.zw. Komitecie Porozumiewawczym Podziemnych Stronnictw Politycznych, na czele którego stał znany senator Lipiński, znajdował się przedstawiciel WRN Obarski, aresztowany przez władze Urzędu Bezpieczeństwa.

Te same ośrodki dyspozycji, które finansują WiN i wywiad Andersa, finansowały WRN.

Ustalono bezpośredni związek organizacyjny centralnych działaczy tych organizacyj w kraju z kierownikami WRN zagranicą, z Zygmuntem Zarembą, Ciołkoszem i innymi.

Władze Bezpieczeństwa Publicznego dokonały aresztowania szeregu kierowników działaczy WRN, m. in. Kazimierza Pużaka, Tadeusza Szturm de Sztrema, Józefa Dzięgielewskiego, Władysława Wilczyńskiego i Wiktora Krawczyka.

W czasie rewizji dokonanej u Pużaka, znaleziono kopię materiałów wywiadowczych, znalezionych uprzednio u szefa sieci wywiadu Andersa i większą sumę dolarów.

Rewizja przy ulicy Pańskiej 85 w Warszawie wykryła składy literatury WRN, jak broszury Zaremby, ulotki antypaństwowe i t. p.

Zlikwidowana została również komórka legalizacyjna WRN, która zajmowała się wyrabianiem fałszywych dokumentów, przy czym w ręce władz wpadł bogaty materiał dowodowy, jak druki, pieczęcie i t.p. Wykryty też został materiał wywiadowczy, dostarczany organizacji WiN i obcemu wywiadowi.

U głównego kasjera WRN, Misiorowskiego, znaleziono w skrytce o podwójnym dnie, część budżetu tej organizacji w walucie amerykańskiej w wysokości 55.000 dolarów.

Dalsze dochodzenia w toku.

KIM SĄ ARESZTOWANI?

Komunikat Bezpieki podaje tylko kilka nazwisk. W więzieniach polskich siedzi jednak za podobne ,,przewinienia" tysiące robotników socjalistów, aresztowanych za strejki czy nawet tylko za stawianie żądań w fabrykach, kopalniach i warsztatach, za domaganie się polepszenia bytu klasy robotniczej. Liczba tych ofiar wzrosła szczególnie po ostatniej fali wrzenia we wszystkich środowiskach przemysłowych.

Wymienieni w komunikacie Bezpieki towarzysze symbolizują dziś te wszystkie bezimienne ofiary walki z nędzą i niewolą w Polsce. Większość z nich reprezentuje najlepsze tradycje PPS, których uosobieniem jest postać *Kazimierza Pużaka*. Wszedł on do ruchu socjalistycznego jako młody chłopiec i chociaż urodzony i wychowany w Galicji przystępuje do PPS zaboru rosyjskiego i jedzie jako emisariusz na robotę do Łodzi i Warszawy. Tutaj pod pseudonimem ,,Popielec" rozwija wielką aktywność, przerwaną dopiero aresztowaniem i skazaniem na dożywotnią katorgę. Idzie zatem szlakiem Waryńskiego do twierdzy w Szlisselburgu, z której po siedmiu latach wyzwala go dopiero rewolucja marcowa 1917 roku. Natychmiast po wyjściu z katorgi staje na czele organizacji PPS powstałej w Rosji po rewolucji, redaguje w Moskwie ,,Głos Robotnika i Żołnierza", objeżdża ośrodki robotnicze polskie, niezmordowanie wiąże sieć organizacyjną, a gdy wespół z towarzyszami w roku 1918 powraca do kraju, zostaje wybrany do CKW zjednoczonej PPS. Od roku 1921, jako sekretarz generalny PPS, jest główną sprężyną ruchu socjalistycznego w Polsce. Przez szereg lat piastował mandat poselski z Częstochowy.

Po wybuchu wojny natychmiast przechodzi do życia nielegalnego i całe swe doświadczenie polityczne i organizacyjne oddaje pracy w podziemnej organizacji PPS, która dla zmylenia Niemców przyjmuje pseudonim WRN. Kiedy tworzyły się podziemne organy państwa polskiego obejmuje on stanowisko reprezentanta partii w Porozumieniu Politycznym Stronnictw Niepodległościowych, a po utworzeniu Rady Jedności Narodowej, zostaje wybrany na jej przewodniczącego. Na stanowisku tym pozostaje aż do chwili podstępnego aresztowania w Pruszkowie przez władze sowieckie wraz z 16 innymi przywódcami Polski Podziemnej. W więzieniu moskiewskim wszystkich współtowarzyszy podtrzymuje swą pogodą i obyciem z warunkami życia więziennego. W procesie zachowuje się godnie, jak przystało przywódcy polskiego socjalizmu. Skazany, a później zwolniony wraca do kraju i postanawia usunąć się z życia politycznego. Pilnowany na każdym kroku przez Bezpiekę unika kontaktów ze światem zewnętrznym, obserwując tylko to, co dzieje się w Polsce.

Samo istnienie jednak Kazimierza Pużaka na wolności wydawało się Bezpiece zbyt groźne.

Inne osoby wymienione w komunikacie też mają za sobą dziesiątki lat stażu partyjnego, lat ofiarnej pracy dla polskiej klasy robotniczej. *Józef Dzięgielewski-Kurek* z czasów konspiracji niemieckiej — należy do partii od 30 lat. Przed wojną i w czasie wojny spełniał funkcje sekretarza warszawskiej organizacji PPS. *Tadeusz Szturm de Sztrem*, wybitny statystyk polski, również od studenckich czasów członek PPS, w roku 1918 członek Komendy Pogotowia Bojowego PPS, potem oddający się pracom teoretyczno-naukowym, w czasie okupacji znów powrócił do aktywnej pracy organizacyjnej. W nowych warunkach polskich już raz aresztowany usunął się z życia politycznego i wrócił do prac statystycznych. *Władysław Wilczyński*, działacz sportu robotniczego, jeden z komendantów Milicji PPS w czasie okupacji niemieckiej, wsławiony odwagą i zmysłem organizacyjnym w czasie powstania warszawskiego, gdzie na Starówce dopiero ciężko ranny wyniesiony został z barykad, zdobywając własną krwią Krzyż Virtuti Militari i tytuł kapitana. *Wiktor Krawczyk*, przedwojenny działacz PPS i jeden z kierowników związku pracowników ubezpieczeń społecznych, od

pierwszej chwili okupacji staje na czele roboty podziemnej w Łodzi, potem, gdy Gestapo sięga już po niego, wymyka się na teren Generalnej Gubernii i natychmiast staje do odpowiedzialnej roboty. Aresztowany, skatowany przez Gestapo, wytrzymuje najcięższą próbę mąk fizycznych i prawie cudem umierający już wydobywa się na wolność. Zaledwie powrócił trochę do zdrowia już widzieliśmy go na czołowych placówkach walki z Niemcami. *Feliks Misiorowski* też od dziesiątków lat członek PPS, działacz związku zawodowego transportowców, członek Warszawskiej Egzekutywy PPS przed wojną, w czasie okupacji niezmordowany organizator konspiracyjnej PPS również w ciągu całego życia nie złamał wiary sztandarom polskiego socjalizmu. Aresztowany już w listopadzie ub. r. dopiero teraz został ogłoszony w oficjalnym komunikacie. Adam *Obarski*, przed wojną działacz młodzieży turowskiej, potem odsunął się od ruchu socjalistycznego, w czasie wojny powraca do konspiracyjnej PPS i jest jej członkiem do czasów zaprzestania działalności partii w związku z akcją Żuławskiego i nieudaną próbą powstania PPSD.

Korespondenci zagraniczni donieśli o aresztowaniu w tym czasie 36 starych działaczy PPS. Po za siedmioma wymienionymi podali oni, iż równocześnie ulegli aresztom również *Ludwik Cohn, Stanisław (?) Bomba, Stanisław Sobolewski, Antoni Zdanowski, Stefan Zbrożyna.* Poza tym z aresztowań listopadowych znane jest jeszcze nazwisko *Bolesława Gałaja.*

Ludwik Cohn, członek Rady Naczelnej PPS, przywódca młodzieży turowskiej i jeden z twórców organizacji OM TUR po kampanii wrześniowej dostał się do niewoli i wojnę spędził za drutami obozu w Niemczech. Powrócił do kraju dopiero po pogromie Niemiec. Wraz z innymi podpisał deklarację założycielską PPSD. Po uniemożliwieniu działalności partii wiernej sztandarom PPS próbował wraz z Żuławskim stworzyć modus vivendi z oficjalną PPS. Był on kandydatem do uzgodnionego między Żuławskim i Szwalbem składu Rady Naczelnej i CKW. Po oszukańczym złamaniu warunków przez kierowników oficjalnej PPS usunął się z czynnego życia politycznego. *Stanisław Sobolewski*, przed wojną sekretarz generalny Związku Transportowców, pod okupacją stanął natychmiast do szeregów podziemnej organizacji, oddając jej cały zapał i ogromną energię. Był więziony przez Gestapo. Wraz z Żuławskim wszedł do oficjalnej PPS, wycofując się z czynniejszego życia politycznego. Jego żywy zawsze stosunek z robotnikami, darzącymi go zasłużonym długoletnią pracą zaufaniem, nie pozwoliły widać Bezpiece na tolerowanie na wolności. *St. Bomba*, działacz robotniczy z Krakowa, podczas okupacji stanął na czele oddziałów bojowych PPS, które mogły się poszczycić wieloma wspaniałymi akcjami. Między innymi był on kierownikiem akcji kontaktowej z obozem oświęcimskim, która pozwalała na podawanie światu informacyj z życia tej masowej kaźni i paraliżowała w pewnym przynajmniej stopniu zbrodniczą działalność hitlerowców. Politycznie orientował się na Żuławskiego i wraz z nim przechodził wszystkie perypetie

nieudanego porozumienia z oficjalną PPS. *Antoni Zdanowski* wieloletni sekretarz Komisji Centralnej Zw. Zawodowych, od najwcześniejszych lat młodości członek PPS, wierny towarzysz Żuławskiego w jego pracy na terenie związków zawodowych, dzielił też jego koleje polityczne. Wraz z Żuławskim kandydował do Sejmu i skreślony został przez agentów Bezpieki z listy kandydatów. W czasie konspiracji tropiony przez Gestapo uniemożliwioną miał szerszą pracę, ale zawsze był w kontakcie z partią i oddawał liczne i cenne usługi w walce z hitleryzmem.

Nieznane nam są narazie inne nazwiska aresztowanych. Ale i tych wystarczy, by stwierdzić, że dzisiejsi władcy Polski ani swym doświadczeniem politycznym ani swą pracą społeczną przeważnie do pięt nawet nie dorośli aresztowanym. I tylko cyniczne łajdactwo Bezpieki mogło sformułować pod ich adresem zarzuty szpiegostwa czy współdziałania „z podziemnymi organizacjami faszystowskimi". Krótki przegląd działalności politycznej aresztowanych wystarcza dla stwierdzenia całej nikczemnej absurdalności podobnych oskarżeń.

Polityczne oskarżenia o „wywoływanie strajków, o nasyłanie agentów do organizacyj robotniczych, powodowanie niezdrowych fermentów" omówiliśmy w artykule wstępnym. Inne zarzuty są już tylko dekoracją Bezpieki, jak owe „kopie materiałów wywiadowczych" czy „większa (?) suma dolarów", znaleziona według komunikatu u Pużaka, albo też „skład literatury WRN, jak broszury Zaremby i ulotki antypańśtwowe". Co do tego ostatniego możemy stwierdzić z całą pewnością, że broszury Zaremby mogą pochodzić tylko z czasów okupacji niemieckiej, a składy „Światła" napewno w kraju nie istnieją. Jeśli istotnie w ręce Bezpieki wpadły jakieś druki, pieczęcie czy pieniądze, należące do dawnej PPS, to też należy stwierdzić, że mogą to być tylko pozostałości z okresu poprzedzającego zaprzestanie działalności nielegalnej PPS w kraju czyli z przed 1 lipca 1945.

REAKCJA NA ARESZTY DZIAŁACZY PPS

Kocesjonowane kierownictwo PPS milczało w ciągu dziesięciu dni po ogłoszeniu komunikatu Bezpieki o aresztantach starych towarzyszy. Ale kolosalne wrażenie, jakie wywołał ten fakt w masach robotniczych, oraz nacisk ze strony PPR-u domagający się bezwarunkowego zsolidaryzowania z Bezpieką nakazują „Robotnikowi" akt podłego tchórzostwa i zaprzaństwa. 18 czerwca „Robotnik" po histerycznym zaklęciu się na wierność wobec wszystkich komunistycznych haseł oświadcza, że „PPR jest naszym naturalnym i najbliższym sojusznikiem, PSL jest naszym wrogiem, podziemie, a przede wszystkim to, które się stroi w „socjalistyczne piórka" lub które infiltruje w szeregi ruchu robotniczego — jest narzędziem zbrodni politycznej, którą zwalczamy i zwalczać będziemy z całą nieustępliwością". W tydzień później tenże „Robotnik" ogłosił oficjalne oświadczenie sekretariatu generalnego CKW. PPS, które brzmi:

„Sekretariat Generalny zapoznał się szczegółowo z materiałami dotyczącymi działalności za-

konspirowanego ośrodka WRN, usiłującego oddziaływać wszelkimi sposobami na niektóre dołowe komórki PPS.

„Sekretariat Generalny CKW wzywa całą partię, wszystkich towarzyszy partyjnych do wzmożonej czujności na tym odcinku... wyda szczegółowe instrukcje, zmierzające do całkowitego zabezpieczenia szeregów partyjnych od reakcyjnej dywersji".

Wreszcie Rada Naczelna 30 czerwca uchwala:

„Rada Naczelna wzywa CKW do jaknajszybszego rozpracowania i zastosowania metod skutecznej walki z ideologiczną i organizacyjną ofensywą grup i ośrodków, dyrygowanych bezpośrednio lub pośrednio przez WRN-owskich renegatów socjalizmu x).

Te trzy wypowiedzi są zupełnie wystarczające dla moralnej i politycznej oceny ich autorów. Podobnie jak przy sprawie Gałaja sekretariat CKW zajmuje się rozpatrywaniem materiałów dostarczanych przez Bezpiekę i na ich podstawie wydaje osąd o istnieniu zakonspirowanego ośrodka WRN. Utożsamia się w ten sposób z Bezpieką i wraz z nią mówi o „socjalistycznym podziemiu". Zapomina przy tym, że Szwalbe i Osóbka sami wzywali wszystkich starych pepesowców do swych szeregów, a dzisiaj mówi o „infiltracji" WRN-owców w szeregi robotnicze. Cała ich poprzednia działalność nabiera dziś kształtów zwyczajnej prowokacji.

Argument o przymowaniu do oficjalnej PPS wszystkich dawnych pepesowców służył do obrony tezy o zbyteczności drugiej organizacji socjalistycznej. Gdy teraz wszystkich starych pepesowców chrzci się mianem reakcyjnej dywersji i ogłasza się użycie „skutecznych środków" przeciwko oddziaływaniu starych pepesowców na komórki organizacyjne oficjalnej PPS jest to ostatecznym zerwaniem z teorią, zawsze zresztą obłudną, że oficjalna PPS może pomieścić w swym łonie wszystkich socjalistów. Zsolidaryzowanie się z Bezpieką i nie zająknięcie się nawet słówkiem protestu przeciwko policyjnym metodom walki z niezależnymi socjalistami w Polsce ujawnia tylko do reszty przepaść, która dzieli każdego uczciwego człowieka od tych peperowskich lokajów.

O odgłosach triumfalnych PPR z powodu aresztowania starych pepesowców nie piszemy, bo niczego innego od nich nikt nie mógł oczekiwać.

Delegacja Zagraniczna PPS wydała w związku z tymi aresztowaniami następującą odezwę:

ARESZTOWANIE STAREJ GWARDII PPS

„Dziesiątki działaczy socjalistycznych polskich mają stanąć przed sądem wojennym.

W końcu maja i na początku czerwca organy policji politycznej tak zwanej „bezpieki" przeprowadziły w Polsce masowe aresztowania wśród starych działaczy socjalistycznych nie pomijając nawet tych, którzy wstąpili do oficjalnej PPS. Na czele aresztowanych znajduje się przedwojenny sekretarz generalny PPS Kazimierz Pużak i sekretarz warszawskiej organizacji PPS Józef Dzięgielewski. Obaj ci towarzysze, jak i przeważająca ilość aresztowanych ma poza sobą dziesiątki lat pracy pod sztandarem socjalizmu. Brali oni najbardziej aktywny udział w pracach podziemnej PPS, posiłkującej się w czasie okupacji kryptonimem WRN. Kazimierz Pużak ponadto był przewodniczącym podziemnego parlamentu polskiego — Rady Jedności Narodowej. Dzisiaj ci ofiarni, od dziesiątków lat oddający się pracy dla socjalizmu i demokracji polskiej działacze znaleźli się w lochach polskiej Bezpieki.

Zbiry policyjne obrzucają ich błotem oskarżeń o szpiegostwo. Oskarżenia te mają posłużyć wobec opinii zagranicznej i krajowej dla usprawiedliwienia procesu przed sądem wojskowym i skazania na śmierć lub długoletnie więzienie. W istocie jednak poza bezmyślnym zarzutem szpiegowstwa kryje się strach komunistycznych dyktatorów ,rządzących dziś w Polsce przed ludźmi, którzy pozostali wierni ideom socjalizmu i demokracji, którzy chociaż zmuszeni do stania na uboczu życia politycznego są żywym symbolem niezależnej myśli socjalistycznej i nadzieją sterroryzowanych mas pracujących. Chce ich więc Bezpieka unurzać w błocie i zgnoić w lochach więziennych, aby tym samym bardziej jeszcze przygnębić klasę robotniczą i łatwiej wymuszać jej posłuszeństwo wobec dyktatury.

Czy stoimy w przededniu próby powtórzenia w Polsce rosyjskiego przykładu „procesów czarownic" i wytracenia starej gwardii polskiego socjalizmu?! Niech przeciw tej zamierzonej zbrodni podniesie się głos protestu ludzi, którzy nie zatracili poczucia sprawiedliwości. Jeszcze jest czas, solidarnym naciskiem opinii świata socjalistycznego i demokratycznego wstrzymać rękę oprawców, wzniesioną nad głowami najlepszych synów polskiego ludu.

Aresztowani mają stanąć przed sądem. Sądem wojskowym, który odbywa się często w celi więziennej, bez możności jakiejkolwiek skutecznej obrony. Wzywamy świat socjalistyczny, by zrobił wszystko, co jest w jego mocy, by nie dopuścić do nowej zbrodni wobec działaczy socjalistycznych".

Odezwa ta została opublikowana po francusku w Nr. 4 Bulletin Officiel PPS i po angielsku w specjalnym wydawnictwie.

W Brytyjskiej Izbie Gmin 26 czerwca poseł Labour Party Hynd wniósł do ministra spraw zagranicznych interpelację, brzmiącą: czy jest on poinformowany o nowych aresztowaniach wybitnych socjalistów w Polsce i czy opierając się na postanowieniach umowy jałtańskiej zechce on polecić ambasadorowi Wielkiej Brytanii w Warszawie złożenie protestu na ręce polskiego rządu.

Minister Bevin w piśmiennej odpowiedzi stwierdził, iż wie o tych aresztowaniach. Stwierdził przy tym: „Ubolewam nad aresztowaniami natury politycznej, ale nie sądzę, by skierowanie do rządu polskiego protestu w tej sprawie mogło przysłużyć się jakiemukolwiek pożytecznemu celowi". 10 lipca prasa brytyjska podała wiadomość, iż Donald Gainer, ambasador Wielkiej Brytanii w Warszawie, o-

---

x) Radio warszawskie i wydawnictwa ambasad warszawskich zagranicą dodały do tego słowa: „Grupa wywodząca się z przedwojennej sanacyjnej PPS". Czy to za wiedzą dzisiejszego kierownictwa oficjalnej PPS miesza się także z błotem i przedwojenną tradycję PPS?

trzymał z Foreign Office polecenie złożenia Bevinowi sprawozdania o ostatnich aresztowaniach socjalistów polskich.

Ośmiu posłów socjalistycznych do Brytyjskiej Izby Gmin ogłosiło w Times'ie z 9 lipca list otwarty w sprawie aresztów. Brzmi on jak następuje:

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego ogłosiło 7 czerwca b.r. wiadomość o aresztowaniu około 36 czołowych (nieoficjalnych) socjalistów w Polsce, jednak na fakt ten zwrócono mało uwagi. Znane są nazwiska tylko ośmiu aresztowanych, jednak wszyscy oni mają za sobą długą i zaszczytną tradycję pracy w ruchu socjalistycznym oraz udziału w działalności przeciwko Niemcom. Najwybitniejszym z pośród nich jest K. Pużak, lat 63, który przebywał skuty kajdanami przez lata w więzieniu carskim po rewolucji 1905 r., a następnie był przez 20 lat sekretarzem generalnym swego stronnictwa i wreszcie przewodniczącym podziemnej Rady Jedności Narodowej podczas wojny.

36 aresztowanych socjalistów oskarżonych jest m. in. o prowokowanie strajków, o utrzymywanie styczności z socjalistami polskimi zagranicą, o prowadzenie tajnej organizacji podziemnej oraz o akcję szpiegowską na rzecz obcego wywiadu. Pierwsze dwa oskarżenia w kraju demokratycznym nie mogą być traktowane jako przestępstwa. Trzecie oskarżenie, które w naszym przeświadczeniu jest bezpodstawne, może jednak wystawić ich życie na niebezpieczeństwa. Czwarte oskarżenie z całą pewnością zagraża ich życiu. Socjaliści mogą być sądzeni przez sąd wojskowy przy drzwiach zamkniętych.

Zwracamy się więc z jak najpoważniejszym apelem do rządu, z którym związane są nadzieje, iż będzie on bardziej niezależny od wpływów obcych niż rząd poprzedni, aby aresztowani socjaliści byli sądzeni uczciwie.

List podpisali następujący posłowie: Capt **Albert Raymond Blackburn** (adwokat i publicysta, współpracownik dziennika socjalistycznego „Daily Herald". Członek komisji spraw zagranicznych klubu parlamentarnego Labour Party) **Tom Brown** (przez 35 lat był górnikiem; zajmuje kierownicze stanowisko w brytyjskim związku zawodowym górników). **Ronald Chamberlain,** (działacz socjalistyczny na polu budowy domów robotniczych). **Henry Hynd** (działacz brytyjskich związków zawodowych). **John McKay** (działacz związku zawodowego górników). **Tom O'Brien** (początkowo robotnik fabryczny, zajmuje kierownicze stanowisko w związku zawodowym pracowników teatralnych i kinowych). **Richard Rapier Stokes,** (przemysłowiec). **Ernest Thurtle** (handlowiec, autor szeregu publikacyj socjalistycznych, b. sekretarz parlamentarny ministerstwa Informacji).

Prasa Światowa przede wszystkim socjalistyczna poświęciła aresztowaniom w Polsce wiele notatek, artykułów i korespondencyj. Przytoczymy dwa charakterystyczne głosy: angielskiego tygodnika socjalistycznego „Tribune", będącego wyrazem opinii Labour Party oraz francuskiego dziennika „Combat", wyrażającego opinię niezależną francuskiego socjalizmu i „Resistance".

„Tribune" z dnia 13 lipca po scharakteryzowaniu komunistycznych metod dochodzenia do władzy w krajach zony sowieckiej na drodze likwidowania przeciwników pisze:

„W Polsce wynik został już przesądzony, mimo to, komuniści nie mają wrażenia, by posiadali oni pełnię władzy, tak długo jak socjaliści utrzymują swoją niezależność. Kampania na rzecz „jedności" rozpoczęta została w dniu 1 maja, gdy komuniści wystąpili nagle z otwartym żądaniem fuzji dwóch stronnictw robotniczych, a która pozostała bez powodzenia ze względu na zdecydowaną odmowę socjalistów poświęcenia swojej niezależności".

„W tym samym czasie wyrażają coraz większe zaniepokojenie z powodu dalszej niezależności ruchu spółdzielczego (znajdującego się przeważnie pod wpływem socjalistów), a który zarówno pod względem gospodarczym jak i kulturalnym odgrywa poważną rolę w obecnej Polsce".

„Combat" z dnia 11 lipca w artykule wstępnym p.t. „Une peste" (Zaraza) pióra jednego z najwybitniejszych publicystów francuskich Jean Texcier daje obraz przemian politycznych w Polsce po upadku okupacji niemieckiej i wspomina o wycieczce socjalistycznych dziennikarzy francuskich, która bawiła ostatnio w Warszawie. Pisze on:

„Dziennikarze socjalistyczni z Francji, oprowadzani zresztą przez „oficjalnych socjalistów" polskich, mogli wejść w kontakt z tymi socjalistami, t.zw. opozycji, którzy należeli do organizatorów powstania warszawskiego... Ale gdy tylko obserwatorzy wyjechali, nastąpiły poważne wydarzenia. Komunikat oficjalny ogłoszony przez radio warszawskie zawiadomił o wykryciu spisku, w którym znaleźli się jednocześnie „wywiad Andersa" i organizacja nielegalna WRN oskarżona o prowadzenie działalności terrorystycznej i dostarczanie wiadomości krajom zagranicznym. Chodzi tu o tę armię Andersa, która stworzona kiedyś w Rosji z więźniów polskich prowadziła wszędzie walkę, zdobywając wspaniale Monte Cassino i przy boku armii amerykańskiej i brytyjskiej oswobodziła część terytorium francuskiego.

„Nie będę tu mówił o armii Andersa będącej obecnie w likwidacji i o której mówi się tyle rzeczy nieprawdziwych. Ale trzeba, żeby wiedziano we Francji, że organizacja nielegalna WRN jest niczym innymi, jak Polską Partią Socjalistyczną, która odrzuciwszy jednolity front z komunistami została pozbawiona jedynie z tego powodu wszelkiej możliwości normalnej egzystencji... W wyniku wykrycia tego „spisku" wolności 36 działaczy socjalistycznych zostało aresztowanych. Zarzuca się tym ludziom utrzymywanie stosunków z kierownikami WRN zagranicą, takimi jak Zygmunt Zaremba i Ciołkosz. Zaremba, którego znają dobrze socjaliści francuscy, był kierownikiem Partii Socjalistycznej Polskiej podczas okupacji i z przyjaciółmi swymi organizował wspaniałe i nieszczęsne Postanie Warszawskie. Jeśli chodzi o Ciołkosza, był on w czasie całej wojny delegatem PPS w Komitecie odbudowy Międzynarodówki przy boku Kamila Huysmansa".

Po daniu krótkiej charakterystyki Kazimierza Pużaka, Dzięgielewskiego i innych aresztowanych autor podkreśla:

„Oto ludzie spisku! Oto faszyści! Oto los działaczy partii, wierzącej jeszcze w wolność i zachowującej to piękne imię, którym posługiwała się w walkach: Wolność — Równość — Niepodległość!

„Podczas wojny Niemcy i ludzie Vichy kiedy chcieli się kogoś pozbyć, traktowali go jako komunistę. Niezawsze był to komunista, ale zawsze byli to patrioci. Czyż dzisiaj będzie się

traktować jako „faszystów" tych wszystkich, którzy, pozostając patriotami, bronią w swych krajach demokracji i wolności?"

NOWE PRZYCZYNKI DO PSYCHIKI POLICYJNEJ

Już po zestawieniu powyższych informacyj miały miejsce dwa nowe wystąpienia reżimu w sprawie aresztów. Wrażenia, jakie ten fakt wywołał w kraju i zagranicą, każą Bezpiece i innym przedstawicielom reżimu warszawskiego bardziej podmurować oskarżenie. I oto w szranki występuje w obronie Bezpieki Kazimierz Rusinek, nowy po Osóbce „prezes" CKW PPSk. Zapewnił on na specjalnej konferencji prasowej, że zapoznał się z dokumentami i jest przekonany, iż aresztowani „spiskowali" i rozpowszechniali „niebezpieczną wywrotową propagandę,... wzywali robotników do strajków, do akcji sabotażu a nawet do jawnego buntu przeciwko rządowi".

Zastosowanie represyj tłumaczy Rusinek powstaniem tajnej organizacji „prawicowych socjalistów", która była szeroko rozbudowana i wywoływała duże zaniepokojenie w rządzie. Rusinek skarży się przy tym, że do kraju dochodziła głównie z Francji „lawina wywrotowej literatury". Nawet członkom rządu literaturę taką przesyłano. Zagroził przy tym, że rząd warszawski będzie w tej sprawie interweniował u rządu francuskiego, aby ukrócić taką działalność na terenie Francji.

Jakże daleko odszedł Rusinek od swej przeszłości. Jak prędko przejmuje nawet język od swych komunistycznych mistrzów. A właściwie język ten jest jeszcze starszy. Przypomina „fijołów" (żandarmów) carskich, którzy też drżeli z oburzenia przeciwko „wywrotowej propagandzie", wywrotowej literaturze i podżegaczom do strajków!

Współcześnie z wystąpieniem Rusinka ukazał się w prasie krajowej w inspiracji Bezpieki półoficjalny komunikat o działalności „podziemnej organizacji WRN". Ciekawe tutaj jest powtórzenie tezy komunistycznej, iż działalność WRN wymierzona była przeciwko „jedności ruchu robotniczego", będącej gwarancją pomyślnego rozwoju Polski ludowej".

Komunikat ten zajmuje się dalej „Światłem" i między innymi stawia mu komiczny zarzut, że zawiera ono „entuzjastyczne artykuły o rozłamowcach w ruchu socjalistycznym jak Saragat we Włoszech i o naganiaczach antyjednolitofrontowej prawicy socjalistycznej w rodzaju Leona Bluma".

Ten nowy komunikat Bezpieki charakterystyczny jest tym tylko, że walkę z fuzjonizmem, walkę o zachowanie samodzielnej organizacji socjalistycznej kwalifikuje oficjalnie jako zbrodnię polityczną.

■ ■

Kongres brytyjskiej Partii Pracy

(WRAŻENIA Z MARGATE)

ZJAWISKIEM, które uderzało najsilniej na Kongresie, było niebywałe poczucie odpowiedzialności. Stąd pochodzi rozczarowanie pewnych kół, które po Kongresie oczekiwały jakichś „fajerwerków" a spotkały się tylko z powagą, ze skupieniem, z rzeczową dyskusją i argumentacją, jaka cechuje ten wielki parlament pracy.

Delegaci przemawiają rzeczowo, naogół spokojnie, wyłącznie na dany temat, każdy z nich mówi o tym, na czym się istotnie zna i do czego jest upoważniony. Kongres wie, że Labour Party wzięła na swoje barki ogromny trud kierowania nawą państwową W. Brytanii, i to w jednym z najtrudniejszych jej okresów, wie, że zwrócone są nań oczy nie tylko własnego społeczeństwa, ale całego świata, wie, że każde słowo i każda rezolucja mają dziś wiążące i decydujące znaczenie. Stąd płynie jego powaga, umiar, głębokie przemyślenie problemów i decyzyj.

KONGRES I EGZEKUTYWA

Poczucie odpowiedzialności za losy narodu i państwa wpływa też na wzajemny stosunek Kongresu i Egzekutywy. Byłoby naiwnością wyobrażać sobie, że Egzekutywa w jakiś tajemniczy i machiavelistyczny sposób „reżyseruje" Kongres i wszystko, co się na nim dzieje. W rzeczywistości Kongres jest samodzielny i suwerenny, ma prawo i możność nie tylko swobodnego wyboru nowej Egzekutywy, ale i sprzeciwienia się jej w sposób stanowczy, odrzucając jej punkt widzenia i uchwalając rezolucje, którym jest ona przeciwna. Z tego swego prawa i możności skorzystał Kongres w Margate dwa razy, uchwalając wbrew oporowi Egzekutywy dwie rezolucje: w sprawie „tied cottage" (mieszkań dla robotników rolnych) oraz równej płacy dla kobiet. Naogół jednak wydarzenia takie należą do rzadkości, nie dlatego, aby Kongres był „uległy", ale dlatego, że w swym poczuciu odpowiedzialności, połączonym z głębokim zaufaniem do „swojego" rządu nie chce utrudniać ministrom ich ciężkiego zadania.

Kongres zdaje sobie sprawę z tego, że jego jest sprawą wytyczanie generalnej linii polityki partyjnej, że natomiast decyzje wykonawcze należy i można spokojnie pozostawić w rękach tych, którzy bezpośrednio kierują danymi działami życia państwowego. To też stosunek Kongresu i Egzekutywy wyraża się nie w jakiejś walce podjazdowej, w której jedna strona pragnęłaby sterroryzować drugą, ale w spokojnej i rzeczowej argumentacji, w której jedna strona stara się drugą przekonać o słuszności swego stanowiska. W ramach tego przekonywania często zdarza się, że delegaci sami wycofują rezolucje po wysłuchaniu argumentów Egzekutywy. Przeforsowanie zaś — wbrew Egzekutywie — własnej rezolucji ma znowuż charakter czysto rzeczowy i nie jest dyktowane żadnymi względami ubocznymi, jak np. brakiem zaufania czy niechęcią do dane-

go ministra czy członka Egzekutywy. Najlepszym przykładem tego było uchwalenie rezolucji w sprawie „tied cottage" przeciw ministrowi Bevanowi, którego jednogłośnie Kongres wybrał do Egzekutywy największą ilością głosów.

Jak dalece demagogia nie ma prawa obywatelstwa na Kongresie ani w ruchu, o tym może świadczyć między innymi choćby znakomite przemówienie ministra Morrisona. Morison nie był jedynym, który mówił Kongresowi rzeczy niepopularne, ale był tym, który mówił ich najwięcej i w najbardziej bodaj skondensowanej formie. Mówił więc o ciężkich problemach gospodarczych, stojących przed Wielką Brytanią, o konieczności najintensywniejszego wysiłku produkcyjnego, o szkodliwości strajków, zwłaszcza strajków dzikich, i trudnym położeniu „klas średnich", o tym, że Labour Party u władzy nie reprezentuje interesów „sekcyjnych", ale — w najprawdziwszym słowa znaczeniu—interesy całego narodu. Delegaci przyjęli mowę Morrisona z tą samą skupioną powagą, z jaką została wypowiedziana. Ruch robotniczy brytyjski nie boi się ciężkich zadań,jakie przed nim stoją, nie ucieka od nich poza zasłonę taniej frazeologii. Zna on i rozumie rzeczywistość i postanowił się z nią uporać, zdając sobie sprawę z kosztów i chwilowych poświęceń.

A przecież kosztom tym i poświęceniom towarzyszy twórcza, wytężona praca, towarzyszą osiągnięcia i zdobycze, o które ruch robotniczy walczył od dziesiątków lat. Jak stwierdził minister Morrison, udział klasy robotniczej w dochodzie społecznym wzrósł o 12 proc. W ciągu dwóch lat swych rządów Labour Party znacjonalizowała Bank Anglii, transport, lotnictwo cywilne, a przede wszystkim kopalnie, wprowadziła 5-dniowy tydzień pracy w górnictwie, stworzyła znakomity system ubezpieczeń społecznych, podniosła wiek szkolny, etc. etc. Delegaci wiedzą, że rząd ich — rząd własny, przez nikogo nienarzucony, niczym niezafałszowany — rzetelnie wypełnia otrzymany od społeczeństwa mandat, że w rekordowym czasie przebudowuje ustrój kraju w kierunku pełnej demokracji i sprawiedliwości społecznej, że dokonuje w Anglii wielkiej rewolucji w pełnym majestacie prawa i przy pełnym poszanowaniu praw człowieka.

Ta rewolucja brytyjska, którą przeprowadza Labour Party, do nikogo nie strzelała, nikogo nie aresztowała ani deportowała, nie likwidowała przeciwników metodami policyjnymi, nie fałszowała wyborów i nie obstawiła się tajną policją O tym, że Kongres zdaje sobie z tego sprawę, świadczył ustęp w przemówieniu Jennie Lee, która — występując przeciw dalszym pożyczkom amerykańskim a nawołując do wysiłków i poświęceń — oświadczyła: „Inne kraje płacą za swoją rewolucję przelewem krwi. Czy my, którzyśmy tego uniknęli, nie potrafimy zapłacić za naszą paczką papierosów?"

DOMINUJĄCA POZYCJA BEVINA

Imponująca jest rozległość zainteresowań Kongresu. Począwszy od polityki zagranicznej a skończywszy na syllicosis (choroba górnicza), poprzez budżet, produkcję, ubezpieczenia

społeczne, szkoły, kolonie, handel zagraniczny, dyskutuje się o wszystkich zagadnieniach życia brytyjskiego.

Debata o polityce zagranicznej nietylko że nie przyniosła żadnych oczekiwanych sensacyj, ale pozwoliła w całej pełni sprowadzić zjawiska do ich właściwych proporcyj. Czytelnik gazet mógłby odnieść wrażenie, że brytyjski ruch robotniczy jest głęboko i niebezpiecznie rozbity na odcinku spraw zagranicznych, że propozycja Bevina jest bardzo silnie podważona i że w tej dziedzinie grozić mogą rządowi poważne niespodzianki. W rzeczywistości, rozgłos jaki wytworzył się wokół tej opozycji — złożonej zresztą z kilku grup nie mających ze sobą nic wspólnego — nie stoi w żadnym stosunku do jej siły liczebnej. Labour Party jest na odcinku polityki zagranicznej równie zjednoczona, jak na każdym innym i równie zdecydowanie stoi za swym rządem i ministrem. Trzeba widzieć i słyszeć Ernesta Bevina na Kongresie, aby w całej pełni zrozumieć, jak bardzo, jak całkowicie jest on „człowiekiem ruchu", jak bardzo jest na terenie robotniczym „u siebie' i jak silną ma pozycję. Byłoby szczytem naiwności wyobrazić sobie, aby tego starego działacza robotniczego, „obrońcę dockerów", twórcę największego na świecie związku zawodowego — mógł w ruchu robotniczym obalić... Zilliacus, czy nawet jakiś inny rebeliant, bez porównania ściślej od Zilliacusa związany z demokratycznym socjalizmem. Sytuację najlepiej oddaje określenie Michael Foot'a: „Ernest Bevin panuje nad Kongresem równie niezawodnie, jak kolumna Nelsona nad Trafalgar Square".

CHŁÓD W STOSUNKU DO ROSJI

Trudno nie zgodzić się z diagnozą Cummingsa, który na łamach „News Chronicle" stwierdza wielki chłód, jaki brytyjska klasa robotnicza wykazuje dziś w stosunku do Rosji. Od okresu bezkrytycznego często uwielbienia, poprzez rozpaczliwe próby nawiązania przyjaznych stosunków z Rosją, ruch robotniczy brytyjski dochodzi dziś do chłodnego wniosku, że najwidoczniej nie wszystko w Rosji i z Rosją jest tak, jak mu to ongiś do wierzenia podawano i — w najlepszym wypadku obojętnieje uczuciowo na tę sprawę. Ogromną rolę odegrało tutaj nietylko zachowanie się Rosji na terenie międzynarodowym, ale głównie jej niepohamowane ataki na Wielką Brytanię, na jej socjalistyczne dzieło przebudowy i jej socjalistyczny rząd. Propaganda rosyjska, uderzająca tępo w kierownictwo Labour Party, oddaje swojej sprawie jak najgorszą przysługę. O tym, aby jej akcja potrafiła wbić klin między brytyjski ruch robotniczy a jego przywódców — może marzyć tylko zupełny analfabeta polityczny. Przykładem takiego analfabetyzmu był zresztą artykuł „Izwiestij", określający Kongres w Margate jako walkę mas z przywódcami.

Komuniści przegrali swoją sprawę na terenie Labour Party w sposób absolutny. Nie jest ciosem śmiertelnym dla żadnej sprawy fakt, że wywołuje ona kontrowersję, choćby słabą, jak to miewało miejsce na poprzednich kongresach partyjnych z racji komunistycznych wniosków o afiliację. Ciosem śmiertelnym staje się dopiero okolicz-

ność, że dana sprawa przestaje ludzi wogóle obchodzić i że właściwie nie ma o czym mówić. To stadium osiągnęli dzisiaj komuniści w Labour Party. Sprawa British-Soviet Society, poprzez którą usiłowali wprowadzić problem na porządek dzienny w braku innej możliwości, nie wywołała najmniejszego zainteresowania i została odgłosowana w piorunującym tempie i przygniatającą większością głosów w duchu anty - komunistycznym. Na marginesie tej sprawy pisał „New Statesman", że Labour Party jest dziś bodajże jedynym stronnictwem socjalistycznym w Europie, które może sobie pozwolić na absolutną pogardę pod adresem komunistów.

„DEMOCRACY IN ACTION"

Wypada nam wrócić jeszcze do sprawy znakomitego wybalansowana proporcyj, które stanowi jedną z uderzających cech demokracji brytyjskiej. To, co rzuca się najbardziej w oczy na samym Kongresie — to idealna proporcja między wolnością a poczuciem dyscypliny. Jedno i drugie jest dla delegatów czymś zupełnie naturalnym. Kongres może robić co chce i mówić co chce. Korzysta z tej wolności aż do chwili, w której zagra poczucie dyscypliny, nakazując zakończyć daną dyskusję, czy też poddać się woli większości, czy też ułatwić prowadzenie obrad. Dyscyplina ta nie jest niczym sztywnym, narzuconym. Jest częścią wolności i jej warunkiem. — Ze spraw mniej zasadniczych, ale charakterystycznych, warto również zwrócić uwagę, jak bardzo Kongres zachowuje proporcję między powagą, czy nawet wzniosłością a żartem i humorem. Nie do pomyślenia byłoby, aby przewodniczący czy ministrowie nie urozmaicili swoich wystąpień dobrym dowcipem, uśmiechem czy nawet przyjazną złośliwością. Nie należy tego lekceważyć, albowiem w ten sposób uzyskuje się atmosferę pogodną, życzliwą. nie grożącą żadnymi napięciamii nie do rozładowania.

Sama organizacja Kongresu jest arcydziełem, którego wzoru próżnoby szukać w organizacyjnych wyczynach państw totalitarnych. Niewątpliwie, przed Kongresem i w czasie jego trwania, odbywa się za kulisami praca organizacyjna. W rezultacie, przy 1.250 delegatach, 700 rezolucjach, „wszechobejmującym" porządku obrad — wszystko odbywa się gładko, sprawnie, na czas, przy zupełnym braku poczucia drylu, forsownego tempa czy sztywnych reguł.

„Democracy in action" — w treści i formie. Oto tak można streścić wrażenia z Margate. Zjawisko to nie ogranicza się do świątecznej okazji w Margate. Jest ono treścią całego tego wielkiego ruchu robotniczego, który prowadzi Wielką Brytanię ku socjalizmowi po drogach demokratycznych, zadając tym samym kłam złej woli twierdzeniom, jakoby zadanie takie nie było wykonalne. Wydaje się rzeczą słuszną i konieczną, aby społeczeństwo polskie zrozumiało i doceniło wielkość i znaczenie tego zjawiska — i to zupełnie niezależnie od faktu, że sprawy polskie w Margate nie wyglądały chwilowo tak, jak byśmy tego pragnęli.

Kr. M.

Przełom polityczny w życiu emigracji polskiej

LOS ZAMKNĄŁ dla nas wojnę przegraną mimo, że zwyciężyli sojusznicy. Polska podlega nowemu rozbiorowi za zgodą sojuszników. Bez pytania o zdanie Polski wyznaczono nam nowe granice, rzucono naród na poniewierkę masowych przesiedleń, uznano rządy w Warszawie powołane wbrew woli większości niewątpliwej narodu, a setki tysięcy ofiarnych bojowników, którzy przemienili Polskę w wiecznie wrzący wulkan dla Hitlera, wyrzucono na margines życia polskiego lub wprost wtrącono do więzień. Ostatnim też aktem tego okresu bohaterskiego było założenie wobec świata protestu Polski przeciw wyrządzonej jej krzywdzie. Dokonał tego rząd polski na emigracji pozostający pod przewodnictwem Tomasza Arciszewskiego, którego nazwisko związane nierozerwalnie z walką socjalizmu polskiego i całego ludu symbolizowało w pełni wagę tego protestu.

Od tej chwili nowe zadania stanęły przed emigracją polską i przed rządem polskim na emigracji. Z czynnika organizującego wojenny wysiłek Polski rząd ten stać się musiał centralnym ośrodkiem organizującym swobodną opinię Polaków, ogniskującym wysiłek twórczy emigracji i harmonizującym jej działanie promieniujące na społeczeństwa, wśród których emigracja polska została rozproszona. Zadaniom tym sprostać mógł tylko rząd emigracyjny, który miałby wyraźne oblicze ideowe i pełne zaufanie żywiołów demokratycznych. Gwarantowała to osoba Tomasza Arciszewskiego, który zgodnie z wolą kraju został wyznaczony na następcę po prezydencie Raczkiewiczu zarządzeniem z dnia 7 sierpnia 1944 roku.

Zarządzenie to przyjęte przez wszystkich bez najmniejszego sprzeciwu w czasie, gdy Warszawa stała w ogniu powstania — budziło jednak największy niepokój wśród elementów przedwrześniowych, które niczego nie chcą zapomnieć i niczego nie są w stanie się nauczyć. Nie chcemy wchodzić w szczegóły jakimi drogami elementy te szły do swego celu. Wystarczy stwierdzić, że w największej tajemnicy przygotowano pisma Raczkiewicza datowane 26 kwietnia i zawierające odwołanie Tomasza Arciszewskiego z jego stanowiska zastępcy prezydenta oraz mianowanie na to miejsce p. Augusta Zaleskiego. Komitet Zagraniczny PPS założył przeciw temu zdecydowany sprzeciw, stwierdzając, że obalenie zarządzenia Prezydenta z 7 sierpnia 44 r. jest sprzeczne z prawem konstytucyjnym i zobowiązaniami Prezydenta z 30 listopada 1939, mocą których Prezydent zrzekł się prerogatyw nadanych mu przez konstytucję kwietniową i zobowiązał się do wykonywania ich tylko w „ścisłym porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów". Do prerogatyw tych należało również mianowanie następcy.

Mimo to p. August Zaleski złożył przysięgę i wszedł w u-

rzędowanie. W dniu zaś 2 lipca ogłosił skład nowego „rządu" z gen. Bór-Komorowskim, jako premierem.

Nie wdając się w dyskusję wystarczy stwierdzić, że PPS stoi poza tymi kombinacjami. Należy tylko wyjaśnić jedną stronę całego zagadnienia otwartego przez śmierć Raczkiewicza. Jest to strona konstytucyjna.

Konstytucja kwietniowa była wynikiem zamachu sanacyjnego i demokracja polska jednomyślnie nie uznawała jej. Po wybuchu wojny, na emigracji, kiedy tworzono ośrodek organizacyjny polskiego udziału w wojnie mimo militarnego rozbicia Polski, nie mając możności zmiany konstytucji pod presją konieczności zachowania legalności władz państwowych polskich na obczyźnie przedstawiciele PPS i Ludowców zgodzili się na tymczasowe uznanie konstytucji kwietniowej z tym, że jej najbardziej niebezpieczne i antydemokratyczne przepisy zostaną anulowane odpowiednim aktem prezydenta. Na tej podstawie nastąpiła też zgoda PPS i Ludowców na objęcie funkcji Prezydenta po Mościckim, który ustąpił uchodząc z kraju, przez Wł. Raczkiewicza.

Wł. Raczkiewicz zgodnie z tymi postanowieniami powiedział przez radio polskiej rozgłośni w Paryżu w dniu 30 listopada 1939 co następuje:

„...W ramach konstytucji kwietniowej postanowiłem te jej przepisy, które uprawniają mnie do samodzielnego działania, wykonywać w ścisłym porozumieniu z prezesem Rady Ministrów. Postanowienie to zamierzam wykonywać nie tylko osobiście, lecz tę moją wolę przekazałem... wyznaczonemu przezemnie na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej, w razie opróżnienia się urzędu Prezydenta przed zawarciem pokoju".

Oświadczenie to ogłoszone urzędowo stanowi integralną część prawa konstytucyjnego, na którym oparło się życie polskie na emigracji. Obecnie z tej ugody paryskiej nic już nie zostało. Tym samym otwiera się nowy zupełnie okres w politycznym życiu emigracji.

KONCENTRACJA DEMOKRATYCZNA

Komitet Zagraniczny PPS odczuwał oddawna konieczność dostosowania centralnych organów emigracji do nowych potrzeb i zadań i oparcia ich działalności na elementach szczerze demokratycznych. To też w obliczu złamania dotychczasowych podstaw organizacyjnych życia emigracyjnego PPS wystąpiła z inicjatywą szerokiego porozumienia wszystkich organizacyj demokratycznych, stojących na stanowisku demokracji politycznej i społecznej. Z inicjatywy tej w początku czerwca przedstawiciele czterech stronnictw demokratycznych przeprowadzili szereg rozmów, w wyniku których postanowiono stworzyć Koncentrację Demokratyczną pomyślaną jako organizację skupiającą wysiłek poszczególnych jej członów i podejmującej wspólną akcję w imieniu całej demokracji polskiej.

W skład Koncentracji obok PPS weszły: „Ruch wolnościowy Niepodległość i Demokracja (NiD)" grupujący szerokie koła przede wszystkim inteligencji i pracowników umysłowych. Organizacja ta powstała dopiero w ostatnich latach na emigracji i wykazała dużą prężność organizacyjną; Stronnictwo Demokratyczne, będące odpowiednikiem przedwojennego stronnictwa tegoż miana; i Stronnictwo Pracy Zarząd na wychodźtwie reprezentujący ideologiczny prąd chrześcijańsko-społeczny i podtrzymujący szczerze demokratyczne i społecznie radykalne tradycje Stronnictwa Pracy z okresu okupacji niemieckiej. Przedstawiciele tych organizacyj uzgodnili i ogłosili wspólną deklarację programową.

ADAM PRAGIER USUNIĘTY Z PPS

Komitet zagraniczny PPS podał do wiadomości publicznej następujący komunikat :

Na podstawie art. 17 statutu org. PPS. Adam Pragier skreślony został z listy członków partii za wykraczanie przeciwko zadaniom programowo-taktycznym partii, niestosowanie się do uchwał ciał partyjnych oraz działalność na szkodę Partii.

Komitet Zagraniczny PPS

Londyn, 10 czerwca 1947 r.

■ ■

II. Konferencja Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy

OBSZERNA sala merostwa w Montrouge pod Paryżem zapełniła się w dniu 21 czerwca liczną rzeszą socjalistycznych delegacyj prawie wszystkich krajów europejskich. Po obu stronach naprzód wysuniętej trybuny, ozdobionej portretami Jean Jauresa, czerwienią odbijają od białych ścian 22 nazwy narodowych członów europejskiej spólnoty, których przedstawiciele biorą udział w naradach.

Mimowoli narzuca się nieodparcie wrażenie, że to starożytna Grecja, posiekana granicami państw — miast, została przerzucona z IV. w. przed Chr. w wiek XX i że jej delegaci z rozmaitych drobnych ośrodków państwowych zjechali się, by radzić nad sprawą ratowania wspólnego dorobku Hellady w chwili, gdy na nią z dwóch stron kładą się groźne cienie macedońskiego imperializmu i perskiego despotyzmu.

Niewątpliwie istnieje poważna o głębszym znaczeniu analogia między starożytną córą morza — Grecją, przyczepioną do europejskiego obszaru, a nowożytną córą oceanów — Europą, wiszącą u boku wielkiego azjatyckiego kontynentu. Dzisiaj imperializm gospodarczy Stanów Zjednoczonych i sowiecki imperializm polityczny rzucają groźne cienie na całą Europę, wzbudzając u jej mieszkańców poczucie niebezpieczeństwa i troskę o wiekowe wartości cywilizacyjne spólnoty europejskiej. Dlatego też obrady II Konferencji toczą się pod has-

łem: „Socjalistyczne Stany Zjednoczone Europy jedynym środkiem dla zapobieżenia kryzysowi gospodarczemu i społecznemu oraz zaporą przeciwko III. wojnie światowej".

Dobrze opracowany i gruntownie przemyślany referat sekretariatu Konferencji, poddający analizie podstawy gospodarcze i polityczne dwóch bloków: amerykańskiego i sowieckiego, które determinują stan poważnego zagrożenia Europy, bo mogą doprowadzić do starć dwóch imperializmów — znacznie ułatwia dyskusję. W ciągu pierwszego dnia Konferencji przewija się przez trybunę około 20 mówców różnych narodowości. W imieniu polskich socjalistów zabrał głos Zygmunt Zaremba, w zwartej syntezie przedstawiając wyraziście zarysowany obraz stosunków panujących w krajach zony sowieckiej.

Po dyskusji nad całością zagadnienia Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy jednomyślnie postanowiono w pierwszym etapie wielkiej batalii wyłonić Międzynarodowy Komitet Studiów i Akcji oraz powołać do życia komitety narodowe, które w ścisłej ze sobą współpracy rozwijałyby przy pomocy wszelkich dostępnych środków poczucie świadomości europejskiej oraz skupiałyby te wszystkie partie i ugrupowania, dla których nakreślone przez Konferencję cel i zadania są bliskie i zgodne z ich dążeniami.

W szczególności zaś, bez sprzeciwów i rozbieżności zdań, przyjęto jako normy postępowania w działalności następujące wytyczne:

1. Zjednoczona Europa musi ogarnąć wszystkie kraje leżące na zachód od granic ZSRR.

2. Komitety, Międzynarodowy i narodowe winny prowadzić nieustępliwą walkę z przestarzałą zasadą absolutnej suwerenności narodów, przyczyną nienawiści, nędzy i wojny oraz domagać się przeniesienia części suwerenności narodowych na rząd federacji europejskiej, któryby był zdolny położyć kres chaosowi politycznemu i gospodarczemu Europy;

3. należy się opierać wszelkim formom totalitarnego etatyzmu, przeciwstawiając biurokratycznej etatyzacji system uspołecznienia, który oddaje klucze i dźwignię gospodarki w ręce robotników i pracowników umysłowych;

4. w związku z propozycją Marshalla w kwestii pomocy Europie należy stwierdzić, że w żadnym wypadku ta pomoc nie może być narzędziem hegemonii politycznej;

5. w obliczu wzrastającego niebezpieczeństwa III wojny trzeba apelować do narodów Europy, aby uświadomiły sobie swoją przynależność do spólnoty europejskiej i obecne problemy starały się rozwiązać w dwóch płaszczyznach, jedynych, które się zbiegają i narzucają: federalizmu europejskiego i socjalizmu europejskiego.

Z innych spraw, będących na porządku obrad II Konferencji, wymienić należy:

1. kwestie krajów Europy środkowo wschodniej;
2. zagadnienie niemieckie;
3. sprawę hiszpańską i grecką.

Deklaracja w sprawie Europy Wschodniej została przyjęta jednomyślnie, dyskusję natomiast nad splotem zagadnień związanych z sytuacją społeczeństw żyjących w sferze

wpływów sowieckich przeniesiono na porządek dzienny III Konferencji, która się ma odbyć w lutym 1948 r. Po podkreśleniu wspólnych podstaw rozwoju ekonomicznego i kulturalnego Europy Zachodniej i Wschodniej i wyrosłego z nich głębokiego poczucia wolności osobistej i sprawiedliwości społecznej deklaracja stwierdza:

„Układy w Teheranie, Jałcie i Poczdamie spowodowały, że kraje Wschodniej Europy liczące ponad 100 milionów mieszkańców, znalazły się w ścisłej zależności od Związku Sowieckiego, który w tych krajach ustanowił rządy według swego upodobania, przeważnie drogą stosowania metod policyjnych i pogwałceniem najistotniejszych zasad demokracji. Wynikiem tej polityki jest odsunięcie tych krajów od naturalnej spólnoty, której część stanowią, t.zn. od Europy. Ten stan rzeczy wywołuje u miłujących wolność ludów tych krajów — otwartą walkę z narzuconymi im reżimami i w ten sposób powstaje zagrożenie zarówno pokoju wewnętrznego, jak i pokoju świata.

II Konferencja, która obraduje pod hasłem Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy wyraża swą całkowitą solidarność z ludami, które walczą o swą niezależność, prawdziwą demokrację i jedność Europy".

W drugim dniu Konferencji rozgorzała bardzo żywa dyskusja nad zagadnieniem niemieckim. Wypowiedzieli się w tej sprawie działacze wszystkich partyj politycznych, organizacyj społecznych, grup ideologicznych i związków kulturalnych. Przedmiotem rozważań był problem zużytkowania potencjalnych sił gospodarczych Niemiec z korzyścią dla całej Europy. Konferencja wypowiedziała się w sposób zdecydowany przeciwko próbom rozwiązania kwestii niemieckiej zarówno przez Związek Sowiecki jak i Stany Zjednoczone. Delegacja polska zgłosiła na tym posiedzeniu wniosek o odroczenie dyskusji do czasu gruntowniejszego przestudiowania problemu niemieckiego, lecz nie znalazł on dostatecznego zrozumienia u lwiej większości zebranych. Wobec tego delegacja polska głosowała przeciw zgłoszonej rezolucji.

Przy okazji trzeba podkreślić że socjaliści zachodnio-europejscy otrząsnąwszy się może zbyt szybko z urazów i kompleksów wywołanych wojną i okrucieństwem hitlerowskim, oceniają rzeczywistość coraz częściej ze stanowiska rozumowego a nie uczuciowego. Podchodzą do zagadnienia od strony potrzeb gospodarki europejskiej, w której Niemcy odgrywały i niewątpliwie odgrywać będą poważną rolę. Istota problemu — to zespół środków i form, które w sposób dostateczny mogłyby zabezpieczyć państwa europejskie przed odrodzeniem się niebezpieczeństwa niemieckiego. Konferencja na to właśnie skoncentrowała uwagę, odrzucając zarówno koncepcję amerykańską, jak sowiecką organizacji gospodarczej i politycznej państwa niemieckiego.

Były również dyskutowane sprawy hiszpańska i grecka. Konferencja opowiedziała się za całkowitym zerwaniem przez państwa demokratyczne stosunków politycznych i gospodarczych z Franco, w sprawie zaś greckiej, wygrywanej przez St.

Zjednoczone i Rosję, zaapelowała do wszystkich partyj i rządów socjalistycznych, aby jak najszybciej znalazły dostateczne środki po temu, by uwolnić Grecję od śmiertelnych walk bratobójczych, wyzwolić klasę robotniczą z pęt ucisku, a rząd terroru i oszustwa wyborczego zastąpić rządem respektującym wolę społeczeństwa.

Pośród rozmaitych poprawek, uwag, wniosków i rezolucyj zgłoszonych podczas dyskusji w drugim dniu Konferencji zasługuje na uwagę wniosek socjalisty jugosłowiańskiego Siligi, który żądał, aby robotnicy i społeczeństwo Związku Sowieckiego mieli prawo korzystać z podstawowych wolności demokratycznych. Wniosek został uchwalony jednomyślnie.

Pod koniec obrad wybrany został Komitet Międzynarodowy dla Studiów i Akcji Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy. Weszli do niego przedstawiciele następujących narodowości: Francuzów — 6, Anglików — 3, Włochów — 3, Hiszpanów — 3, Katalończyk — 1, Polaków — 2, Holendrów — 2, Niemców — 2, Grek — 1. Na czele egzekutywy stanął Marceau Pivert, przewodniczący Federacji Sekwany SFIO.

Druga Konferencja była znacznie okazalsza i bardziej reprezentatywna niż poprzednia, o której pisaliśmy w 2-gim numerze „Światła". Obok członków partyj socjalistycznych wzięli udział również działacze organizacyj społecznych, zwłaszcza francuskich i publicyści z szeregu pism. Aczkolwiek partie socjalistyczne oficjalnie nie uczestniczyły w obradach,to jednak w ich łonie koła ludzi związanych z ideą Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy stają się coraz szersze i coraz bardziej wpływowe.

K. B.

SPRAWOZDANIA

z książek i czasopism

Przegląd Socjalistyczny— nr. 4 5 (18-19) Warszawa 1947 Rok III.

MAJOWY numer tego pisma został tak jakoś dziwnie ułożony, że staje się wspaniałą ilustracją fikcyj obalanych przez życie.

Teofil Głowacki w dłuższym artykule omawia Międzynarodowy Ruch Robotniczy. Pomijając ukłony, czołobicia w stronę Rosji, autor sugeruje czytelnikowi szereg tez, które nie znajdują oparcia w rzeczywistości. Między innymi twierdzi:

„We wszystkich krajach istnieją silne tendencje do zacieśnienia współpracy między partiami socjalistycznymi i komunistycznymi, tendencje w szeregu krajów zrealizowane i skodyfikowane w umowach o jedności działania. Stan walki, jaki istniał między obydwoma odłamami ruchu robotniczego po pierwszej wojnie światowej, należy chyba do bezpowrotnej przeszłości".

Rozpatrzymy pokrótce to twierdzenie. Istotnie, tego rodzaju tendencje istniały w międzynarodowym ruchu socjalistycznym w okresie minionej wojny i bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, ale późniejsze doświadczenia te, nagół słabe, tendencje przekreśliły lub życie współczesne z dnia na dzień wykazuje ich nierealność. Tradycyjne traktowanie ruchu komunistycznego jako skrajnej lewicy w ruchu robotniczym jest nonsensem. Życie potwierdziło w całej rozciągłości uwagę rzuconą w r. 1878 mimochodem przez starego A. Schaefflego na jedną ze stronic jego ‚Kwintensencyj socjalizmu' Rozpatrując zarzuty przeciwników socjalizmu,że „wraz z prywatną własnością znosi i wszelkie swobodne indywidualne ruchy, mające na celu badania naukowe, dobroczynność, słowa rzyszenia, podróże, agitacje, pomoc w starości i tp." stwierdza że „podobna niewola mogłaby istotnie wytworzyć się w despotycznie — materialistycznym socjalistycznym państwie; ale bynajmniej *nie* jest ona koniecznym wynikiem zasadniczej idei socjalizmu". Cóż do tych uwag można dodać ze stanowiska współczesnego socjalizmu? Chyba to tylko, że ustrój, który Schaeffle określił jako „despotyczno-materialistyczny" my dzisiaj nazywamy totalitarnym! W konsekwencji więc zajmowania przez komunistów i socjalistów całkowicie i zasadniczo odrębnych postaw ideologiczno - programowych zagadnienie przezwyciężenia dzielących różnic sprowadza się w gruncie rzeczy albo do sprowadzenia komunistycznego ruchu na platformę ideologiczną socjalizmu lub odwrotnie zepchnięcie tego ostatniego na ciasne i duszne podwórko komunistycznego totalizmu. W krajach wasalnych Rosja, która nie toleruje u siebie — nawet w okrainach oderwanych od państw sąsiadujących — ruchu socjalistycznego, narzuciła zasadę jednolitego frontu komunistyczno-socjalistycznego, jako środek do stopniowej likwidacji socjalizmu i wkorzenienia pryncypiów totalistycznych.

Artykuł kończy się podkreśleniem stanowiska PPSk, która dąży do utworzenia Międzynarodówki Jedności Robotniczej, obejmującej ruch socjalistyczny i komunistyczny. Jest to wybijanie pokłonów przed chimerą, która opanowała uciekające od rzeczywistości dnia codziennego umysły ludzi ambitnych, ale słabych i nie grzeszących dostateczną dozą odwagi cywilnej.

Wreszcie jeszcze jeden objaw — już wyraźnego zakłamania. Głowacki pisze:

„W partiach socjal-demokratycznych Polski, Rumunii, Węgier i Bułgarii niektórzy przedwojenni działacze z prawego skrzydła nie mogli się pogodzić z nową linią polityczną swych organizacyj. Ludzie tego typu, co Żuławski w Polsce, Pastuchow w Bułgarii, Petrescu w Rumunii, Peyer na Węgrzech — nie potrafili zrozumieć nowych czasów i nowej sytuacji. Musieli oni z partii odejść, nie pociągając zresztą za sobą nie tylko mas, ale nawet grup, posiadających jakieś polityczne znaczenie. Rola polityczna tych ludzi dnia wczorajszego skończyła się".

Jest oczywiście rzeczą zbędną

polemizować z takim... księżycowym ujęciem stosunków zachodzących na ziemi.

W tymże numerze „Przeglądu Socjalistycznego" dr. Julian Hochfeld skarży się w artykule p.t. *„Z zagadnień socjalistycznego humanizmu"*, że:

„Nikt nie wniósł tyle niejasności i nieporozumień do dyskusji na temat socjalistycznego humanizmu, co owi — pożal się Boże — pseudoortodoksyjni pseudomarksiści, którzy ze strachu przed koniecznością uporania się z analizą nowych zjawisk, z obawy, że rzeczywiste zjawiska zmuszą ich do ruszenia z konserwatywnego wygodnictwa wyjałowionych frazesami agitacyjnymi mózgownic — narobili krzyku o „rewizje marksizmu" o „propagowanie de Mana" o „WRN-ostwo",o „Bluma", o innych „siedem grzechów głównych".

Przeciw komu ta filipika? Z tego artykułu jak też drugiego, już ściśle polemicznego, p. t. *„Nieuctwo i nieprzyzwoitość"* tego samego pióra dowiadujemy się, że między liniami PPSk a PPR operować zaczyna grupka „Lewego Toru" personalnie związana z wyrzuconym z PPS Skowrońskim. Nie trudno się domyśleć, że grupkę tę opieką otacza PPR, która w razie potrzeby i nadarzających się okoliczności użyje ją do odegrania takiej samej roli względem dzisiejszej PPS, jak RPPS względem PPS—WRN pod koniec wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu. Pierwsze ostrzelanie pozycyj zajmowanych oficjalnie przez PPSk już się odbyło. Oto polemizując z Janem Topińskim, Mańkowski oskarża działaczy PPSk o „usypianie czujności mas", o „stwarzanie miraży życia, fikcyj, baśni itp."

Inny znowu jeździec lekkiego znaku hasający na pepesowskim przedpolu i prawiący „waleczne" słowa przeciwnikowi — Witold Wudel napadł na socjalistyczny humanizm, którego P. P. S. k. oczywiście raczej w teorii niż praktyce broni. Wudel, jak pisze Hochfeld, „koronuje swoją polemikę czterema donosami: socjalistyczny humanizm jest antykomunistyczny, antyjednolitofrontowy, antyradziecki, WRN-owski".

Jednym słowem „Lewy Tor" posądza Topińskiego i Hochfelda o „prawicowość i z tym związane „WRN-ostwo".

PPR rozpoczyna grę. Nie lekceważy jej Hochfeld, mimo, że gromi Mańkowskiego i Wudla, wymyślając im od „miękkiego poziomu", „kwalifikowanego niectwa", „nieprzyzwoitego tonu" i „prowokacyjnego zacięcia". Ale przecież z niepokojem w innym miejscu dodaje: „Artykuł Mańkowskiego w „Lewym Torze", gdyby nie był wyrazem określonego zjawiska politycznego, ciągle jeszcze galwanizowanego w dziwny sposób — nie zasługiwałby w ogóle na uwagę". Zaś w zakończeniu artykułu wyraża pobożne życzenie, „by „Lewy Tor" stał się znowu organem ideologicznej współpracy obu partyj robotniczych, a nie przytuliskiem dla kliki, dla której nie ma miejsca w PPR, a zbyt ciasno jest jej w PPS". Z tych też właściwie powodów umieszcza obszerny artykuł w zasadzie niepozbawiony słuszności i wielu cennych uwag p.t. *„Z zagadnień socjalistycznego humanizmu"*.

Oba artykuły Hochfelda starają się pośrednio przekonać PPR, że PPSk stoi na stanowisku marksizmu, że drogą dyskusji między obu partiami można różnice wyjaśnić i zbliżyć się wzajemnie i t.d. Jeszcze wyraźniej te kwestie ujmuje Jan Topiński w artykule „Jedność myślenia, jedność działania, jedność organiczna". Apeluje on do peperowców, ażeby przyjęli warunki doszukania się wspólnego pionu, który dopiero może zapewnić realizację jedności organicznej. Pisze on:

„Są one proste i oczywiste:

1. Szczerość wysiłku uczestników, w tym sensie, że każdy reprezentować będzie *siebie i własną pracę myślową, a nie na dyscyplinie partyjnej oparte stanowisko ośrodków partyjnych.*

2. Lojalność dyskusyjna w tym znaczeniu, że błąd w rozumowaniu, wykazany i udowodniony, musi być przyznany przez „pokonanego" w tym przekonaniu, że celem naszym jest *wspólne znalezienie nowych rozwiązań, a nie obrona dotychczasowych.*

3. Atmosfera współpracy oparta na przeświadczeniu, że *patriotyzm idei musi być wyżej stawiany od patriotyzmu organizacyjnego"*.

Gdyby komuniści mieli trochę humoru mogliby powiedzieć do PPSk: — „medice, cura te ipsum".

Praktyka jeszcze raz wykazała, ile publicyści PPSk rozrzucają fikcyj, illuzyj, a często wyraźnego zakłamania. A tymczasem Bezpieka, PPR i Rusinkowie bardzo prostymi operacjami rozstrzygają skomplikowane zagadnienia i przemawiają językiem „prostym", językiem Izwolskich i Gołowinów.

Wreszcie na str. 46 próbka upiększonego „stylu".

„Uzgodnienie sprawy przyspieszenia repatriacji do Polski osób narodowości polskiej, które w skutek działań wojennych znalazły się na terytorium ZSRR — upoważnia do stwierdzenia, że sojusz polsko-radziecki cechuje nietylko zbieżność interesów międzynarodowych, nietylko mocna więź gospodarcza, ale *także wspólna troska o człowieka* (podkreślenie moje — J. M.), na którego czeka ojczyzna, dom, praca".

Czy to nie wstyd, żeby socjalista w ten sposób wyrażał swój stosunek do powszechnie znanej rzeczywistości?

J. M.

Nowe Drogi Nr. 3 — Warszawa — Maj 1947.

JEST to teoretyczne pismo KC PPR. Wielki 240 stronnicowy tom, wydany na dobrym papierze, widać że skarb państwa płaci. Na szczególną uwagę zasługują dwie publikacje: Hilarego Minca referat pod tytułem „Charakter i tendencje rozwojowe naszego przemysłu" oraz Romana Werfla „Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu".

Hilary Minc, dzisiejszy dyktator gospodarczy Polski, w tym referacie, wygłoszonym na kwietniowym plenarnym posiedzeniu KC PPR charakteryzuje nasz przemysł jako przemysł „o znacznych elementach socjalistycznych", bowiem „nasz przemysł państwowy znajduje się w rękach państwa niekapitalistycznego". Dlaczego pan Minc mówi tylko o znacznych elementach socjalistycznych? Odpowiedź znajdujemy w następu-

jącym objaśnieniu: „W ostatecznym rezultacie — konstatuje pan Minc — przemysł państwowy sprzedaje za pośrednictwem elementu kapitalistycznego i kupuje nietylko zagranicą ale i w kraju od elementu kapitalistycznego ... Znaczna część produktu dodatkowego, wytworzonego przez przemysł państwowy idzie do rąk kapitalistycznego pośrednika, do rąk kapitalistycznych sprzedawców, do rąk kapitalistycznych nabywców".

Całe to rozumowanie zasługuje na największą uwagę i nie dlatego, że jest ono przykładem zupełnego pomieszania pojęć, ale przede wszystkim, że jest podstawą uprawianej w Polsce polityki gospodarczej. Dla pana Minca fakt przejęcia przemysłu przez „państwo niekapitalistyczne" decyduje już o wprowadzeniu elementów socjalistycznych do gospodarki. Tymczasem dopiero przekształcenie struktury przemysłu stanowić może o zmianie charakteru gospodarki. Jeśli przemysł upaństwowiony kultywuje nadal wyzysk robotnika, trzyma społeczeństwo zdala od wpływu na bieg życia gospodarki, możemy mieć przed sobą conajwyżej nowy typ gospodarki państwowej, ale nie dostrzeżemy w niej żadnych cech socjalistycznych. Przejęcie własności kapitalistycznej przez państwo jest niezbędną przesłanką uspołecznienia, ale dopiero uspołecznienie stanowi treść socjalizmu. Sama zmiana tytułu własności nic jeszcze nie daje.

Druga część rozumowania pana Minca jest równie bałamutna. Przemysł uspołeczniony, posiadający charakter socjalistyczny, całkowicie może utrzymać swe cechy istotne współpracując z prywatnym handlem i prywatnym drobnym przemysłem, wykorzystując ich aparat dla doskonalszego zaspokojenia potrzeb spożywców. Jest to tylko problem należytego postawienia pod względem technicznym i organizacyjnym przemysłu uspołecznionego. Tak samo przechodzenie części produktu dodatkowego do rąk elementów prywatno kapitalistycznych zależy ściśle od racjonalnej polityki cen i rozdziału produktów. Takie tylko ujęcie problemu jest zgodne z marksistowskim pojmowaniem funkcji i treści społecznej realizowanych przez socjalistyczną gospodarkę. Tego pan Minc widzieć ani rozumieć nie chce. Nakładałoby to bowiem na niego obowiązek wysiłku w kierunku jak najsprawniejszego zorganizowania odcinka gospodarki upaństwowionej i realizowania tutaj, (ma się rozumieć nie w upaństwowionych malutkich pralniach czy fryzjerniach, które z całkowitym bezpieczeństwem dla socjalizmu mogą pozostać w rękach prywatnych), tutaj w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych zasad demokracji społecznej. Panu Mincowi chodzi o zupełnie co innego. Pan Minc nie zająknie się nawet o zadaniach odcinka gospodarki socjalistycznej, jako motoru całej gospodarki i wzoru sprawności, a także przykładu nowych antykapitalistycznych sposobów organizowania produkcji. Wszystkie te zadania dla niego nie istnieją. Przed jego oczyma stoi tylko wizja siły, przymusu, gwałtu, które mają rozstrzygnąć wszystkie problemy. Z tego punktu widzenia ujmuje zagadnienia polityki gospodarczej.

Mówi on: „Albo siła naszego państwa, państwa demokracji ludowej, siła jego aparatu oraz siła ekonomiczna tego państwa potrafią sobie podporządkować rynek i wtedy przemysł nasz będzie się przekształcał w przemysł konsekwentnie socjalistyczny, albo też rynek nie zostanie opanowany i dominować będzie żywioł rynku kapitalistycznego".

„To jest podstawowa myśl pana Minca, dzisiejszego dyktatora gospodarczego Polski. Dominuje w nim wiara w aparat państwa, w siłę biurokracji, która ma regulować procesy gospodarcze. Tkwi on całkowicie w świecie myśli i najgorszych eksperymentów sowieckich.

Wiara we wszechwładzę aparatu państwowego charakterystyczna jest dla wszystkich wypowiedzi PPR. Znajdujemy jej wyraz bardzo plastyczny w drugiej rozprawie, a mianowicie R. Werfla: „Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu". Jest to wypowiedź tym ciekawsza że stanowi replikę na nieśmiałą uwagę, sformułowaną przez oficjalnego ideologa PPSk Hochfelda, który w jednym ze swych artykułów podniósł problem niebezpieczeństwa, kryjącego się w powstawaniu „grupy administratorów i techników... grupy społecznej wewnętrznie zróżniczkowanej i shierarchizowanej, wywodzącej się z różnych warstw i klas, posiadającej jednak poczucie łączności, podobny styl życia, wspólne interesy".

Odpowiadając na to pan Werfel rozwija za Leninem jego teorię państwa i zastosowując ją do dzisiejszej Polski nazywa państwo polskie „aparatem przymusu robotników, chłopów i inteligencji pracującej przeciwko klasie kapitalistów zarówno w mieście jak i na wsi". I znów ani słowa o twórczej roli państwa. Najmniejszego zrozumienia dla, mówiąc językiem marksowskim, dialektycznego rozwoju wśród sprzeczności jego charakteru i zadań. Tylko przymus. A gdy zniknie klasa kapitalistów? Pan Werfel nie niepokoi się o to. „Aparat przymusu" będzie trwał wiecznie. „Na stopniowe — mówi pan Werfel — likwidowanie aparatu państwowego (nam by się zdawało: przeinaczanie charakteru aparatu państwowego) przyjdzie pora dopiero wtedy, kiedy nietylko z życia społecznego, lecz również ze świadomości ludzkiej znikną resztki ustroju klasowego". Socjologia poucza, że w świadomości ludzkiej tkwią nawet resztki instytucyj dawno zamarłych. Aparat przymusu ma więc ciążyć nad nami przez pokolenia.

Nie są to niewinne igraszki doktrynalne. Cała ta teoria potrzebna jest dla podmurowania ideologicznego dyktatury i uczynienia z niej trwałej formy rządów w Polsce. Niedarmo p. Werfel krzyczy: „Musimy umacniać, rozbudowywać, ulepszać, usprawniać aparat państwowy demokracji ludowej". Oczywiście bardzo chwalebne jest ulepszanie i usprawnianie aparatu państwowego, ale nacisk położony na umacnianie i rozbudowywanie nie może być inaczej dziś rozumiany, dążenie jak do umacniania przez rozwijanie systemu policyjnego („aparat przymusu") i rozbudowywania przez zwiększanie kadr biurokratycznych. Ze o to właśnie chodzi i że biurokracja ma być utożsamiona z aparatem państwa najlepiej świadczy oburzenie Werfla na Hoch-

felda i wytknięcie mu, że „stoi on w stosunku do naszego ludowego państwa na gruncie starej burżuazyjnej koncepcji".

Biurokracji nie wolno dotykać. Nie ma tu dla Werfla żadnego niebezpieczeństwa. Całe wielkie doświadczenie okresu międzywojennego, w którym z jednej strony wyrosła warstwa kierowników biurokratycznych życia gospodarczego, dysponujących kapitałami bez posiadania tytułu ich własności, a z drugiej wyłoniła się i ukonstytuowała w Rosji potężna warstwa biurokratów, którzy decydują o wszystkim w życiu ZSRR — wszystko to dla pana Werfla nie istnieje. Przeciwnie — jest to stan „burnhamowsko - blumowska teoria wysoce szkodliwa". Jasne: zagraża dyktaturze biurokracji, odsłania proces jej powstawania. Z tej przyczyny pan Werfel przeciwstawia się najbardziej kategorycznie potrzebie tworzenia gwarancyj instytucjonalnych przeciwko aparatowi państwowemu demokracji ludowej, o czem napomykał artykuł Hochfelda. Gwarancje te można byłoby znaleźć tylko w sprawie rzeczywistej kontroli życia państwowego na wszystkich jego stopniach przez wolnych obywateli. To zaś związane jest nierozerwalnie z szeroko rozwiniętym samorządem demokratycznym, z pełną swobodą krytyki, z wolnością słowa, prasy i stowarzyszeń. Bez tego kontrola zawsze jest fikcją, bez tych gwarancyj instytucjonalnych biurokracja jest siłą wszechwładną, której koterie mogą się wzajemnie tępić, ale społeczna treść nie ulega przez to zmianie.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tymi dwiema rozprawami, w omawianym bowiem zeszycie stanowią one najciekawszy wyraz tendencyj PPR. Z innych artykułów warto podkreślić znajdujące się w dziale recenzyj omówienie ankiety pisma „Chłopska droga" pod tytułem „Opis gospodarstwa, powstałego całkowicie lub częściowo z reformy rolnej" pióra Zofii Przęczek. Z cytat przytoczonych przez recenzentkę wynika, że można znaleźć w tej ankiecie wiele ciekawych przyczynków do sposobu wykonania reformy rolnej w Polsce. Postaramy się omówić tę ankietę w przyszłym zeszycie naszego pisma.

W. S.

KULTURA
Wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań

RZYM Nr. 1. Czerwiec
Pod redakcją J. Giedroycia i G. Herling — Grudzińskiego. Instytut Literacki.

Na 82 stronach dużego formatu o estetycznym wyglądzie zebrano szereg artykułów i fragmentów dzieł literackich, powiązanych w większej części naczelną ideą poszukiwania źródeł zła, trapiącego Europę i środków do jego unicestwienia.

We wstępie redakcja precyzuje cel wydawnictwa:

„Kultura" pragnie uprzytomnić czytelnikom polskim, którzy wybrawszy emigrację polityczną znaleźli się poza granicami kraju ojczystego, że krąg kulturalny, w którym żyją, nie jest kręgiem wymarłym.

„Kultura" pragnie dotrzeć do czytelników polskich w kraju i wzmóc w nich wiarę, że wartości, które są im bliskie nie zawaliły się jeszcze pod obuchem nagiej siły.

„Kultura" chce szukać w świecie cywilizacji zachodniej tej „woli życia, bez której europejczyk umrze tak jak umarły niegdyś kierownicze warstwy dawnych imperiów".

Zdaje mi się, że za dużo w tych słowach kryje się smętku i wątpliwości.

Tom otwierają dwa artykuły, podane w dobrym przekładzie na język polski: Paul Valery— Z *„Kryzysu ducha"* i Benedetto Croce — *„Zmierzch cywilizacji"*. Oba są poświęcone kryzysowi kultury europejskiej i przepełnione myślą o katastrofie tego, co nazywa się Europą i europejskością.

Tymon Terlecki pisze *„O socjaliźmie chrześcijańskim"*. Zygmunt Zaremba zaś daje fragment ze swojej książki, która wyszła konspiracyjnie podczas okupacji w roku 1943 p.t. „Demokracja społeczna", fragment zatytułowany *„Przeobrażenia wewnętrzne społeczeństw w okr. międzywojennym"* Na marginesie artykułu T. Terleckiego trzeba zaznaczyć, że autor o ile przyswoił sobie główne tezy socjalizmu utopijnego, o tyle socjalizm naukowy zna bardzo powierzchownie.

M.K. Dziewanowski zamieszcza doskonały artykuł historyczny p.t. *„Wiosna Ludów w Hotelu Lambert"*. Przy nim jedna drobna uwaga. Autor rozmiłowany w postaci Adama Czartoryskiego wyrządza za to krzywdę innemu Adamowi taką oto opinią: „Skrajnie panslawistyczne, nieprzemyślane hasła rzucane przez wieszcza krzyżowały na każdym kroku poczynania agenta Hotelu Lambert" podczas polskiej akcji we Włoszech w r. 1848. Przecież mickiewiczowski „Skład zasad", napisany dla Legionu polskiego w Italii, jest powszechnie znany, nie znajdujemy w nim nic zgoła, coby zasługiwało na określenie: — „skrajnie panslawistyczne, nieprzemyślane hasła". Przeciwnie, raczej trzeba podziwiać mickiewiczowską ścisłość, zwięzłość i olbrzymi zmysł polityczny, ujawniony w tym zwartym „programie demokratyczno - socjalistycznym" zamkniętym w pięknej poetyckiej formie.

Nekyja A. Bobkowskiego — rzecz w pierwszej części bardzo interesująca i nie pozbawiona uroku i wdzięku, w drugiej natomiast potrawa przyrządzona z myśli XIX-wiecznych pisarzy francuskich psuje poprzednie doznania i męczy czytelnika różnorodnością ingrediencyj.

Wiktor Weintraub pisze o *Lyttonie Strachey'u*, Tadeusz J. *Kroński o Filozofii egzystencjalnej Sartre'a*, Józef Czapski o *Bonnard'zie.*

Z utworów literackich znajdujemy fragmenty 2 powieści: z *„Krucjaty bez krzyża"* A.Koestlera i Herminii Naglerowej — *„Sprawa Józefa Mosta"*. Przekłady Józefa Łobodowskiego cztery wierszy hiszpańskiego poety Federico Garcia Lorca dopełniają dział literacki.

Varia z notatkami o książkach angielskich, z omówieniem pamiętników Gamelin'a i francuskich zagadnień demograficznych zamykają pierwszy zeszyt „Kultury".

Jak widać z tego krótkiego zestawienia zawartości, redakcja zgromadziła bogaty i w dobrym gatunku materiał.

Kb.

ARCHIWUM P. P. S.

Organizacje socjalistyczne podczas wojny

W PIERWSZYM okresie tworzenia życia konspiracyjnego na ziemiach polskich powstało bardzo wiele organizacyj podziemnych, których żywot był z przyczyn społeczno-politycznych i psychologicznych krótkotrwały i w przestrzeni ograniczony. Niewielkie i o lokalnym znaczeniu grupy i grupki polityczne i wojskowe bądź stały się łatwym łupem niemieckiej i sowieckiej policji politycznej, bądź podporządkowały się z biegiem czasu masowym ruchom polityczno - społecznym.

Takie peryferyjne grupy i grupki konspiracyjne miał również polski ruch socjalistyczny.

Artykuł „Jak powstał WRN", zamieszczony w I-szym zeszycie naszego pisma wyjaśnił dostatecznie okoliczności, w których Polska Partia Socjalistyczna przeszła w warunki życia nielegalnego pod kryptonimem WRN. Konspiracja narzuca swoje prawa, ma swoje wymagania. Nic dziwnego, że w pierwszej fazie konspiracyjnego działania poza WRN-em znalazło się w Warszawie, a zwłaszcza na prowincji, wielu działaczy socjalistycznych, którzy zgodnie z polskimi tradycjami narodowymi, w szczególności zaś socjalistycznymi, zaczęli tam, gdzie ich losy wojny rzuciły, tworzyć organizacje tajne do walki z Niemcami. Różnice ideologiczne i programowe nie odgrywały tutaj roli lub w indywidualnych wypadkach zgoła nieznaczną. Jedynie rozdarcie Rzplitej przez okupantów, potarganie dotychczasowych więzów politycznych, społecznych i gospodarczych oraz olbrzymie trudności komunikacyjne, spiętrzone przez obu zaborców, tłumaczą w sposób zupełnie jasny, dlaczego w pierwszych latach okupacji wymienić możemy kilka bardziej znanych socjalistycznych organizacyj podziemnych.

Jedną z najpoważniejszych — tak ze względu na liczbę zwerbowanych członków jak i pewien rozgłos, jaki wywołał w społeczeństwie polskim i zagranicą jej Manifest — była grupa socjalistów zorganizowana w Wilnie pod koniec 1939 r. i używająca nazwy „Wolność". Założycielami byli warszawscy socjaliści, którzy znaleźli się na uchodźtwie w Wilnie. Tu również aż do połowy r. 1940 działał Komitet Główny. W tym czasie wydano 2 numery pisma „Wolność", pierwszy z dn. 15 lutego 1940 r. zawierający wtóre wydanie wspomnianego Manifestu, i drugi z 1-go maja tego samego roku. Organizacja rozwijała się nieźle, szeregi rozrastały się. Jednak w pierwszych dniach lipca 1940 r. Komitet Główny zawiesił swoją działalność w Wilnie, zaś jego członkowie częściowo rozproszyli się po świecie, część zaś po osiągnięciu Warszawy wstąpiła do W.R.N. Pismo „Wolność" od stycznia 1941 stało się organem ideowo-programowym W.R.N. skupiającym wokół siebie pracowników umysłowych i pogłębiającym ich świadomość ideologiczną. Wychodziło w Warszawie kilka razy do roku w nakładzie 1.500 1) Mimo,że już w drugiej poł. 1940 r. „Wolność" jako niezależna grupa PPS przestała istnieć, to jednak jeszcze latem 1943 r. Niemcy poszukiwali w Wilnie „Organization Freiheit" i nagabywali o nią aresztowanych.

Zrozumiałą jest rzeczą, że W.R.N. coraz szersze zataczając kręgi i ogarniając kadry ruchu socjalistycznego przede wszystkim na ziemiach centralnych Rzplitej, do jej niektórych okrain mógł dotrzeć ze znacznym opóźnieniem. Tak np. w tym samym Wilnie część miejscowych socjalistów, których nie dosięgnęły ciosy NKWD, znalazła się w szeregach Akcji Ludowej, zorganizowanej w końcu 1939 r. przez ludzi o przekonaniach socjalistycznych, ludowcowych i katolicko-społecznych. Dopiero jesień 1941 r. ostatecznie skupiła miejscowych socjalistów w ramach W.R.N.

Podobnie było we Lwowie i innych miastach.

Ten proces ogarniania i pochłaniania przez W.R.N. rozmaitych grup i grupek socjalistycznych trwał przez szereg miesięcy ciężkich dni okupacyjnych i zamknął się całkowitym zjednoczeniem ruchu socjalistycznego na ziemiach polskich, przełamując zwycięsko nie tyle różnice ideologiczne ,ile raczej trudności komunikacyjne, uczuciowy stosunek poszczególnych grup do własnych osiągnięć organizacyjnych i uprzedzenia lub ambicje jednostek.

Najpoważniejsze przeszkody na drodze ku zjednoczeniu ruchu socjalistycznego istniały oczywiście nie w środowiskach prowincjalnych, nawet tak ważnych jak Zagłębie Dąbrowskie i Łódź, ale w samej Warszawie jako centrali życia partyjnego.

Aż do r. 1943 działa tutaj stosunkowo nieliczna, ale dość ruchliwa grupa socjalistów, która skupiając się najprzód wokół pisma „Barykady Wolności" utworzyła z czasem (w r. 1941) odrębną, opozycyjną do WRN., organizację konspiracyjną p. n. „Polscy Socjaliści". Oprócz przyczyn, o których mówiłem powyżej, były tu niewątpliwie jeszcze inne, które hamowały proces unifikacyjny. Z pośród rozmaitych tendencyj, które nurtowały w sposób mglisty i niesprecyzowany organizację „Polskich Socjalistów" wymienić należy przede wszystkim bezkrytyczny stosunek do rządu polskiego, ściśle zaś mówiąc do tych jego sfer, które przeciwstawiały się żądaniom P.P.S. wyraźnego i jasnego sformułowania w osobnej deklaracji rządowej podstawowych założeń ustroju polityczno-społecznego powojennej Polski. Z tego też powodu przez dłuższy czas istniało nienormalne zjawisko, że w t,zw. Polskim Komitecie Politycznym przy osobie Delegata Rządu na Kraj zasiadał jako przedstawiciel polskiego ruchu socjalistycznego członek organizacji „Polskich Socjalistów". Na tej znowu podstawie obsadzono szereg stanowisk w administracji podziemnej członka-

---

1) Garść szczegółów o „Wolności" znajdzie czytelnik w Nrze 352 warszawskiego „Robotnika" z dnia 22 grudnia 1946 r. w artykule J. Dąbrowskiego p.t.: „Co niosła pani Stefania — Manifest grupy PPS „Wolność" oraz w polemicznej notace W. Zagórskiego p. t. „Dwie mylne relacje", drukowanej w „ROBOTNIKU POLSKIM W WIELKIEJ BRYTANII" Nr. 5 — 6, czerwiec 1947.

mi omawianej organizacji. WRN jako masowy ruch robotniczy zajął pozycję odrębną, domagając się reorganizacji aparatu delegackiego w Kraju i wyraźnej deklaracji politycznej ze strony rządu, obejmującej postulaty demokratyczne. Na skutek tego znajdował się w opozycji do Delegata Rządu na Kraj.

Grupa PS była częsta wygrywana przeciwko PPS przez elementy reakcyjne, które usiłowały pozbawić WRN wpływu na państwo podziemne. Podobną grę uprawiały również niektóre koła emigracyjne. Np. charakterystycznym jest fakt, że pierwszy emisariusz rządu, przybyły jeszcze z Paryża, szukał skrzętnie w Kraju aż „trzech PPS" (WRN, Barykady Wolności i Jaworowskiego). Jednak warto przy okazji podkreślić i inne zjawisko. PPS stojąca poza aparatem państwowym, bez subsydiów zzewnątrz, zmuszona była liczyć tylko na własne siły i na ofiarność zorganizowanych członków i sympatyków. Wprowadzona zasada opłacania przez czytelników wydawnictw WRN-u, uniezależniła organizację od czynników rządowych, czego nie można powiedzieć o innych organizacjach konspiracyjnych.

Stan taki, który Polską Partię Socjalistyczną w Kraju, mającą rozbudowane na wielką skalę wszystkie agendy ruchu konspiracyjnego i ogarniającą wszystkie żywotne ośrodki robotnicze, pozostawiał poza obrębem wpływu na czynniki polityczne państwa podziemnego, zrodził kilka bajek lansowanych podczas wojny i podtrzymywanych do dnia dzisiejszego. Jedna z nich to plotka o nieuzgodnieniu stanowiska między WRN a Komitetem Zagranicznym PPS w Londynie, na co się powoływały koła PS. Druga — to rzekoma niechęć WRN do porozumienia polsko-sowieckiego.

Ta ostatnia była wynikiem bardzo dowolnego intepretowania stanowiska WRN wobec umowy Sikorski — Majski z 30 lipca 1941 r. Przyjmując bowiem zasadę porozumienia WRN odniósł się krytycznie do niektórych postanowień, pozostawiających Rosji wolną rękę w regulowaniu stosunków z Polską, oraz wzywał „do stworzenia warunków zabezpieczających przed tym, aby umowa polsko-sowiecka nie stała się tylko świstkiem papieru" 1). Jak wiadomo słuszność tych zastrzeżeń została potwierdzona przez dalszy rozwój wydarzeń. Aby zaś utrącić plotkę o rzekomej różnicy zdań między Komitetem Zagranicznym PPS a Centralnym Kierownictwem PPS w Kraju, tow. Jan Kwapiński jako wiceprzewodniczący CKW skierował w dniu 8 lutego 1943 r. przez radio londyńskie apel do wszystkich towarzyszy, aby działali w ramach WRN jako organizacji, będącej niczym innym jak tylko inną nazwą tej samej PPS. Jednocześnie Komitet Zagraniczny adoptował hasło Wolność — Równość — Niepodległość, używając je we wszelkich wystąpieniach na zewnątrz (radio, prasa, zebrania publiczne).

W początkach 1942 r. została podjęta inicjatywa ostatecznego uporządkowania socjalistycznego ruchu w konspiracji. Chodziło o to, aby się w nim znaleźli towarzysze ze wszystkich form

1) Patrz Archiwum PPS. Oświadczenie PPS z 2 sierpnia 1941 r. ŚWIATŁO zesz. 3, str. 69-70.

organizacyjnych przedwojenego ruchu robotniczego (zawod., oświat., i t.p.). Prowadzone rozmowy objęły również organizację „Polskich Socjalistów". Najwybitniejszy członek „Polskich Socjalistów" dr. Adam Próchnik był skłonny wejść z całą grupą do WRN, ale w toku rozmów umarł 22 maja 1942 r. 1) Na skutek tej szerokiej akcji porządkującej i dopełniającej dotychczasowe osiągnięcia na zebraniu wiosną 1943 r. ukonstytuowano ostatecznie naczelne ciało PPS w konspiracji — Radę Ruchu Mas Pracujących WRN, oraz zreorganizowano i rozszerzono jego Kierownictwo Centralne.

W czerwcu 1943 r. Komitet Grupy Zjednoczonej b. org. Polskich Socjalistów oraz afiliowane: Komenda Socjalistycznej Organizacji Bojowej i Kierownictwo Grupy Młodzieży „Płomienie" złożyły następującą deklarację 2), która stała się podstawą połączenia:

Zbliżający się koniec wojny stawia przed ruchem socjalistycznym całego świata zadania, których wykonanie wymaga jasnego programu, zdecydowanej woli i jedności działania.

W szczególności ciężkie zadania stoją przed ruchem socjalistycznym Polski wobec zbliżającej się ostatecznej rozprawy z okupantem, coraz trudniejszej sytuacji międzynarodowej, w szczególności w związku z zaborczymi tendencjami Rosji Sowieckiej oraz wobec zakusów rodzimej reakcji, zmierzającej do zepchnięcia naszego kraju ze szlaku przebudowy społecznej, demokracji wolności na tory faszyzmu i dyktatury.

W tym stanie rzeczy skupienie wszystkich sił ruchu socjalistycznego staje się naglącym nakazem chwili. Różnice w ujęciu poszczególnych zagadnień ideowych czy taktycznych nie mogą być przeszkodą jedności a znaleźć winny swe rozwiązanie jedynie w wewnętrznej i swobodnej dyskusji partyjnej.

Grupa zjednoczonych członków b. organizacji „Polskich Socjalistów", Socjalistyczna Organizacja Bojowa i Grupa Młodzieży „Płomienie" z radością witają odbudowę jedności ruchu socjalistycznego w Polsce i oddając mu wszystkie siły wyrażają, że w jego szeregach znajdą się wszyscy stojący na stanowisku socjalizmu i wzywają wszystkich towarzyszy do pójścia w ich ślady.

Mamy głębokie przekonanie, że masy pracujące Polski wypełnią pod kierownictwem PPS swą misję dziejową i na gruzach hitlerowskiej okupacji w bratnim współudziałaniu z innymi ludami Eu-

1) W artykule St. Szwalbego „Szermierz lewicowego socjalizmu" drukowanym w nr. 926 „Robotnika" z dnia 22 maja 1947 r. czytamy o tej sprawie następujące uwagi: „Szczególnie brzemienne w dalsze skutki dla losów polskiego ruchu socjalistycznego były rozmowy, zainicjowane przez grupę działaczy z ruchu zawodowego, w sprawie ewentualnego zjednoczenia WRN i RPPS. Byłem stanowczym przeciwnikiem takiego zjednoczenia, bo sprowadzić by ono musiało ruch socjalistyczny na podwórko londyńskie. W czasie tych rozmów tow. Prochnik zmarł. Sądzę, że zgadzał się z moją argumentacją". Mówiąc delikatnie, pamięć zawodzi Szwalbego na całej linii! Bowiem 1) w omawianych przez niego czasach nie było żadnej RPPS; 2) istniejący wtedy PS siedzieli w samym centrum „podwórka londyńskiego"; 3) tow. Adam Prochnik opowiadał się za połączeniem, o czym St. Szwalbe powinien tak samo dobrze wiedzieć jak my. Nie ma to jak ścisłość historyczna ad usum delphini!

2) Zob. „WRN" nr. 14 (120) Rok V z 16 lipca 1943 r.

ropy — poprzez całkowitą przebudowę ustroju, zbudują Polskę sprawiedliwości społecznej i wolności — Niepodległą Rzeczpospolitą Polską Ludową i Socjalistyczną.

Komitet Grupy Zjednoczonej b. org. „Polskich Socjalistów"
Komenda Socjalistycznej Organizacji Bojowej
Kierownictwo Grupy Młodzieży „Płomienie".

w czerwcu 1943

W ten sposób zamknięty został w sposób definitywny łańcuch wysiłków, zmierzających do odbudowy w ramach konspiracyjnego WRN całości ruchu robotniczego w Polsce. Tak też rozumiało ten ostatni etap kierownictwo WRN, które na łamach centralnego organu („WRN") zaopatrzyło przytoczoną deklarację w następujący komentarz:

Deklaracja powyższa zamyka okres nieporozumień i tarć jakie powstały w ruchu mas pracujących w wyniku ciężkich warunków pracy konspiracyjnej. Wrogowie ruchu okrzyczeli to już za rozłam i tysiącznymi sposobami usiłowali pogłębić nieporozumienie i wykorzystać je dla swoich celów. Ale wewnętrzna logika ruchu masowego jest o wiele potężniejsza od najbardziej chytrych graczy politycznych. I oto dziś publikujemy dokument, który kładzie kres całej sprawie. Dowodzi jasno, że w łonie klasy robotniczej, uświadomionej socjalistycznie i szukającej rozwiązań swej sprawy w samodzielnej organizacji, nie ma miejsca na rozbicie. Nawet w trudnych warunkach konspiracyjnych zasada jedności i triumfu i triumfować będzie....

Na zewnątrz tej linii masowego ruchu pozostaną agenci komunistyczni, ich służalcy oraz jednostki niesione na falach ambicji osobistej aż ku krańcom zdrady własnej klasy i własnego narodu. Ale pozostaną oni zawsze jak chorobliwa narośl jak pasożyt czepiający się najbardziej bujnego drzewa. Dla ruchu jako całości zjawiska te nie mogą mieć większego znaczenia. W warunkach konspiracji mogą się reklamować, mogą się stroić w cudze piórka i przypisywać sobie fantastyczne zasługi. Przyjdzie czas, kiedy wiew dziejów napełni znów żagle masowego ruchu pełnym swym tchnieniem.

W,R,N. stało się od tej chwili symbolem połączenia całego ruchu robotniczego, połączenia wszystkich jego form.

Poza obrębem masowego ruchu pozostała jedynie garstka ludzi ze Stanisławem Chudobą, Stanisławem Szwalbem i Edwardem Osóbką-Morawskim na czele, która przybrała nazwę Robotniczej Partii Polskich Socjalistów.

P.P.R., która w oparciu o Rosję dyrygowała R. P.P.S., postanowiła użyć tej organizacyjki do rozbicia masowego ruchu robotniczego, jakim był W.R.N., i do likwidacji socjalizmu w Polsce. Jeśli mimo to nie osiągnęła spodziewanych rezultatów, nie znaczy to, by odstąpiła od swoich zamiarów. Tępienie W.R.N.-owców, przy zachowaniu pozorów odbudowy i poszerzania ruchu socjalistycznego w Polsce, oraz likwidowanie buntujących się, a do niedawna jeszcze posłusznych własnych narzędzi (Osóbka-Morawski), są najwyraźniejszym potwierdzeniem agresywnych planów P.P.R. i — adveniat verbum — władz sowieckich.

J. MALARA

Imp. J.E.P., 7, rue Cadet, PARIS-9°

● *Félix Gross* traite de l'organisation des NATIONS UNIES. L'auteur constate que la vie a donné raison aux « perfectionnistes » lesquels attiraient l'attention, dès la conférence de San Francisco, sur les bases, trop faibles et incertaines de la nouvelle institution, incapable d'organiser une paix stable, impuissante à défendre les petites et moyennes nations devant l'arbitraire des grandes.

● L'article de la rédaction LUMIERES - LUEURS - OMBRES est une énergique mise au point relative aux articles agressifs des communistes, des agents communistes au sein du mouvement polonais socialiste, des publicistes réactionnaires ainsi qu'au communiqué de la police politique qui ont traité le recueil LA LUMIERE comme « une littérature subversive ».

● Dans la partie littéraire, *Nathalie Zaremba*, dans sa TRAGIQUE LONDONIADE, analyse l'influence de la littérature sur la vie et de celle-ci sur la création littéraire. *Jean Turski* raconte, dans le PARABELLUM 6686, sa vie de maquisard, d'insurgé et de soldat de l'Armée clandestine au cours de l'occupation allemande. *Edouard Dworakowski* explique dans GENGHIS KHAN, les raisons politiques de l'intérêt que les écrivains soviétiques portent aux figures de l'histoire tels que Genghis-Khan, Ivan le Terrible, Pierre le Grand.

● Sous la rubrique IDEE ET PROBLEMES, nous trouvons : un article de *C. Rosenfeld* : INEGALITE SOCIALE ORGANISEE qui a paru dans le N° 12 de la « Revue Socialiste », et de *Vladimir Sznarbachowski* — ATTITUDES DU MOUVEMENT CATHOLIQUE EN FACE DES TRANSFORMATIONS ACTUELLES.

● Dans la partie EVENEMENTS ET COMMENTAIRES, l'article intitulé ARRESTATION DE LA VIEILLE GARDE DU P. P. S. donne le tableau des répressions policières et des calomnies communistes dont furent l'objet des militants émérites socialistes ; des biographies de ces hommes, et les échos que ces arrestations ont provoqués à l'étranger complètent ce tableau. Ensuite, nous y lisons une étude sur LA CRISE POLITIQUE DANS LA VIE DE L'EMIGRATION POLONAISE consécutive à la mort, à Londres, de W. Raczkiewicz, ex-Président de la République Polonaise. *Kr. M.* décrit le CONGRES A MARGATE DU LABOUR PARTY. Enfin *K. B.* fait un compte rendu de la DEUXIEME CONFERENCE DES ETATS-UNIS SOCIALISTES D'EUROPE qui a eu lieu, à Montrouge, au mois de juin dernier.

● Les ARCHIVES DU P. P. S. contiennent l'article de *J. Malara*, ORGANISATIONS SOCIALISTES EN POLOGNE PENDANT LA GUERRE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

5, rue d'Alsace — PARIS (10)

Cena egzemplarza: we Francji — 30 fr., w Belgii — 12 fr., w W. Brytanii — 2 s, we Włoszech — 50 lir., w Stanach Zjedn. — 40 ct.

Za 3 zeszyty zgóry: we Francji — 80 fr., w Belgii — 32 fr., w W. Brytanii — 5 s. 6 d, we Włoszech — 150 lir., w Stanach Zjednoczonych — 1 dol.

30

POPRZEDNIE ZESZYTY «SWIATŁA»

zawierają między innymi następujące artykuły: Zeszyt pierwszy — **Z. Zaremby** — Perspektywy walki, **W. Smreczyńskiego** — Jak powstał WRN, **J. Malary** — Walka o oblicze socjalizmu polskiego.
Zeszyt drugi: **Z. Zaremby** — Drugi etap tymczasowości, Tezy ideologiczne PPS, **K. Bentkowskiego** — Z problemów niemieckich, **G. Herling-Grudzińskiego** — Lord Jim i towarzysz Jan.
Zeszyt trzeci: **P. Górkowskiego** — Brankructwo polityki rosyjskiej w Polsce, **N. Zarembiny** — Parszywa owca, **R. Hilferdinga** — Kapitalizm państwowy czy gospodarka totalitarna.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich w Paryżu i w Administracji naszego Wydawnictwa. — Adres: **5, rue d'Alsace — PARIS 110).**
